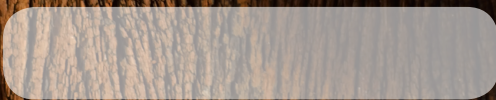



U:rywki



POLECAM





**„U:rywki”... co-dziennik
po latach?**

Po co?

- **Z trzech powodów i trzech efektów ubocznych, będących równocześnie dowodem na to, że okoliczności i marzenia można łączyć.**
- **Z jakich dokładnie?**

– **Bywają takie rozmowy, które warto zapisać, którymi warto się podzielić. Takie, które niosą wiatr zmiany.**

www.poco.com.pl
www.urywki.com
Cena 30 PLN

ISBN 978-83-952421-1-3



9 788395 242113

IN-STRUKCJA

Jeśli kupiłeś tę książkę, drugi egzemplarz komuś podaruj.

**"-" ODDZIELA WYPOWIEDZI RÓŻNYCH
OSÓB**

**„()” ODDZIELAJĄ MYŚLI OD SŁÓW
„...” OZNACZA MILCZENIE**

**KSIĄŻKA PRZEZNACZONA DO WOLNEGO
CZYTANIA, WSŁUCHAJ SIĘ W SŁOWA.**

**KSIĄŻKA NIE ZAWIERA GWARANCJI NA
ZROZUMIENIE.**

MIĘDZY SŁOWAMI COŚ CI ZOSTAWIŁAM.

*Jeśli dostałeś tę książkę i uznasz ją za pożyteczną, to kup
kolejną i podaruj.*

PODZIĘKOWANIA

Moim dzieciom, że mnie wybrały.

Mężowi, który ma to na co dzień.

Losowi, który chroni mnie, przed tym co dla wielu jest chlebem powszednim: głodem, zimnem, strachem, krzykiem, potrzebą racji, płaczem rozpaczy.

Moim dotychczasowym rozmówcom, za cierpliwość w poszukiwaniu odpowiedzi na pytania.

Słowom, za ich magię.

U-1

– **Znowu ty? Po co wracasz?**

– Po subtelności, po to, czego nikt wcześniej o mnie nie wiedział, po przedsmak tego, kim mogę być.

– Czy to oznacza gotowość poszukiwania odpowiedzi na pytania, których być może nie powinniśmy zadawać?

– Tak.

– Zatem zaczynamy...

– Bo wiesz, moje życie...

– Masz na myśli tę przestrzeń, w której większość folguje swoją słabością pomiędzy punktem A i B? Co z nim?

∞

U-2

- **Od czego zaczynamy?**
- Od postawy. Usiądź, proszę.
- No przecież siedzę.
- Na zewnątrz siedzisz, w środku ciągle stoisz.
- Stoję? Mam wrażenie, że nieustannie biegnę.
- Jeśli biegiesz w niewłaściwym kierunku, to w najlepszym przypadku stoisz w miejscu.
- No tak, ale dlaczego stoję w miejscu?
- O, wiesz jak nie lubię tego pytania, ale lubię Ciebie, więc odpowiem. Stoisz w miejscu, bo unikasz konfrontacji ze swoimi błędami...



U-3

- **Ale...**
- No, jaką masz wymówkę? Pamiętaj, najbardziej lubię te absurdalne.
- Cierpię.
- Jedyna rzecz, w której jesteś realny – i co w związku z tym?
- Jestem zrozpaczony.
- Nic się nie zmieni, dopóki nie nazwiesz tego, czego się boisz.
- Nikt mnie nie szanuje, nie mam autorytetu.
- Autorytet budujesz przez odmowy. Potrafisz mówić „nie”?
- Kiedy „nie” to nie jest moje ulubione słowo, wolę mówić „tak”.
- Tym bardziej nie zaprzeczasz...
- Co to znaczy?
- Że wybrałeś długą i pełną niepewności drogę innowatora.
- Lepiej być nie mogło.
- Masz rację...
- Nic nie wynika z tego, że mam rację.
- Zauważyłeś, brawo. Jak to jest, że do tej pory tak wiele wysiłku wkładałeś w to, żeby mieć właśnie ją. Może już czas rozejrzeć się za czymś innym?

- Biec we właściwym kierunku?
- Jeśli lubisz biegać i tak to rozumiesz?
- Jesteś męcząca.
- Brzmi jak komplement. Potrafisz być miły, chociaż nic na to nie wskazuje...
- W odróżnieniu od ciebie.
- Po czym poznałeś?
- Co?
- Różnicę.
- Chcesz mi powiedzieć, że porównałem do siebie?
- To była szybka reakcja, więc prawdopodobnie zrobisz coś, co robisz zawsze.

∞

U-4

– **Przyswajam... Za wolno.**

– Widocznie nie jesteś gotowy na szybsze tempo. Poza tym skąd założenie, że za wolno i że to jest jednostka miary postępu?

– Bo mi zależy.

– Mogłabym zrobić założenie, że nie wyobrażasz sobie, że ona rano budzi się koło kogoś innego...?

– Ej, czepiasz się rzeczy zbyt osobistych.

– To one budują wzorzec bliskości. Zawsze masz wybór, to on nadaje sens relacji.

– Czyli, że nie wszystko jeszcze stracone?

– To zależy. Jeśli masz wybór, to kto miałby o tym decydować?

– Ja?

– Prawidłowa odpowiedź. Przechodzi pan do kolejnej rundy konkursu. Dokładnie tak – „ja”, a w takich przypadkach tak rzadko robimy właściwy punkt odniesienia.

– Denerwujesz mnie.

– Cieszę się, że budzę w tobie emocje.

– Bo nigdy nie odpowiadasz na pytania.

- A może to, że nie słyszysz odpowiedzi na pytania, oznacza, że jej nie oczekujesz...?
- Jaki jest największy wymiar kary?
- Gdyby nadać jej smak, byłaby gorzka. Jest niczym pleśń, bo początkowo niewidoczna. Systematyczna i konsekwentna – w oplataniu nitek uczuć. W swej niszczyielskiej sile – potężna. Precyzyjnie znajduje słaby punkt, atakuje wyrzutem, gniewem, ironią tak, by w kolejnym etapie rozprzestrzenić się, rozpanoszyć, rozgościć.
- To obojętność...?
- Jesteście na ty? Ja mówię do niej per pani...
- Można uniknąć obojętności?
- Tak, zapominając i pamiętając.
- O czym?
- Zapominając o budowaniu świata na swój obraz i podobieństwo; pamiętając, że różnice rozwijają...



U-5

- **Powiedziałas kiedyś, że jestem sam dla siebie pułapką.**
 - Tak, pamiętam, a dokładnie – klatką.
 - To co jest jej prętami?
 - Twoje wspomnienia.
 - To jak mam być skuteczny?
 - Zmniejsz zakłócenia.
 - Jak?
 - Rozwijając swoje mocne strony.
 - Zakładasz, że jakieś mam.
 - Opieram się na statystyce. Efektywność to potencjał, czyli naturalne zdolności minus zakłócenia. Dlatego ci najzdolniejsi, jeśli nie zdefiniują i następnie nie zapanują nad zakłóceniami będą...
 - Gorszi.
 - Inni.
 - Od kogo, od czego, od kiedy, jak długo?
- Znowu chcę porównania.
- Zaczynasz zauważać, brawo. Mówienie „lepszy” czy „gorszy” ma sens tylko wtedy, gdy za punkt odniesienia masz siebie. Każdy jest inny, więc po co i jak porównać się do innych...

- Wywracasz mi świat do góry nogami.
- Bez obaw, to nie potrwa długo. Potraktuj to jak... przewróconą na lewo, przed praniem, ulubioną koszulkę – w trosce, by nie wyblakła za szybko. Masz silne nawyki. Nabycie nowych wymagałoby od ciebie sporej odwagi. Założoną na lewo koszulkę szybko zauważą inni. Za chwilę zapomnisz o tym, o czym rozmawiamy i przełożysz na starą stronę – w odpowiedzi na uwagi, wygodę czy jakiś tam standard.
- Mówisz mi wprost, że nie dam rady?
- Umówiliśmy się na szczerłość? Bo jeśli mamy inne ustalenia, to powiem ci coś innego. Zareklamuję ci jakieś atrakcyjne dwustronne, bezszwowe, niemnące, niechłonna potu koszulki w okazyjnej cenie; druga gratis – chcesz?
- Nie.
- W takim razie mówię ci wprost, że parametr podstawowy programu „Pranie codzienne w temp. 40 stopni” zakłada, że najbardziej podoba nam się to, co już znamy. Nie lubienie tego, co masz, nic nie zmienia. To jak pranie bez detergentu zmiękczającego. Wyjątki to potwierdzają, ale one działają w oparciu o zupełnie inny program piorący...
- Czekaj, ty nie chcesz... mnie zmienić?
- Oczywiście, że nie. Czemu by to miało służyć? Nikt – przyznam z żalem popartym bolesnymi doświadczeniami i raz jeszcze powtórzę – nikt nie potrafi zmienić drugiej osoby. Możesz się zmienić tylko sam. Jedyne, co dać ci może druga osoba, sytuacja, ciąg zdarzeń – to wpływ.
- Aby coś zmienić, mam wykorzystać to, co już potrafię, tylko w innych obszarach, tak?

- Przykład?
- Nie porównywać innych do siebie i siebie do innych, tylko siebie do siebie.
- Jestem z ciebie dumna...
- To miłe.
- Ciekawe, że tak to właśnie nazywasz.
- Wiesz, to może być ciekawe.
- To miłe czy ciekawe?
- Przepraszam, zagłębiłem się we własnych myślach. Chodzi mi o doświadczanie zmiany perspektywy. Jakoś mnie to nie przeraża, bo będę robić to, co robię świetnie. Przecież od zawsze porównuję, zamienię tylko punkt odniesienia.
- Baw się dobrze...
- Moment.
- Masz na myśli chwilę, na którą składa się tak wiele myśli, a doprecyzowując – wyborów?
- Chciałem jeszcze o coś zapytać, ale znowu skręciłaś.
- O, w dzielnicy wyborów warto mieć początkowo dobrego przewodnika. Zagłębianie się w jej kręte uliczki bez odpowiedniego przygotowania może być brzemienne w skutkach, ale o tym innym razem, dobrze? Póki co idź, będę czekać we właściwym momencie.
- Prosto przed siebie.
- I patrz...

- Jakbym widział wszystko pierwszy raz...
- I doświadczaj.
- Tylko tyle?
- Aż tyle...

∞

U-6

– **Nie wytrzymam już dłużej.**

– Ta żywiołowa reakcja, która maluje się na twojej purpurowej twarzy to kaprys czy foch? Daj mi się chwilę zastanowić albo nie – rzucę monetą. Gdzieś tutaj miałam drobne.

– To nie jest fair.

– Jasne, a świat pełen egoizmu, obłudy i fałszu doświadcza tak boleśnie właśnie siebie – nikczemny, niesprawiedliwy, by nie rzec podły. O zaraz, zaraz, mam. Orzeł – kaprys, reszka – foch.

– Żebyś wiedziała.

– Brzmi jak najlepsze z życzeń i przekleństwo zarazem. Rzucasz na mnie urok?

– Muszę coś zmienić.

– Biedne muszę, którym gatunek ludzki podciera sobie tyłki każdej decyzji, z którą wiąże się choć trochę odpowiedzialności. Muszę to, muszę tamto – słowo, które nie ma ani chwili odpoczynku. Co chwila stawiane na baczność, w wiecznej gotowości, by wyręczać w decyzyjności ofiary zbiegów okoliczności – ludzki beznadziejny miot. Czuję się zdołowana jego żołądkim losem, popadam w melancholię, rzucam monetą.

– Odchodzę.

– Co tam beblasz niewyraźnie pod nosem? Nie dosłyszałam.

- Odchodzę.
- Że co?
- Odchodzę.
- To groźba, życzenie, żal, modlitwa czy prośba?
- Decyzja.
- Uuuuuuu, że co? Uszczypnij mnie, to sen.
- Podjąłem decyzję, odchodzę.
- Wydaje ci się, że jak powtórzysz jakiś zasłyszany banał głośniej to stanie się bardziej wiarygodny? Masz rację. Wierzę ci. I już się martwię, jak ty sobie teraz, biedaku, poradzisz?
- Gorzej nie będzie.
- A to tak ci się tylko wydaje. Wylatujesz z bezpiecznego, znanego gniazda. Czy ty w ogóle znasz te miazdzące wszelką inicjatywę statystyki?
- Nie.
- To nie na twoje zdrowie, że o wieku nie wspomnę.
- Nie czuję się, aż tak staro.
- Ale tak wyglądasz. Stres, który towarzyszy ci od lat niczym najwierniejszy pies stróżujący, który w swym dobrodziejstwie zostawił ci te fałdki tłuszczyku, modelujące koszulę w wypiętrzone fale w okolicach podbrzusza i wysał z ciebie wszelkie siły vitalne, pozbawił odporności.
- Z tym też sobie poradzę.

– Toż to rewolucja. Kto zasiał ci te nikczemne, kipiące obłudą postulaty? Wróg to największy być musiał. Kto pragnie twojej zguby? A może się mści, pod przykrywką pomocy. Od kogo odchodzisz?

– Już nie dam rady tak dużej.

– Gdybym słyszała deklaracje tego typu pierwszy raz, skłonna byłabym, żywiąc sympatię do ciebie, uwierzyć.

– Tym razem będzie inaczej. Biorę się za moje życie.

– Oduść, człowieku, inne jest gorsze z definicji. Coś ty, motykę pożyczyl i mierzysz w słońce. Opętało się coś?

– ODCHODZĘ!

– Dobra, dobra. W sumie niczym nie ryzykujesz. Jeśli się nie uda, odśpiewam ci na stojąco, w sumie już mogę to zrobić, rezultat w zasadzie jest już przewidziany. Wdech: „nic się nie stało, Polacy nic się nie stało”.

– Przestań, bo cię zaknebluję.

– Kawalek szmaty, jeśli tylko nie będzie nasączony naftą, mi nie przeszkodzi – „nic się nie stałoooooo”.

– A właśnie, że tak.

– No, skoro tak stawiasz sprawę, idź na spacer.

– I ja ci za to płacę?

– Ciągłe dobrą stawkę, bez dodatku za szkodliwe warunki pracy. No właśnie, mało kto przebywa w tak toksycznej atmosferze. Wrócimy do tego później, bez podwyżki się nie obejdzie, skoro już wyszedłeś z propozycją. No, idź, wyrzuć na wysypisko żałosnych historii swoją i wróć z trzema zdaniem z recydingu.

– Co ty tam wyciągasz?

– Aaaa, w mojej szafie, oprócz tronu dla kontrahentów, twardego krzesła dla wyjątkowo opornych – rzadziej dla tych, którzy chcą pomyśleć – mam różne pomoce. Dla ciebie na spacer mam... kije samobije, nówki, co one tu mają na metce? Aaaa, „kule ortopedyczne”. Proszę, przymierzaj.

– Serio?

– No, idź na spacer, słaby, połamany, budź litość zmieszaną z żenującą ciekawością. 20 minut minimum. Idziesz w doborowym towarzystwie, sami swoi. Prawa kula, przedstawiam, nazywa się Główka, lewa – Paluszek. Tylko mi ich nie popsuj. Pa!

∞

U-7

– I jak spacerologia? Dawaj trzy zdania.

– A żebyś wiedziała, że mam.

Prawdziwe schody zaczynają się dopiero wtedy, kiedy masz zejść z trzeciego piętra o kulach.

Podpieranie się, nie dość, że ogranicza, to posuwanie się do przodu wymaga nadludzkiej siły.

Boję się upadku.

– Nie chodzi o to, żeby nie bać się upadku, tylko o to, by wiedzieć, że nie ma w nim nic strasznego. Dobra, spakuj się.

– Nie rozumiem.

– Ludziom nie udaje się wiele, bo zmieniają przeszłość. A to pułapka. Potraktuj swoje deklaracyjne „odchodzę”, jakbyś się wyprowadzał i zabierz ze sobą najistotniejsze rzeczy. W tym przypadku te cechy charakteru i umiejętności, które masz i warto je zabrać ze sobą. Dysponujesz jedną walizką. A, uważaj na nadbagaż, sporo kosztuje. No, chyba, że wychodzisz bez niczego. Goły, goluteńki. Wówczas w twoim dobrze pojętym interesie byłoby mieć coś na koncie, żeby chociaż kupić szczoteczkę do zębów.

– Ile cech mam zabrać?

– Ile upchniesz do walizki.

– Jakaś łaskawa jesteś.

- Masz 5 minut.
- No tak, zawsze jest jakieś ograniczenie, tym razem czasowe.
- Pakuj się. Nie gderaj. Odchodzisz. Zegar tyka. Tik-tak, tik-tak.
- A nie interesuje cię, od czego chcę odejść?
- Aaa, już pierwszy unik. Raczej od kogo. Nie bardzo. Jakie to ma znaczenie? Wyprowadzasz się i tyle. Szczególnie zostaw na długą, je-sienną opowieść dla wnuków. Jest szansa, w zasadzie szansetka, że jeśli uda ci się odejść, w co nadal głęboko wątpię, to będziesz je kiedyś miał. Nie ma znaczenia, od kogo odchodzisz; ważne jest, dokąd zmierzasz. Zostały 4 minuty.
- Trudne.
- Jak się ma bałagan w szafie.
- Przecież jej jeszcze nie otworzyłem.
- Nawet nie wiesz, gdzie jest klucz, proszę cię.
- To prawda, ale ty masz zapasowy. Poproszę.
- Sprytnie. No dobra, masz tu klucz. Otwieraj szafę i wyciągaj, co tam masz:
ulubionego?
praktycznego?
niezastąpionego?
oryginalnego?
wyjątkowego?
fajnego?

- OK, mam.
- Kiedy się ostatni raz ubierałeś w coś z tej listy?
- No, dawno.
- Dobra, a teraz jeszcze bagaż podręczny. W nim zmieści się tylko jedna rzecz.
- Co mam zabrać?
- Tylko to, co najbardziej w sobie kochasz.
- Pusto, rezygnuję z bagażu podręcznego.
- Bagaż podręczny jest obowiązkowy.
- To przepakuję coś z walizki.
- W drodze wyjątku protestuję.
- Jędza. Kiedy... nie wiem, co kocham.
- Spakuj zatem znak zapytania. Kiedy nadejdzie odpowiedni czas, będziesz wiedział, co to jest. Nigdy nie rezygnuj z bagażu podręcznego.
- Brzmi, jak prośba, to takie nienaturalne w twoich ustach.
- Tak , to prośba.
- A gdybyś ty, dla odmiany, spakowała mi coś do bagażu podręcznego.
- To ryzykowne.
- Nalegam.

– Nic z tego. Czy widzisz tu gdzieś napis „wyręczalnia”? Swoją drogą, wielu jest w niej zatrudnionych na pełen etat. Bezrobocie to wymysł.

– Już dobrze. Nie to nie.

– Dobra, a teraz mały barter. Zamienisz walizkę na jakieś zwierzę?

– Bez wahania, zabieram mojego kota.

– Czekaj, nie tak szybko. Skąd wiesz, że pod pojęciem „jakieś zwierzę” jest akurat on?

– To nie ma znaczenia. Zabieram go. Jak mogłem o tym nie pomyśleć.

Jesteś wielka.

– No, proszę, doczekałam się. To zabolalo. W moim wieku szanse na osiągnięcie są bliskie zeru. Należy w tym miejscu dodać, że również historyczne nigdy nie były wysokie, ale żeby tak prosto w twarz. I to przed obiadem.

– Uświadomiłaś mi...

– Dalej widzę, że się rozkręcasz, że niby w którym momencie uczyniłam ci to świństwo. Od razu uprzedzam, wysoki sędzisz, nie przyznaję się do winy, to bezpodstawne pomówienie.

– E, no, daj dokończyć.

– No, nie wiem, nie wiem. Najwidoczniej masz mi coś bardzo ważnego do powiedzenia. Zatem zgadzam się, tyle że powiedz to od tyłu.

– .tęsknię czym za, brakuje mi czego, wszystko ma kot Mój

- Konkretnie?
- Dumę, konsekwencję, rytm dnia, zasady, czujność, wyostrome zmysły. Wie, czego chce. Potrafi odpoczywać. Jego skupienie, koncentracja to absolutne mistrzostwo.
- W imię tęsknoty oddajesz to, co spakowałeś?
- Rozczarowałem cię?
- Jesteś człowiekiem, nieustannie to robisz.
- Znowu pozbawiłaś mnie złudzeń.
- I jeszcze nie raz to zrobię. Masz duszę poety, czas przejrzeć na oczy i wykroczyć poza swoją historię.

Gotowy?

- Tak.
- Ruszaj.
- Gdzie?
- Czas pokaże. To on zarządza wszystkim.
- Ty nie idziesz?
- Ja? Nie.
- Nie powiedziałaś mi całej prawdy.
- Nie skłamałam.
- No tak, dopowiedziałem sobie, że będziesz mi towarzyszyć.
- Podpierać na każdym kroku.

- Po to był ten spacer. Ty chcesz uniezależnić.
- No, raczej przebierać ci pieluszki nie mam zamiaru. Ponad wszystko cenię sobie niezależność. Jestem jak usterka, którą właśnie usuwasz.
- Dasz mi jeszcze jakaś wskazówkę?
- Tak, jeśli wytrwasz w swojej decyzji do kolejnego spotkania, stoisz u wejścia do koła labiryntu.
- Zmiana to labirynt. Nie patrzyłem tak na to wcześniej.
- Tak, nie jest górą, piramidą, drogą na szczyt. To podróż w głąb siebie. Każda decyzja przybliża cię i oddala.
- Jeśli się zgubię?
- Konfrontacja z samym sobą bywa zaskakująca.
- Gdzie jest koniec?
- Twój labirynt kończy się tym, czego nigdy nie zrobisz.
- Co jest największym zagrożeniem w tej podróży?
- Ty sam.
- A jeśli przegram, jeśli mi się nie uda?
- O, ten scenariusz już przerobiliśmy.
- Taaaa, odśpiewasz mi „nic się nie stało”.
- Jeśli nigdy nie przegrywasz, to jest to kłamstwo. Życie to nie gra, w którą się gra tylko po to, żeby zawsze wygrać.
- Zatem?

– Masz kota.

– I?

– Bywaj.

∞

U-8

– **Cześć. Jak tam u ciebie?**

– Gdybym powiedziała, że od dziś nie ingeruję w sprzątanie, zwłaszcza słowem, pokojów dzieci i że umówiłam się z nimi na jeszcze jedną rzecz, to zaspokoilibym twoją ciekawość?

– O tak, to informacje z pierwszych stron jutrzejszych gazet. Na nie właśnie czekałem.

– Mam nadzieję, że teraz nie będziemy mówili jakoś nadmiernie o mnie?

– Nic się nie zmienia, nadal ja pozostaję w centrum uwagi. To mój czas. Przypominam ci. Pilnuj się.

– To dobrze, bo mogłoby wiać nudą, gdybyśmy się nadmiernie skupili na mnie. Wiesz, kiedy się pierwszy raz złapałam, że gadam głupoty...

– Kiedy?

– Kiedy – nieważne. Istotne, co od tej pory robię.

– Co?

– Zatem chcesz wiedzieć co i pytasz mnie w sposób, który interpretuję jako zaangażowanie.

– Po czym wnosisz?

– Bardzo dobre pytanie, otrzymałam na nie ostatnio zaskakująco dobrą odpowiedź.

– Czyli?

– Jednak rozczaruję cię. To pierwsze lepsze słowo z kategorii wszystko i nic, które przyszło mi do głowy. Zjawisko nieparametryzowane, nie ma co wnikać.

– Wiesz, ilu ludzi nie rozumie, bo nie widzi tej twojej iskry w oczach, że ty ciągle sobie celowo i tak subtelnie...

– Żartuję?

– I przez to rozszerzasz perspektywę. Nie znam nikogo, kto tak bałby się słowem i nadawał mu nowe znaczenia.

– No, nic tylko płakać nad ich losem. „Rodząc się płaczemy, żeśmy na wielką błaznów przyszli scenę”. Szekspir udowadnia, że tylko kopiujemy.

– Znowu to robisz.

– To najlepszy środek na prowokację. Zmiana zaczyna się w głowie, a wokół niej to całe zamieszanie, czyż nie? To znaczy, ja nie znam lepszego środka, choć eksperymentuję. Jestem jak korkociąg, wkręcam w określonym celu. Uprzedzałam, że nie zawsze będzie miło. Szczerość bywa w kontrze z tym, co chcemy o sobie słyszeć. Wystarczy mi, że ty nadążasz. Chociaż mógłbyś przyspieszyć. Co ty na to, żeby przykręcić tempo? Nie mdlej, szukaj innych okazji do zbliżeń. I wcale nie chodzi mi o to, żeby uniknąć odpowiedzi na pytanie, co...?

– Dziś się tak łatwo nie wykręcisz.

– Widzę, że na scenę wchodzi strateg, ba pół-bóg, wystarczy plan i od razu tyle pewności siebie.

– Co od tej pory robisz?

– Natrętny niczym mucha. Może jednak warto, żebym opowiedziała ci o tym, co było wcześniej? Lekka trauma bywa pouczająca, a już na pewno oczyszcza. Patrz na niektórych psychologów. Zbijają na tym fortuny, że o politykach nie wspomnę.

– Zaczynij, od czego chcesz, bylebyś właściwie skończyła, co?

– Imponujesz mi dziś. Częściej przebieraj się za pół-boga, dobrze wyglądasz. To chyba kwestia tego skoncentrowanego wzroku. Już mu z przyjemnością ulegam. Zatem załóżmy, że było to w szkole średniej, na lekcji języka polskiego, gdy dla eksperymentu nie czytałam lektur szkolnych, a nawet ich streszczeń. Równocześnie aktywnie uczestniczyłam w dyskusjach o bohaterach i ich losach. Wiedząc o nich... w zasadzie nic, broniłam ich decyzji lub podważałam wybory. System wymaga grzebania w przeszłości, w której już nic nie można zmienić. Interpretujemy na wiele sposobów to, na co już nie mamy wpływu. Większość nauczycieli szkoli. Mało który rozwija uczniów w ciągu przyczynowo-skutkowym i prosi o dopisanie dalszych losów bohaterów. Po co pytać o to, jak dokończyć zamkniętą na kartkach książek historię, skoro poruszanie się w ramach ocen uczynków z przeszłości jest tylko bezpiecznym kształtowaniem przekonań? Tymczasem, by rozwijać, trzeba wyjść poza schemat.

Od momentu, kiedy to zrozumiałam, robię to permanentnie. Tyle, że wtedy nie potrafiłam jeszcze zaczynać od rezultatu. A to, z perspektywy czasu, uważam za kluczowe w drodze do różnie pojmowanego i nazywanego rozwoju.

– Czy mógłbym prosić o jakiś przykład, bo wyczuwam, że chcesz mi powiedzieć coś ważnego? Przykład!

– Już ci mówiłam, że lubię kiedy jesteś taki władczy? Przykład, raaaaz. Ci, co stoją w miejscu, zastanawiają się, jak coś sprzedać. Przewidujący dwa kroki dalej ludzie sukcesu zadają pytania: co kto kupi lub kto to kupi?

– W świecie, w którym każdy walczy o uwagę, co jest istotne?

– To dość tłoczna gra, nie pcham się do niej. Jak każda ma swoje zasady. Nie tamię ich, choć jeśli coś rozumiesz, to kuszącym jest wykorzystywanie. Na szczęście wystarczy przemyśleć to jeszcze raz i pokusa znika.

– Jakie są zasady naszej gry?

– Są oparte o nieco bardziej skomplikowany algorytm, niż na przykład taki Facebook.

– Co masz na myśli? Czy znowu mówisz, co ci ślina na język przyniesie?

– Rozumiem, że mogę sobie wybrać pytanie na które odpowiem. Wybieram drugie.

– Łapiesz mnie za słowa.

– Nieustannie. Wybieram co, mi ślina na język przyniesie.

(W uduchowionych kręgach rozwojowych mindfuness nazywa się to intuicją).

Nie tworzę reguł, choć lubię je odkrywać. Tworzenie wymaga technicznego zmysłu. W moim przypadku mamy do czynienia, w neuro-logicznym uwarunkowaniu, z ubogą pod względem technicznym wersją podstawową. Pogodzona z ograniczeniami, przyjemność czerpię na poziomie werbalnym z wykorzystywania, w nieoczekiwany sposób, przestrzeni pomiędzy impulsem a reakcją. Mój rozmówca filtruje po-przez arkusze odpowiedzi znane jemu. Stąd popada w zakłopotanie interpretacyjne, gdy słyszy moje odpowiedzi. Kiedy przestaje walczyć z klasyfikacją i w końcu mi zaufa, zaczyna się odkrywanie. To pierw-szy krok do realnej zmiany. A kończąc serwowanie przykładu „wielka sława to żart, książkę błazna jest wart”. Ci, którzy zaczynają od rezul-tatu, stają się legendą...

- To jaki rezultat interesuje ciebie?
- Skala.
- No, spoko, wszystko jasne. Zwykle dygresja goni dygresję w twoich odpowiedziach, na tyle szybko, że można dostać zadyszki mentalnej, próbując nadążyć, ale oczywiście nie tym razem.
- Konkretnie pytanie dostaje jednoznaczną odpowiedź i dyplom. Przygotuję ci, jak zobaczymy się następnym razem. „Pół-bogowi – w podziękowaniu za pierwsze dobre pytanie. Z szacunkiem i pozostając pod wrażeniem, Ja”.
- Wypchaj się.
- Pół-bóg gardzący niweczy me zapędy dokumentacyjne. Ech...
- Ciekawi mnie, co rozumiesz przez „skala”.
- Wolalabym, żebyś sam to odkrył. Wtedy zapamiętasz. Definiując jednoznacznie, skazałabym ją na życie w klatce, czyli na z góry przyjęte ograniczenia. To może jeszcze nie łamanie reguł, ale nadużywanie. Nadmierne parametryzowanie rezultatu nie ma większego sensu. Jest wręcz przeciwstawne. Choć kiedy już zrozumiemy mechanizm, pokusa jest ślina.
- To tak, jakbyśmy przy urodzeniu dziecka wiedzieli jak będzie wyglądać, jakie ukończy studia, jaki zawód wybierze, kogo za partnera życiowego, w którym roku przeżyje naszą śmierć.
- Ile będzie wymościć jego emerytura. Brawo, cieszy mnie to, że nadążasz, tak jak lotna zmiana nogi w galopie. Dzięki, ja też coś rozumiałam. Lubię takie rozmowy, z których mogę sobie coś zabrać dla siebie. Jednak do brzegu w żołnierskich słowach: „rozumieć czy wiedzieć, to jeszcze nikły wpływ”. Udowadniamy to na co dzień, gdy nic nie robimy z tym, co tak dobrze wiemy. Złota rybka nie bez

przyczyny spełniała maksymalnie trzy życzenia. Wybór – on pociąga za sznurki. Odnosząc się do twojego przykładu, to tak, jakbyś mógł wybrać, parametryzować swoje dziecko.

– To byłoby niebezpieczne. Nawet moja skromna wyobraźnia to widzi.

– Dlatego do określenia rezultatu w zupełności wystarczy dobra para, coś w rodzaju: „żyli długo i szczęśliwie”. Maksymalnie 4 słowa, a między nimi „i”.

– Rozumiem.

– Bystry pół-bóg. To co z tym dyplomem? Jeszcze jestem skłonna ci go wypisać, zanim będą nas publikować w miejscach, o istnieniu których nawet jeszcze nie wiemy, choć być może już o nich śniliśmy.

– Dyplom niech poczeka. Zbudujmy przykład. To, co wiem i dokończ, odpowiadając na pytanie: „co można powiedzieć o twoim rezultacie?”.

– ... i niewiele, ale i tak nigdy do tej pory nie powiedziałam tak dużo tobie i sobie. Dodam, że zadałeś mi bardzo dobre pytanie, jak każde zaczynające się od słowa co. Jeśli to nie przypadek, muszę uwzględnić to w dyplomie. Już wiem w jakim będzie kolorze. Zgadniesz?

– Wiesz, że w tym momencie rośnie procent osób, które myślą, że...

– Że jestem pokręcona, wulgaryzmu unikniemy. Lubię bawić (się) i jestem nieznośna.

– Skąd wiesz?

– Na szczęście, a może w akcie desperacji, nikt nie odebrał nam prawa do interpretacji i widzenia tego, czego mu najbardziej potrze-

ba. Nie ma też większego sensu zakazywać widzieć (*bo patrzeć bym zakazała*) w kimś to, czego najbardziej nam brakuje. Ale jak ktoś niedowidzi, to jakoś z tym żyje, nie dramatyzujemy. Dodatkowo przypisywanie innym swoich myśli to sztuka. Cieszy mnie, że ktoś obcuje ze sztuką, nawet jeśli jej nie rozumie. Pozbawione jest sensu na każdym kroku powtarzanie instrukcji. A na koniec i tak tylko kłamca pozna kłamcę.

– Tak jak tylko złodziej złapie złodzieja. Rozwiniesz swoje „i niewiele”? Może być jakaś metafora, lubię jak z wątków wiążesz sznur opowieści.

– A co tobie? Wiem, gorąco, ale od razu taka melancholia? Może zanim ukotysz cię do snu jakaś marną bajeczką na życzenie, powiem ci o cenie rezultatu?

– Dżentelmeni nie rozmawiają o pieniądzach.

– To spokojnie powiem ci o cenie, bo ona wyrażona jest w innej jednostce miary niż pieniądz. Jakie są zawsze ceny?

– Wejścia i utrzymania.

– Brawo, zapamiętałeś. W sumie to przyszła mi do głowy opowiadka. Masz rację, po co mówić o cenie, skoro nie da się jej uniknąć. Wysokość przegadamy innym razem. Ta moja tendencja do narzucania się, wybacz.

– Kiedyś z tobą zwariuję.

– Uważaj na życzenia. Ja bym tak lekkomyślnie ich nie wypowiadała.

– Dawaj tę bajkę.

– Jednak się rozmyślałam. Nie jest taka dobra, jak jeszcze przed chwilą myślałam.

– Wodzisiz mnie za nos.

– No, proszę cię, a ja mam wrażenie, że to ty się uczepliłeś.

– Jak? Dokończ sobie pytanie, uwzględniając to, co warto mi powiedzieć.

– Podoba mi się, robisz postępy. W takich okolicznościach zgadzam się, żebyś sam sobie wystawił dyplom. No, dobrze, nie patrz tak. Zaczynam, dziękuję za pytanie pomocnicze: „jak?” – drogowskaz dla poszukujących. Zwykle za plecami brata, z dumą noszącego imię „Co”. Jednym razem ułatwia, innym komplikuje wybory. W rankingu najczęściej zadawanych w niewłaściwym momencie pytań zajmuje wysokie miejsce. Często spóźniona orientuje się po czasie, że mogła inaczej, interpretując to jako lepiej, rzadziej jako gorzej. W jej żyłach płynie królewska krew. Kiedy wspomaga babkę Refleksję, to ciągle jesteś na dobrej drodze. Jeśli przychodzi na służbę Wyrzutu (nie wiadomo w jakich okolicznościach wszedł do królewskiej rodziny, do dnia dzisiejszego stanowi to nierozwikłaną zagadkę), to jest to pierwszy znak, że zablądziłeś. Labirynt w państwie króla Wyboru ma wiele łudzających dróg. Urbanistyka w tym państwie, trzeba to powiedzieć wprost, nie jest na najwyższym poziomie. GPS nie w tej epoce. Więc błędzisz, robisz coś wbrew sobie. Skutek to ślepa uliczka i konieczność zawrócenia. Choć są tacy śmiałkowie, którzy niestrudzenie walą głową w mur. Przykłady można mnożyć. Zmiana decyzji i interpretacji nie przychodzi łatwo. Jak słucha wytycznych rodziców. Jak jest najstarszą z córek. Zna swoje miejsce. Przywykła, że obsadzana jest w drugoplanowych rolach. Na co dzień jest raczej tłem dla niekończącej się rozgrywki między królem a królową, między tym dwojgiem, którzy żyjąc ze sobą, nie chcą przejść ponad boleśnie dzielące ich ograniczenia. Jak odkąd prawie sięga pamięcią, obserwuje toczącą się między nimi pouczającą walkę na argumenty. Prawie robi tu różnicę. Nie zawsze tak było. Kiedyś rodzice jak stanowili piękną parę.

On – dwojga imion Po Co, Ona – Dlaczego. W oficjalnych ceremoniach dworskich postugujący się imieniem Wybór i Wola. Zgoda między nimi obecna była do momentu, kiedy mieszkała z nimi młodsza córka, niejako Anioł Stróż ich związku. Jednak pewnego dnia księżniczka odeszła. Zakochała się w dużo starszym od siebie, o tak odmiennych przekonaniach, księciu. Po co los połączył tych dwoje? – pytał niepojmujący jej wyboru ojciec – Wybór. Dlaczego to nas spotkało – pytała płacząc... Nie jest zbyt dramatycznie?

– Dokończ opowieść, bez uników mi tu. Dokończ, czyli w twoim przypadku – rozwiń ją.

– ...matka – Wola, chcąc poczuć ulgę od wszechobecnej winy, że to ona z mężem przyczynili się do odejścia ukochanej córki. Zanim jednak dokończę tę historię, wiesz jak mieli na imię księżniczka i książę...?



U-9

– **Dokończysz bajkę?**

– Co cię ciekawi?

– Ciąg dalszy.

– Księżniczka oraz książę w zasadzie nie mieli prawa się spotkać. Ona dorastała w świecie niekończących się możliwości, idei i pragnień. Była jak promień słońca, wskrzeszając życie wszędzie tam, gdzie się tylko pojawiła. On był przybyszem Znikąd – mrocznej krainy, w której każdy mieszkaniec koncentrował się tylko na sobie. Rządy sprawowała tam panująca twardą ręką jego matka, Obojętność. Ojca książę nie pamiętał, odszedł od nich wiele lat temu. Podobno założył nowe królestwo, które nazwał, od swego imienia, Samotność.

Pod przykrywką zewnętrznej arogancji, tak dobrze pasującej do otoczenia, książę ukrywał to jak bardzo różnił się od swych braci i sióstr. Nie chciał niszczyć. Chciał rozwijać. A to było surowo zakazane w tym świecie. Prawdopodobieństwo, że światy tych dwojga otrą się o siebie, było bliskie zeru. Któż mógł przypuszczać, że się przenikną. A jednak się stało. Doszło do tego, jak to zwykle bywa – „przypadkiem”. Okoliczności tego spotkania, prosili, by mogli zostawić dla siebie, więc nie będziemy naruszać ich prywatności. Ważne, że od tego momentu nie potrafili już o sobie zapomnieć, a tym samym chcieć bez siebie żyć. Od pierwszego wejrzenia wspólnie łącząc i dzieląc. Księżniczka I. Książę Ale. Zmieniając perspektywę sobie i wszystkim w koło.

Rodzice I nigdy nie pogodzili się ze stratą. Król Po Co z każdym dniem co raz głębiej pogrążał się w krainie przyszłości. W otchłań

przeszłości popadała królowa Dłaczego. Jak mimo starań nie potrafiła zbudować mostu teraźniejszości, na wzór tego, który I przerzucała między tym dwojgiem z taką łatwością wtedy, kiedy jeszcze była. Zanim nie odeszła ku przeznaczeniu.

– Gdyby król i królowa zaakceptowali wybór księżeczki I, wszyscy nadal mogliby się cieszyć sobą nawzajem?

– O tak, rozmawiać ze sobą, snuć nić porozumienia. Przecież jedyne, co I potrafiła to...

– ...łączyć.

– Ale rozszerzałby perspektywę; kwestionując, nadawałby głębię.

– Jak kolorowała...

– ...oraz barwiła emocją ich wybory.

– Co ramował dyskretnie ich wolę.

– Niewiele zabrakło, by żyli długo i szczęśliwie. Ta-dam . Rozwinęłam „niewiele” – zadowolony?

– Po drodze pokazując tak wiele. Genialne.

– A to dopiero przed nami, jak wrócę z urlopu. Najwyższy czas od ciebie odpocząć.

– Kiedy wrócisz?

– Uśmiechnę się i...

– Zadasz pytanie...



U-10

- **Co tam?**
- Wróciłaś?
- Nikt cię nie nauczył, że niegrzecznie jest odpowiadać pytaniem na pytanie?
- Wróciłaś.
- Tak, jestem. Choć to śmiała deklaracja.
- Przemyślałem coś.
- Zgoda.
- Czekaj, faktycznie mam prośbę. Zgadzasz się w ciemno?
- Tak, na to, o co chciałeś mnie poprosić. Jeśli zmienisz prośbę na coś innego, zorientuję się.
- I mogę pozostawić treść prośby dla siebie, a ty ją spełnisz?
- Tak.
- Uwielbiam to w tobie.
- O, ktoś się tu stęsknił. Mały dowód na ludzkie cechy i od razu uwielbienie w gratisie.
- Umówmy się, spotkania z tobą są...
- Są mega przyjemne.

- Otóż to.
- Jesteś dziś nadmiernie pobudzony, żeby nie powiedzieć rozentuzjasmowany.
- No, bo czuję, że... nieważne.
- No, to zaczynamy grę słowną o tobie, której nie udałoby się rozegrać bez spójników.
- Co jest stawką w tej grze?
- Twoje dziś i jutro kosztem zdewaluowania wczoraj. Równocześnie narzucona jest cena wejścia i oszacowana w wariancie optymistycznym cena utrzymania. Nie czekałabym, będąc na twoim miejscu, na ostatnią chwilę, z przygotowaniem Listy Zabezpieczeń, czyli tego, co jesteś gotowy zaryzykować do oddania, jeśli nie uda ci się osiągnąć rezultatu.
- Jestem gotowy w mojej gotowej niegotowości. To więcej niż miałem dotąd.
- Taaaa. Powinnam była jednak przeświecić twoich przodków, zanim zgodziłam się na niewypowiedzianą prośbę. Tymczasem w uczciwości swej zagłębiając się, wspomnę, że będziesz błędził, chwilami cierpiał. To nieodłączny element zmiany.
- Nic nowego. Chcę wyjść z labiryntu nie swoich decyzji. I chcę ciebie za przewodnika. Nikogo innego.
- No, i właśnie po to potrzebowałeś czasu.
- No, tak.
- Wyjdiesz daleko poza swoją strefę komfortu, a to oznacza wątpliwości.

- Chcę wyjść. Spakowałem się dobre cztery tygodnie temu, w kilkanaście minut.
- A, tak, byłeś mega szybki. Nie miejsce na retrospekcję.
- Potem barbarzyńsko i bezdusznie kazałaś mi czekać. Czekałem. Czekam.
- Czas jest ważnym katalizatorem wewnętrznych pragnień. Odsiewa najskuteczniej te, które są tylko mrzonkami. Wiesz, że nie angażuję się tam, gdzie dostrzegam zagrożenie utraty czasu, ale lubię cię. Zatem na miejsca,
- Gotowy!
- START!
- Instrukcję proszę.
- Uffff, już myślałam, że puszczę cię tak zupełnie bez niczego, w wersji Desperado 3.
- Desperado rozumiem, ale 3?
- Masz rację – raczej 2. Nie gap się tak, nie jesteś w tym punkcie pierwszy.
- Kiedy nauczę się, jak cię obsługiwać?
- To zależy, którą wersję.
- Choćby podstawową.
- O, to poprzeczkę wysoko zawiesiłeś, wszak najtrudniej jest zrozumieć milczenie. Przekonamy się o tym wielokrotnie w najbliższym czasie. Zaczynamy, tyle, że instrukcję stworzysz sam, ode mnie jeszcze dostajesz story asekuracyjne. Tak na wszelki wypadek, żebyś nie

mógł wnieść reklamacji. Chociaż znasz tę grę. Grałeś w nią niejednokrotnie. Od dziś chodzi o to, abyś grywał w nią na co raz głębszych poziomach świadomości.

– Od czego zaczynam?

– Na START możesz stanąć, gdy masz rezultat. Wynik jest decyzją. Czasami przychodzisz z nim do mnie i ja tylko sprawdzam jego siłę. Innym razem, wypracowujemy go podczas rozmowy. W trakcie gry rezultat może ewoluować w coś innego. To przytrafia się mniej więcej co trzeciej osobie. Decyzja daje energię. Ważne jest co z nią z robisz, po tym, jak już wystartujesz.

– Mogę zawrócić?

– Oczywiście, możesz zawrócić, tyle że naiwnością byłoby zakładanie, że wracasz do tej samej linii startu. Nic nie stoi w miejscu.

– Co jest na mecie?

– Różnie. Czyż przyjemność nie polega na tym, aby samemu odkryć zakończenie? Jest jeszcze: w międzyczasie i po drodze. I tak naprawdę te dwa elementy są kluczowe. Decydują o tym, co na mecie. *(Abstrahując od wyobrażenia, które pakujesz na podróż).*

– To po kolei, wróćmy jeszcze na START.

– Do rezultatu?

– Tak. Zdefiniuj go, proszę.

– Wynik to potencjał energetyczny. Każdy ma swoją mieszankę na ten energetyk. Najczęstsze składniki to strach przed nowym, obawy przed porzuceniem starego, desperacja, ekscytacja, siła wyobrażeń, nadzieja, pragnienie. Od proporcji wiele zależy. Więcej jednak od tego, w którą stronę zamieszasz i jak mocno wstrząśniesz mieszanką.

- Z tobą mam nieustanne turbulencje.
- Szczęściarz z ciebie.
- Taaaa.
- Jeśli za rezultat płacisz z góry, to znaczy, że jesteś już głęboko w labiryncie, przeszedłeś wiele jego ścieżek, również takich, na których najpierw bierzesz na kredyt.

(Te nasze ścieżki życzeń, piękne, tyle że bardzo wysoko oprocentowane).

Pragniemy czegoś i dostajemy. Doświadczyłeś choć raz?

- Tak, za rzadko.
- Pozornie za rzadko. Jeśli zuchwale pragniemy zbyt wiele, zadłużymy się za szybko w stosunku do możliwości obsługi długu. W efekcie tracimy wiarygodność, jakby zdolność kredytową. Gdyby spełniały się wszystkie twoje pragnienia, byłbyś bankrutem. By pójść głębiej, trzeba spłacić zadłużenie. W efekcie wielu błąka się po zawitych zakamarkach *chciałbym, byłbym, mógłbym*. Jak wspomniałam, to atrakcyjna okolica. Nic dziwnego, że wielu ulega jej czarowi. Emocją wstaje tam i zachodzi dzień. Tylko.
- Tylko?
- To, co łatwo przychodzi, ma relatywnie małą wartość. Wcześniej czy później chcesz więcej, mocniej, intensywniej, szybciej, a nie dostajesz, bo?
- Bo już nie masz na spłatę rat. Nic nie oddajesz, tylko bierzesz.
- W punkt. W krainie/kręgu emocji energię czerpiesz z przyszłości. Z wyobrażeń, marzeń. Pętla kredytowa co raz silniej zaciska się, gdy nie spłacasz regularnie długu. Na tym poziomie nie znajdziesz konsekwencji.

- Da się ją gdzieś odnaleźć w krainie emocji?
- Tak, tylko schodząc głębiej.
- Poczekaj, muszę o to zapytać teraz. Ta bajka, którą piszesz...
- Co z nią?
- Czy w niej opowiadasz o tym samym dzieciom tylko bajkowo, no, w sensie języka?
- Tak, ja mam dość wąską specjalizację, niespecjalnie znam się na czymś innym, poza ludźmi.
- Jest szansa na to, że jeżeli teraz nie wszystko rozumiem, to po przeczytaniu bajki będzie mi łatwiej.
- Jeśli twoje łatwiej mieści się w z zbiorze inaczej, to tak.
- Co jeszcze jest warto bym wiedział, zanim wystartuję?
- Byłoby fair, gdyby każdy mógł przeczytać cennik za to, na co chce kredyt. Wysokość oprocentowania jest istotna, natomiast ważniejsze są zabezpieczenia, czyli to, co oddamy, gdy nie uda nam się uregulować długu. Pchani pożądaniem mamy też tendencję do skracania okresu kredytowego.
- A, że sami oceniamy swoją zdolność, to bywa różnie?
- Im szybciej czegoś chcemy, tym...
- Procent wyższy. Krótszy okres, wyższa rata i wyższe ryzyko. Podaj mi przykładową pozycję z cennika.
- Co cię interesuje?
- No, nie wiem, może „sukces zawodowy”.

– Proszę, najważniejsze parametry:

Opłata za wejście – podporządkowanie.

Cena za utrzymanie – stres.

Zabezpieczenie na zdrowiu i rodzinie.

Niestety rzadko kiedy trafiamy na cennik. Raczej chcemy kompulsywnie. I tu znowu głos bierze nadrzędny instynkt. Znając cenę z góry, gatunek ludzki by nie ewoluował.

– Stąd paragon fiskalny dostajemy post factum. I zaskoczeni stajemy do kasy.

– Częściej w mało spodziewanym momencie przychodzi windyktor i zabiera zabezpieczenia. Wcześniej zawsze dostajesz upomnienia, czyli jasne sygnały.

– Od kogo?

– Wysyła je ciało, które przesiąkło już kortyzolem niczym gąbka i zaczyna chorować. Partner, który z dnia na dzień staje się bardziej obcy i odległy.

– Czyli można być mega bogatym i równocześnie być bankrutem emocjonalnym.

– Oczywiście. W tym kole możesz się bogacić, z kredytów. W oparciu o nie często powstają imperia. Bilans materialny bywa różny, a w zasadzie skrajny. Jesteś zamożny lub u skraju bankructwa. Pieńiądze to rzecz wtórna. Szczerość nie jest lubiana w tych kręgach. Trudna do wyrażenia, jeszcze trudniejsza w przyjęciu. Tu hołd składa się krótkotrwałej przyjemności. Inaczej jest głębiej, tyle że tam dochodzą nieliczni.

- Dopiero strata zdrowia lub rodziny powoduje, że potrafimy coś przewartościować. Nie chcieć życia na kredyt.
- Zamknięcie się w drugim kręgu to ciągła huśtawka nastrojów. Stały meldunek w tej króliczej norze wypala. Tłoczno tu również w jej ciemnych dzielnicach, gdzie płacisz dodatkowy haracz gangom zwątpienia, wątpliwości, wyrzutów i rozczarowania. No, ale jeśli lubisz chodzić do kasyna „wymówki”, to liczy się z bolesnymi w skutkach konsekwencjami. Tu jest pięknie, jeśli się bywa, wraca, odwiedza, traktuje jak wakacyjny wypad. To miejsce daje wewnętrzną motywację, silny bodziec rozwojowy. Zakazem powinno być objęte zamykanie na stałe bram do młodzieńczych fantazji.
- Chodzi o to, by czerpać, ale nie ulec jej destrukcyjnej sile zadłużania. Dobrze rozumiem?
- Tak. Nie doprowadzić do momentu, w którym stajesz się dłużnikiem Emocji.
- Co jest dalej?
- Dla wielu nic. To koniec pętli labiryntu. Znacząca większość lawiruje pomiędzy dwoma kołami tworzącymi znak nieskończoności, wychodząc z koła fizyczności, w którym wzrastały do koła emocji. To i tak drugi krąg.
- Krąg fizyczności?
- Z dzielnicami sex, tv, przewidywalna praca, piwko wieczorem, przeplatanymi zaułkami kultu oddawanego ciała. Nienaganna sylwetka. Maski – uwielbia je pop świat. Ten krąg na stałe zamieszkuje masa, którą najłatwiej sterować i od święta serwować sojowe latte. Przeciętność, której tu pełno kocha brukowo-celebrycki świątek. Żyjesz tu serialową historią bohaterów, polityczną papką odżywisz swoje przekonania i kamienujesz narodową reprezentację piłki nożnej za przegrany mecz. Można tu krytykować bez limitu. Na każdym rogu

stoją publiczne budki do oceniania i porównywania innych względem wszystkiego i wszystkich. Koło fizyczności łączy brama do koła emocjonalności i tak zamyka się znak nieskończoności.

– Jest tu miejsce na szczęście?

– Wbrew pozorom więcej go niż w krainie emocji. Tu masz proste pragnienia, które może zaspokoić sprawnie działający system. A na głębszych poziomach możesz odkryć prawdziwą magię fizyczności. Tyle że, by odkryć głębsze poziomy, potrzeba odwagi. O tym trochę później.

– OK. Dla wielu tak wygląda świat, a dla niewielu? Czekaj, zanim odpowiesz, jeszcze jedno mnie interesuje. Czy do kręgu emocji może nas ktoś lub coś wepchnąć niejako na siłę, wyważając drzwi?

– O tak, czasami wpadnie się niespodziewanie do pułapki. Są nieuniknione. Zawsze wcześniej czy później w nie wdepniesz. Są ważnym elementem zmiany i rozwoju. Te najistotniejsze zastawia szeroko pojętą stratę. Gdy jej doświadczymy, możemy utknąć.

– Śmierć kogoś.

– Lub czegoś. Mnie też kiedyś wyrzucono z zawodowej klatki, w której mieszkałam prawie dziesięć lat. Wir emocji początkowo był bardzo intensywny. Żal, poczucie krzywdy, głęboki smutek. W użalaniu się nad sobą można się zatracić. Mi zajęło to jakieś szesnaście godzin, w tym sześć godzin intensywnego płaczu, trzy lekkiego, godzinę śmiechu, a wszystko w akompaniamencie dramatycznego monologu wewnętrznego.

– A potem?

– Po gwiaździstej nocy nastał świt. Byłam już czysta, wymyta łzami. Gotowa, by doświadczać nowego. Traktować tę sytuację jako dar i coś, co otwarło mi drzwi do wolności. Budzić instynkty, zmysły, do-

chodzić do tego, że wszystko jest po coś. Już nigdy nie chcesz wrócić do klatki. Budować gniazda na swoich zasadach. Uśmiechać się. Każda strata wzmacnia.

- Co mam robić, kiedy wpadnę w pułapkę?
- Posprzątać w sobie. Warto nie żałować naturalnego detergentu o wysokim stężeniu łez. Nic lepiej nie czyści. Choć są tacy, którzy wybierają krzyk.
- Zapamiętam. To co jest dalej?
- Trzecie Koło. Intelaktu. Stworzone przez wyważone, przemyślane, oparte o fakty, logicznie prowadzone wątki i decyzje. Takie decyzje, na które nas stać. Tu nie znajdziesz punktów z „Chwilówkami”. Za to, co chcesz, płacisz z oszczędności. To miejsce, w którym coś zawsze wynika z czegoś. Z niezliczonych ławeczek rozważań dochodzi półszepc dialogów wewnętrznych, których celem jest dążenie do doskonałych rozwiązań. To spokojna okolica. Wyssana z ponaglącego testosteronu.
- Trochę wieje nudą.
- Wiat nudy wieje z północy, nie jest porywisty, więc nikt się tu specjalnie na niego nie uskarża. Od zawsze panuje tu lekki półmrok rozważań. Nie każdemu się tu podoba. To kraina wymagająca myślenia, ukształtowanych przekonań, inżynierskiego projektowania. Jej liczni mieszkańcy po kryjomu w wielu dziedzinach życia zaciągają dalej drobne gotówki w Krainie Emocji.
- Jak się to objawia? Jakiś przykład?
- Przelotny romans, nowe, koniecznie kosztowne hobby, wypasiona fura, nałogi. Tyle że traktują to jak zakupy w markecie. Ot, chwilo-wa odmiana. Są i tacy, którzy wracają do strefy pierwszej.
- Fizycznej? Tam, gdzie liczy się tylko wygląd, cielesność, rywalizacja?

- Tak.
- Syndrom wieku średniego.
- Ujęte w punkt, Bystrzaku. Gdy wracasz do pierwszego kręgu znaku nieskończoności, to karmisz wyłącznie swoje Ego nowymi pobudkami cielesnymi, impulsami wzrokowymi niczym za małolata. Jest jednak znacząca różnica. Wracając, sięgasz po te z wyższej półki cenowej. W sensie materialnym stać cię na znacznie więcej.
- Znam i takich, którzy krążą między kołem fizyczność – intelekt.
- Tak, słuszna uwaga. Konfiguracje są dowolne. Są tacy, którzy dochodząc do bramy wiodącej do krainy emocji, nie przekraczają jej. Idą tuż obok i wracają do koła fizyczność. To kwestia wyboru bramy. Koła tworzą coś na wzór trzylistnej koniczyny.
- Można wybrać dowolne drzwi?
- Teoretycznie tak.
- A w praktyce?
- Ulegamy sile odśrodkowej nawyków, mocy przyciągania przez to co znane, sprawdzone. W efekcie wybieramy utarte ścieżki chemicznych kół. Wyrwanie się z nich jest zwyczajnie trudne. Wymaga niestandardowej decyzji, nietypowego zachowania. Odwagi. I tak, bezwiednie mijamy bramy do innych poziomów i do innych pętli. Nie otwieramy bram nowych perspektyw. Ba, nawet ich nie dostrzegamy. Nie wiemy o ich istnieniu. Co ma swoje plusy, bo nam nie żal. Tak działa przyzwyczajenie. Czasami w chwili refleksji łapiemy się tylko na tym, że można było skrócić, zatrzymać się, zwolnić, czyli zrobić coś inaczej. No, ale kto by zawracał. Zresztą drogi są jednokierunkowe, jazda pod prąd zbyt ryzykowna. W najlepszym wypadku w przestrzeni zawisa obietnica: następnym razem zrobię inaczej. Tyle że pamięć o następnym razie jest jak bąbelki w otwartej butelce szampana.

- Zaraz, to nie koniec?
- Nie.
- Czasami ktoś ma szczęście i znajduje czterolistną koniczynę.
- Lepiej bym tego nie ujęła.
- Czyli jest jeszcze jedna pętla. Co jest dalej?
- W zasadzie głębiej. To poziom ocierający się o magię. Raczej dzika okolica. By ją odkryć, a co dopiero wykorzystywać, trzeba...
- ...Idealnie to ująłeś – szczęścia. Tak. Dobrze zdefiniowanego szczęścia i odwagi. W skrócie: Tu i Teraz.
- Jaśniej, proszę.
- To jest najjaśniejsza wersja z możliwych.
- Taaaa, jasne i równocześnie najprostsza.
- Otóż to. Zaraz zaczynamy grę. Ileż można teoretyzować? Tylko ćwicząc, się rozwiniesz. „Są rzeczy znane i nieznanne, a pomiędzy nimi tylko drzwi”.
- Jak nazywa się ta kolejna pętla?
- Intuicja. To pętla Intuicji.
- Kilka ciekawostek turystycznych?
- Z przyjemnością. Bramy do niej są dość niepozorne, musisz się pochylić, by przejść. Chociażby stąd w tej krainie nie ma tłoku. Pośpiech jest tu obcy. By w pełni czerpać z walorów, potrzeba sporej świadomości i wsluchania się w jej język.
- Czyli czego konkretnie? Tak bez poetyckiego patosu.

– Nie zagłuszania monologiem wewnętrznym tego, co chce powiedzieć i swoimi wyobrażeniami nie przesłaniania tego, co może pokazać.

– To wymagające miejsce.

– Ktoś, kto wejdzie tu nieświadomie, a zdarza się to każdemu, odczyta to, co dostanie jako przypadek, łut szczęścia. Wspomnienie będzie jednak na tyle silne, że już zawsze pozostanie w nim pragnienie, by wrócić. Tęsknota za więcej, żal, że tak rzadko. By jednak doświadczyć jej stale, trzeba sporo dać. Zaryzykować. Bez gwarancji.

– Gdzie szukać bram, by płynnie wędrować po pętłach?

– Nie szukaj, one zawsze są we właściwym momencie. Na początku dokonuj wyborów, a z czasem będziesz już wszystko wiedział.

– Po czym poznam?

– Po wszystkim, o szczegółach sam mi opowiesz. Kiedy zejdziesz odpowiednio głęboko, czymś zupełnie innym będą dla ciebie doświadczenia z kręgu fizyczności, emocji i intelektu. To tak jakby wypuścić zmysły na wolność, pozwolić im żyć w pełni przeznaczenia. Znajdziesz tam coś zupełnie innego.

– Co? Uśmiechasz się jakoś inaczej.

– Życzę ci, byś zrozumiał kiedyś, co ten uśmiech znaczy. William Blake ujął to tak:

**„Zobaczyć świat w ziarenku piasku,
Niebiosa w jednym kwiecie z lasu.
W ściśniętej dłoni zamknąć bezmiar,
W godzinie – nieskończoność czasu.”**

Każdy idiota jest w stanie realizować plan. Mało kto potrafi zapanaować nad swoim przeznaczeniem. Daj rękę, zaczniesz?

- Dlaczego zwlekałaś, żeby mi to wszystko powiedzieć?
- Jest kilka powodów.
- Wymień.
- Niczym kantor walut. Najważniejszy: nie proszę mnie o to.
- No tak, moja niewypowiedziana prośba...
- Bym dała ci coś, dzięki czemu, tym razem ci się uda.
- Mogłem pomyśleć o tym wcześniej.
- Wcześniej łatwiej by ci było o tym zapomnieć. Wiedzieć i nic z tym nie robić, to jak nie wiedzieć. Poza tym może się okazać, że już nic więcej nie mam do powiedzenia.
- No tak, przecież ty się zawsze zgadzasz, gdy ktoś coś od Ciebie chce.
- *(Monolog wewnętrzny na full, nie przebiję się. Siła pola wokół odkrycia jest ogromna. Poczekam, pomilczę. O chyba jest tęczność).*
- Przepraszam, co mówiłaś?
- Tak, protokół zgodności mam wypełniony zawsze celująco. Spójrzmy na rubrykę odmowy. Zero. Tak, zgadzam się odruchowo. A potem czasami stawiam warunki.
- Będę cię zatem prosić o więcej.
- 5 spotkań i koniec.
- Nie ma opcji na więcej?

– A to zależy od ciebie. Wiesz, gdzie mnie szukać, tyle że powtórzę: mogą już nie mieć nic więcej do powiedzenia.

– Czekaj, ja będę sobie notować te uwarunkowania, które stosujesz.

– Mało przydatne.

– Akurat.

– Jak rozumiesz to, co zanotowałeś?

– 1. Zawsze zgoda w formie, której rzadko kiedy spodziewa się proszący.

2. Jeśli proszący pyta czy nie można inaczej – warunki.

– Brawo, rozwijasz się tak szybko, choć robiłbyś to szybciej nie notując, a nagrywając. By notować i rozmawiać trzeba mieć podzielność uwagi.

– Zapytam jeszcze o jedno. Jak ty do tego doszłaś?

– O, znowu nasze biedne wyeksploatowane Jak? Chyba tu nie miejsce na sequel bajki. Wybierz sobie właściwą odpowiedź. Każda jedna będzie rozczarowująca, na dodatek nie poparta konkretną ilością, datą, wagą.

1. To Efekt uboczny, który jest jak rozmowa z nastolatkiem. Chcesz się czegoś dowiedzieć, tracisz czas. W zamian róbcie coś razem.

2. To Efekt uboczny.

Mam pomysł. Daj mi chwilę. Wierszem ci to przedstawię.

– Dawaj.

– Zatem:

*Efekt uboczny, to poranków mglistych,
księżycy wpływu i słońca dotyku,
rozmów, co grzeją w nocy nieprzespane,
z bocznym widokiem na ciebie, mój Panie.*

– Weż, ją sobie robisz.

– Nieustannie. To nie koniec:

*I oto Świadomość patrzy z pobłażaniem,
na to, co Ego wyprawia nad ranem.
W chwilach słabości szepnie mu na ucho:
Dobrze, że jesteś, nie mów do mnie „suko”.
Zachwył i smutek, ścieżki labiryntu,
by łąpać chwilę gotowość niezłomna.
I jedenastka, którą przypisała,
W karcie przeznaczenia jakaś Bella Donna.*

Może być? Rymowaneczka jak ta lala. Wybierz sobie właściwą odpowiedź.

– Jak tu wybrać?

– No właśnie Jak i Po co? O jeszcze PS., gdyż widzę wyraźnie szalona fascynację w twych oczach.

*W zasadzie w życiu jest jedno zadanie.
Na podobieństwie budujesz swój los
U śmierci bram bowiem usłyszysz pytanie.
Z nieba czy z piekła prowadzi cię czas?*

- A mogłabyś ułożyć instrukcję wierszem?
- Tak, mogłabym, tyle że jeden znaczący utwór poetycki już popełniłam. Dawaj instrukcję i nie graj na zwłokę.
- Dostałem zgodę i wpierdziel.
- W gratisie. Patrz, jaka jestem hojna. No, dawaj.
- A mógłbym przedstawić instrukcję po rozegraniu gry?
- Oczywiście. To świetny pomysł.
- Zanim pójdę.
- No nie, ja się ciebie nie pozbędę.
- Na co mam uważać?
- Jedynie na procent.
- Czyli żeby się za bardzo nie zadłużać?
- Niezupełnie. Raczej: bądź gotowy na konsekwencje. Jeśli to, czego chcesz na mecie, jest wysoko oprocentowane, to bądź gotowy na wysiłek i cierpienie. Inaczej nie oddasz długu. Nie wiem, kto wymyślił ten znak graficzny. Spójrz: %. Dzieli pętle nieskończoności. Odcina bramy. Zadłużony kręcis się tylko w jednej pętli fizyczności, emocji lub intelektu. Nie rozwijasz się. Nie zarabiasz na spłatę.
- I koło się zamyka.
- Kolejna nieudana zmiana, zaksięgować po stronie Winien. Pracuj mądrze na Ma i nie masz się czego obawiać.
- O czym pamiętać?

- Że przypadek nie istnieje. Wykorzystaj to, co potrafisz, co pamiętasz, co wiesz i czego nie wiesz. Bądź jak dobry fotograf.
- Czyli?
- Zatrzymaj w kadrze wspomnień energię. Nie więź jej w klatce, wykorzystaj zdolność łapania i puszczaj na wolność. Jak motyla. Idź, warto być punktualnym. A to już najwyższy czas, żeby zacząć grę „Zmiana”
- I mam wrócić i opowiedzieć, jak mi poszło?
- Dokładnie. Tak będziemy robić. Działasz, wracasz z rezultatem, wyciągasz wnioski. Ja uzbrajam cię we wskazówki na dalszą drogę. Wracasz do gry. I otwórz oczy.
- Zatem do zobaczenia później.
- Na wszelki wypadek, gdybyśmy sobie już nie byli pisani, żegnaj...



U-11

- **Jestem.**
- W jakim sensie?
- No tu u ciebie, czyli jakby fizycznie. W życiu ja, jako ja, zaczynam co raz częściej bywać. Chciałem ci za to podziękować.
- Ja z tym nie mam nic wspólnego, prezent możesz oczywiście zostawić. To są twoje wybory.
- Zawsze się wykręcasz.
- Zawsze...
- Podoba mi się to. Cholernie ciężko mi czasami, jednak po raz pierwszy od dawna szybko zasypiam i – wiem, że mi nie uwierzysz – uśmiecham się.
- Masz rację, to niemożliwe. Byłam przekonana, że masz już zanik mięśni nadających twarzy pogodny wyraz. Wada genetyczna. Niedorozwój płodowy czy inne cholerstwo cię dopadło. Co innego pretenjonalne wydęcie ust w dół. Tu mistrzostwo.
- No tak, lata praktyki robią swoje. Czekał, jak się do mnie zwróciłaś, gdy spotkaliśmy się pierwszy raz?
- Nadal tak do ciebie mówię. Sfoszony Bufon. Jak mogłeś zapomnieć, czuję wewnętrzny ból i głębokie rozczarowanie, niemalże egzystencjalny pat.
- Bo już się tak nie czuję.

- Rozczarowanie zaczyna napęłniać moje tętnice. Takie dobre, dopasowane przewisko, a ty je traktujesz jak przeceniony ciuch, który, ot tak, można oddać do sklepu.
 - Wyrostem z niego.
 - Za ciasne? O nie.
 - To już nie jest mój styl.
 - Krwawię. To jaki jest teraz twój styl? Coś w rodzaju Barani Bobek by mi pasowało, jeśli już tak bardzo chcesz się przebrać.
 - Ktoś kiedyś cię zamorduje.
 - Grozisz mi. Brutalny Bolec. Też może być, tylko musiałbyś spalić ten tłuszczyk, bo teraz grozi mi raczej Obwisły Bolo.
 - Małpa.
 - No, w końcu po imieniu. Czekaj, a może jakoś tak jednak wolisz bardziej pieścizotliwie? Widmo mordu na Małpie – mam bujną wyobraźnię – kieruje mnie do krainy łagodności. Bossski...
 - Jeszcze nie wiem dokładnie, kto zastąpi Bufona. Wiem, że jego już nie ma.
 - I nie ma też zastępcy.
- Jest tylko bezimienny p.o. Taki stan nie może trwać wiecznie. To co? Dziedziczenie, aklamacja, wolne wybory, elekcja...?
- Sam wybiorę.
 - Mianowanie – trochę staroświeckie, ale moje zdanie się tu nie liczy, Bossski kandyduje...
 - Kiedy ja naprawdę mam problem.

- To twoje zbieractwo doprowadzi cię kiedyś na skraj bankructwa. Przestań mieć. Pozbądź się, jak kukulka podrzuć komuś.
- Nie potrafię
- Oddaj do adopcji. W rodzinie zastępczej będzie lepiej rósł.
- Może jeszcze przestań o nim myśleć, sam zniknie.
- Dokładnie. To, co pielęgnujesz, wzrasta. Idealne rozwiązanie.
- To nie takie proste.
- Dlatego jest problemem. Z definicji.
- Fakt.
- Do roboty. Jego dwie główne cechy to?
- Natrętny i obciążający.
- Świetnie, mam rozwiązanie.
- Tak szybko?
- Trafisz w punkt. Dokładnie tak szybko, jak potrafisz, musisz schować się przed jego natręctwem i uciekać przed obciążaniem. Idealna strategia.
- Tylko ja już nie chcę się chować i uciekać przed moim problemem.
- Nie?
- Nie.
- A to taka sprawdzona metoda. Uniwersalna, niezmiennie w modzie. Prosta we wdrożeniu. Eksploatująca, fakt, ale wszystko ma dwie ceny: zakupu i utrzymania.

– Dygresję co do ceny zapamiętam, co do problemu – nie chcę przed nim uciekać ani się przed nim chować.

– To czego chcesz?

– Chcę go rozwiązać.

– Było tak od razu? Zatem rozwiązuj.

– Jak?

– Wszystko podać na tacy, co za czasy. Dobrze, że nie muszę cię karmić.

– Jeszcze.

– Już serwuję – rozwiązanie problemu raz dla Pana w błękitnej koszuli. Nadaj mi imię. Najlepiej żeńskie. Zastrzegam sobie prawo weta, jeśli mi się nie spodoba. Z góry mówię: Mariola do niego nie pasuje, ani Elwira.

– Niech ci będzie, mój problem ma na imię Katarzyna.

– W skrócie Kat. Podoba mi się, jest takie jednoznaczne...

Zatem wiemy już, jakie cechy ma Kat. Teraz opowiedz mi o dwóch czynnościach, które Kat robi najczęściej...

– Męczy i zatruwa.

– Podmiot liryczny, pozwolę sobie użyć tego określenia, bowiem opowiadanie to jest niczym poemat, głębia treści, mnogość porównań i symboliki budują napięcie. To niespotykane nagromadzenie środków stylistycznych. Toż to poezja, która śmiało mogłaby konkurować z dziełami klasyków. Serio? Tyle?

– Co tu opowiadać. Nie chce mi się. A kiedyś chciało.

– Wykorzystajmy zatem twoje doświadczenie i żywo objawiony talent do syntezy i napisz mi instrukcję, jak wywołać ten stan, czyli jak przejść z „kiedyś mi się chciało” do „nie chce mi się”. Kluczowe wytyczne, proszę. Ot, przejście z – do. W siedmiu krokach. Możesz westchnąć, zanim zaczniesz. Nawet kilka razy, jeśli potrzebujesz. Głębokie oddychanie jest istotne. A teraz, proszę listę. Na jednym wydechu.

– Narzekać.

Usprawiedliwiać się.

Oczekiwać.

Zaprzeczać.

Obwiniać.

Bać się.

Krytykować.

– Współczesna wariacja 7 grzechów głównych. Cofnij się, proszę. W głowie. Zabieg prosty, bezkolizyjny, życie jest nieco bardziej wymagające ze względu na chociażby zmienne warunki brzegowe.

– Cofnij?

– Tak i użyj magicznej różdżki, pamiętając, że czary te dobre i te złe mają intensywną moc, w zamian są jednak krótkotrwałe. Można je złamać. Patrząc na twój zdziwały wyraz twarzy, pozwól, że wyjaśnię na przykładzie. Kopciuszek – limit na wyjście z domu do północy, nietoperz – w wampira tylko do wschodu słońca, Śpiąca Królewna...

– Sen na sto lat.

– Widzę, że łapiesz. To magiczne zaklęcie ma swoje ograniczenia czasowe, a na dodatek człowiek w swojej krótkowzroczności i zuchowałości nauczył się skutecznie ingerować w ponadczasowe prawa Ewolucji, o tym innym razem.

– Dobra, dawaj to zaklęcie.

– Kiedy przyjemność sprawia mi patrzenie jak przebierasz nóżkami z niecierpliwości. Swoją drogą, masz nowe buty. Ot, i odpowiedź, czemu zawdzięczamy przemianę ze Sfoszonego Bufona w Bossskiego.

– Przyznaję, uznaję za pomocną twoją teorię symboliki. Moje stare buty przestały już być moje. W tych jest mi wygodniej. Zakładanie rano innych, niż dotychczas butów i ściąganie ich po powrocie do domu, to doskonała klamra, by pamiętać o zmianie. Bardzo pomocny symbol. Dzięki raz jeszcze, ale proszę nie odwracaj mojej uwagi od zaklęcia.

– Przecież je znasz.

– Nie.

– Tak!

– Nie.

– Powtarzasz, by utrwalić odkrycie?

– Chcesz mi powiedzieć, że masz na myśli słowo „nie”?

– Trzykrotne powtórzenie, tylko tyle zapamiętałeś ze wszystkich korporacyjnych szkoleń? To słowo ma wielką moc sprawczą. Zarówno w rzucaniu dobrych i tych czarnych zaklęć. Granice to do siebie mają.

– No tak, wszystko jasne, wystarczy, że dodam słowo „nie” do składowych mojej instrukcji, by się cofnąć z „nie chce mi się” do „chcę”. Nie narzekać. Nie usprawiedliwiać się.

- Logiczny tok rozumowania, choć w tym przypadku zbyt uproszczony.
- Słucham, mów, proszę.
- Największa wada i zaleta tego zaklęcia to jego krótkotrwałość, a dokładnie efemeryczność. Nie znając tego ograniczenia, człowiek wdraża wiele z postanowień tylko na chwilę. By antidotum miało siłę sprawczą, trzeba zamienić prawidłowo zdefiniowane wcześniej w instrukcji bezokoliczniki na formę osobową i czas teraźniejszy.
- Nie oczekuję, nie zaprzeczam, nie obwiniam, nie boję się.
- Nie... tralala – lista życzeń jest silna na poziomie deklaracji, chwili, momentu, dodanie czasu przyszłego jeszcze bardziej skraca jego żywotność.
- Zapamiętam.
- Przyzwyczajenia i nawyki korygują najśmielsze postanowienia. Tu właśnie ujawnia się największa wada, patrz: punkt pierwszy?
- Krótkotrwałość.
- Gdyby nie ona, może ludzie w praktyce stosowaliby się częściej do wytycznych typu „Nie zabijaj”, „Nie kradnij”, „Nie pożądaj żony bliźniego swego”. Tyle, że rola zaklęć to tylko danie impulsu.
- Rozumiem, znam już zaklęcie, silne antidotum, które działa, ale na krótko. Można przedłużyć jakoś jego działanie?
- Dobre pytanie. Na dobre pytania rzadko znajduje się równie dobre odpowiedzi. Przypadkowo jednak taką mam.
- ????

- Czy pan w błękitnej koszuli i nowych butach życzy sobie danie główne? Już serwuję.
- Tak, proszę.
- W zamian za zakłęcie, gdy minie jego działanie, wprowadź inny nawyk, odmienne zachowanie. Na poziomie programowania myślenia „nie” wystarczy, w realu rób coś innego.
- Genialne, ty jesteś genialna
- Schlebiasz mi. Jaka to energia, gdy odkrywasz to pierwszy raz?
- Niesamowite. Czyli przejdźmy, proszę, wszystkie kroki.
- W drodze wyjątku, zamiast deseru, tylko tempo spacerowe, proszę.
- Narzekać. Nie narzekam. Chwałę. Tak może być?
- Ujdzie.
- Usprawiedliwiać się. Nie usprawiedliwiam się. Szukam szans.
- Zanotować ci?
- Oczekiwać. Nie oczekuję. Działam.
- Masz to.
- Zaprzeczać. Nie zaprzeczam. Akceptuję to, co niesie los.
- Ambitnie.
- Obwiniąć. Nie obwiniam. Szukam rozwiązań. Czuję się, jakby ktoś zdjął mi ciężar z pleców. Bać się. Nie boję się. Próbuję. Krytykować. Nie krytykuję. Tu jest trudno, co w zamian, daj mi chwilę. Obserwuję.

– Rezultat to:
chwałę,
szukam szans,
działam,
akceptuję to, co niesie los,
szukam rozwiązań,
próbuję,
obserwuję.

No, mocno pod górę. Sporo przewyższeń.

– Jak tak patrzę na tę listę, to do tej pory miałem ewidentnie z górki do krainy „nie chce mi się”.

– Do doliny. Do niej, co do zasady, się schodzi. Czas na zmianę i na męczącą wspinaczkę. Wiesz co, a może sobie odpuść? Bagienko, ciepłe, bezwietrzne. W drodze nie wiadomo co na ciebie czyha.

– Dam radę. Mam nowe buty.

– Jak uważasz. W każdym razie wytyczona ścieżka wyborów czeka na wydeptanie.

– Co potem?

– A potem to już tylko „żyli długo i szczęśliwie”.

– To idę, w zasadzie wracam. Do ciebie też wrócę.

– Byle nie za szybko...



U-12

- **Bez sensu.**
- O, wszystko wskazuje na to, że zaczynamy w dekadencckim stylu. Zrobimy sobie taki Spleen V dzisiaj „Ziemia w wilgotne zmienia się więzienie”. Połać ci, by nieco ściszyć ból egzystencji?
- Prowadzę.
- Co? Bo chyba nie siebie samego na drogach życia.
- Samochód, ty czepialska babo.
- Oj, w dodatku rozdrażniony. „Nie wierzę w nic”.
- Żebyś wiedziała.
- To akurat Przerwa-Tetmajer. „Nie pragnę niczego na świecie”.
- Nie, no, pragnę. W końcu się wypaść.
- A cóż to spędza ci sen z oczu?
- Nic.
- Oczywiście, że Nic, a jak ta Nic ma na imię?
- Nie wiem, o czym mówisz.
- Czyżby...?
- Agata
- Daruj sobie.

- No, wiem.
- Jesteś ostatnią osobą, dla której ona chciałaby zmieniać życie. Proszę cię, to byłby megalians.
- Skąd wiesz, że to moja szefowa? Nie powiedziałem tego.
- Nie? Cholera znowu grzebałam ci w myślach. Ale jeszcze ci nie obiecywałam, że nie będę tego robić. To takie skrót. Szkoda czasu na pierdoły. Mam nową opcję w ofercie dla ciebie: takie sprint sesje. Dla takich bydlaków, tj. bystrzaków, jak ty. Wybacz przejęzyczenie. Z większością w wariacie optymistycznym potrzebujemy dwie godziny, żeby wypracować efekt. A u ciebie pół godziny i po temacie. Jestem pewna. Dzięki temu mogę spotkać się z dwa razy większą ilością osób w o połowę krótszym czasie. Czyli pracować mniej za więcej. Wiesz na co to przykład?
- Na wyzysk.
- Na efemeryzację. Co ważne, cena zostaje taka sama. Wszyscy wiemy, że czas to pieniądz. Tylko ja to stosuję w praktyce. Najwięcej to chyba marnotrawią psychologowie i nieudolni sprzedawcy, o ile to nie to samo.
- Jest idealna.
- Moja koncepcja, wiem.
- Chodziło mi o Agatę.
- W jakim sensie? Spałeś już z nią?
- Nie. Skąd.
- W realu może i nie, a w myślach wielokrotnie. Nadal utrzymujesz swoje „nie, skąd”?

- Jesteś okrutna.
 - Jeśli szczerść nazywasz okrucieństwem, to tak, owszem. Mogę dostać tytuł okrutnicy roku. Tylko podepnij pod to jakąś atrakcyjną w moim mniemaniu nagrodę rzeczową, proszę.
 - A ta druga?
 - Przerażasz mnie.
 - Nieszczęścia chodzą parami, stosuję tylko to, co powszechnie wiadomo.
 - Monika.
 - Daj kartkę. W sumie dwie.
 - Po co?
 - Będę ci zadawać pytania. Pięć. W twoim konkretnym przypadku wystarczy. Odpowiesz słowem Agata lub Monika. Każde pytanie 1 pkt. Dwa pytania mają dwa punkty. Które – powiem ci na końcu. W ten sposób wybierzesz imienny temat rozmyślań na dalszy żywot.
 - Dobra.
 - Odpowiedzi mi nie podajesz, istnieje realne zagrożenie, że faworyzowałabym tę, która ma kota i jest większą ladacnicą. Z perspektywy czasu to ma znaczenie.
- Punkty podliczymy na końcu. Gotowy?
- Chyba ugotowany. Dobra, dawaj.
 - I. Którą wybrałaby twoja mama?
 - Wiesz, że mama nie żyje.

– To nie ma znaczenia, w tym kontekście oczywiście. I tak odpowiadasz za nią, nie będziemy jej nękać, zwłaszcza, że w tym szczególnym przypadku potrzebowalibyśmy nowiu księżycy. W sam raz się nie wstrzelileś.

– Dobra, zapisałem.

– 2. Która upija się na szaloną i gotową na wszystko? Odśwież wyjazdy firmowe.

– No dobra, wiem.

– 3. Kiedy zamkniesz oczy, której twarz widzisz jako pierwszą?

4. Która jest charakterologicznie bardziej do ciebie podobna? Tej imienia nie zapisuj. Tylko tej drugiej.

5. Która z nich jest większym wyzwaniem?

Dodatkowe punkty do pytania 2, drugie wyżej punktowane wybierz sam.

– Podliczone, wychodzi na to, że...

– Nie mów imienia. Ja też je napisałam na kartce. Kiedyś sprawdzimy, czy prawidłowo obstawiałam. Póki co pogłębimy model uniwersalny. Zadziałam jak korkociąg, wkręcę się odpowiednio głęboko, a potem odkorkuję butelkę. Wszystko po to, aby mieć przy czym wznieść toast: żyli długo i szczęśliwie. Nie czekam na twoją zgodę. Po prostu to zrobię. Gdyby ten obraz nie przemawiał, bardziej praktycznie: żeby wyrwać chwast trzeba głęboko wykopać z korzeniami.

– OK. Zapowiada się konkretna operacja.

– O, może życzę pan sobie metodą laparoskopową. Mam tu też gdzieś oscylator.

- Dawaj ten korkociąg.
- Czekaj, idę po butelkę. Co tu przyniosłeś?
- Prosecco brut, tak jak lubisz.
- O, to tu mamy korek. Korkociąg będzie emitował ten drucik wko-
to korka.
- Zaczynamy. Wbijam się. Uprzedzam, może trochę, jak to przy
wktuciu, zabołość.

Czego się najbardziej obawiasz?

- Nie wiem. Wielu rzeczy.
- Powyliczaj sobie w głowie. Przynajmniej 10 strachów. Zanotuj
proszę.
-
- Dobra, podaj mi, powiedzmy, trzeci na liście.
- Ja się zaangażuję, a ona nie.
- To nie jest zagrożenie, to rozsądek.
- Ej, no wiesz.
- To uogólnię. Wyobraź sobie, gdyby iskrzyło z każdą, która ci się
podoba. Chęć przedłużenia gatunku też ma swoje granice.
- Czekaj. Każda?
- Przygaś błysk w oczach. Taka koncepcja jest tylko początkowo
kusząca. Emocjonalnie wręcz magnetycznie osadzona. Tyle, że nasz
gatunek jest z kategorii wyższych – czyli leniwych. Dla punktu odnie-
sienia taka mrówka.

- Tak, wiem co masz na myśli.
- Ważne, jak to rozumiesz. To dobrze, że nie mam rozwijać, bo pogłębianie dygresji otwiera tylko dodatkowe wątki, a te lubię zgłębiać z inteligentnymi rozmówcami. Wszak niewiele tłumaczą. Tylko poszerzają. Zatem wracając do wdzięcznego tematu, bo wątek jest obszerny i nawet bez jednej dygresji będzie wymagał twojego skupienia, „panie obawiam się odrzucenia”. Jeśli kogoś eliminujemy na początku, to jesteśmy dla niego łaskawi. Oszczędzamy mu wielu rozczarowań. To byłby akt miłosierdzia z jej strony, gdybyś szybko usłyszał: „Bujaj się, palancie, nie widzę w tobie nic interesującego”. Gdyby jednak powiedziała „Bujaj się, palancie, nie widzę w tobie nic interesującego za 10 lat”, to oznaczałoby to rozbitcie banku i sporo roboty, którą warto zrobić. Jednak w tym przypadku całą inicjatywę oddajesz. Mimo że perspektywa popracowania cię nie pociąga, sugeruję, byś jednak zrobił odstępstwo i zajął się inną stroną, na którą masz 100% wpływu i 100% decyzyjności.
- Czyli?
- Sobą. Tak. Opcje przemielisz przez cztery warianty. Zaraz podam ci macierz. Podstaw do niej po jednym przykładzie.
- Uuuuuuu.
- A) Robię i mam.
- No, to... zauważam to i mam problem.
- Ciekawy tok myślenia. B) Nie robię i mam.
- Nie widzę tego i mam co raz większy problem.
- No proszę. C) Robię i nie mam.
- Zauważam i pozbywam się problemu.

- D) Nic nie robię i nie mam.
- Bagatelizuję i sprawa jakoś się rozchodzi po kościach.
- To mamy jasność. Co wybierasz? Jak widzisz, nie zawsze to wersja „rewolucyjnie zmieniam moje życie”. To kwestia dokonania wyboru i akceptowania jego konsekwencji. Nie ma innej drogi do szczęścia.

Po prostu wybierając inną drogę dochodzimy gdzie indziej.

- Mogę zawrócić?
- Co ty masz z tym zawracaniem. Nie zawsze. To zależy do czego się zobowiążesz. Czasami możesz przestać coś robić. Łatwiej zlikwidować nie. Tyle, że nawet w tym połączeniu pewne konsekwencje, zwłaszcza okraszone zaprzeczeniem, katalizują się szybko. Od ciebie zależy czy trzymasz się swoich wyborów. Zawsze możesz zmienić decyzję. Tyle że to już raczej nie będzie to samo. Najpierw wybierz. Możesz się kierować ścieżką – pierwsza myśl jest najlepsza. Osobiście wybieram trzecią, co nie zmienia faktu, że ona jest często taka jak pierwsza. To co wybierasz? Co wybierasz, przy lustrzanym odbiciu twojej obawy? Lustrzko oznacza tezę, że ty się nie angażujesz, a ona tak.
- Posłucham twojego wpływu i wybiorę c). Odpowiedź na trzecie pytanie, które mi zadałaś, proszę.
- Jesteś pewien?
- Tak.
- Nie masz jeszcze sumy gwarantowanej, jeśli twój wybór jest błędny, wówczas gra obiegnie końca.
- Wybieram odpowiedź c)
- Ostatecznie?

- Tak, ostatecznie.
- Panie i panowie, „pan boję się odrzucenia” wybrał odpowiedź c). O tym, czy jest to prawidłowa odpowiedź, dowiemy się po krótkiej przerwie.
- Rozbawiłaś mnie.
- Możemy skończyć, gdyż to jest cel nadrzędny naszych spotkań.
- Eee, jeszcze mam 8 minut.
- Jestem pod miażdżącym wpływem, jak słuchasz i co z tym robisz.
- Nie od dziś wiem, że ojców sukcesu jest wielu, ale matka tylko jedna.
- Opowiedziałabym ci o tym bajkę, właśnie mi przyszła do głowy, ale mamy dziś spotkanie espresso.
- Szkoda.
- Zatem odpowiedź c) Zauważasz i pozbywasz się problemu, czyli tego, że ona się zaangażowała. Jak to robisz?
- Jestem z nią szczery.
- Co jej mówisz?
- Że nie potrafię czuć tego, co ona teraz czuje, a bez tego nie uda nam się kupić losu na loterię.
- Pięknie. Gdyby ktoś bez względu na to, jakim językiem to powie, nazywając mniej poruszająco, może w złości, wyrzucie, krzyku lub płaczu, wyznał ci to kiedyś? Wyznał ci nie teraz. Na początku jest łatwo. Po latach. Po latach wspólnej odpowiedzialności za siebie, za rodzinę, za siebie z osobna. Wiesz, to nie zawsze oznacza, że ktoś

odchodzi, bo tego chce. Czasami jego czas na ziemi kończy się gwałtownie z powszechnego dnia na powszechny dzień. Powiedzmy ze środy na czwartek. To?

– Chciałbym uszanować ból, który będzie efektem ubocznym.

(Już wiem, co miałaś myśli, mówiąc, że efekt uboczny jest najważniejszy).

– Nie chcę odbierać tej scenie nic ze środków wyrazu, rozszerzę tylko perspektywę, mówiąc efekt uboczny, miałam na myśli również przyjemne aspekty. Zapewniam są takie. Kontynuuj proszę. Chcesz uszanować ból i...

– Teraz to ja mam dygresję.

– Brawo, to będzie pierwsza od początku naszej znajomości, którą zapiszę. Czekaj. Dyktuj. Przeczuję, że będzie to wniosek techniczny.

– Rozumiem związek macierzy i rezultatu. Chcesz zawsze dwa połączenia. Mechanizm ten sam, co przy rezultacie. Taki jak przy wyborze. Para słów.

– Tylko do określania rezultatu jest zbiór nieskończony.

– A w wyborze nieskończoność opcji sprowadzam do 4 wariantów po dwa słowa. I wybieram jeden z nich.

– Mogłabym się teraz pokłonić przed tym odkryciem. Jednak wygodnie mi się siedzi. Podsumuję w wygodzie. Wracając do początku. Przyszedłeś tu ze strachem.

– No, tak.

– Żeby pokonać strach, trzeba go prawidłowo nazwać, by stał się wyzwaniem, bo to pozwala uruchomić drugą półkulę mózgu, zdaje się że prawą, nigdy nie pamiętam, która za co odpowiada, by usta-

lić działania. Odkryłeś efekt uboczny. Zrozumiałeś, jak działa model. Przeprowadziłeś dowód na tezie, gdzie skracając, co możliwe, udowodniłeś, że Rezultat = Wybór. Brawo! Coś podniosłego, co przychodzi mi do uczczenia tej przełomowej chwili, zanim okaże się, jakie błędy popełniłeś po drodze, to... minuta ciszy. Najpierw jednak pozwól, że odkorkuję butelkę, a ty napełnij nam kieliszki, byśmy czymś jednak mogli wypełnić tę zasłużoną, acz krępującą minutę, po upływie której już nic nie będzie takie samo.

(Jest wyjątkowy. Mam szczęście do wyjątkowych).

Twoje zdrowie!

– Wiesz, co jest fajne w strachu?

– Fajne w strachu, słyszysz się? I czyżby czas na drugą dygresję? Wiem.

– I tak powiem, że jak nadasz mu właściwe imię i posłuchasz przed czym cię broni, a potem doświadczysz w teorii skutków swoich wyborów, to na pewno się zmniejszy.

– Jeśli nie był duży znika czasami od razu, na zawsze. Jest tylko w twojej głowie. Jest tak długo w tobie, jak mu pozwalasz, jak długo chcesz, żeby był. Jest, bo potrzebujesz, by przed czymś cię chronił. Realne zagrożenie jest tym, co zdarza się nagle, a nie tym co planujesz w rozlicznych scenariuszach w swojej głowie. Tym, co zostawia ból. Nie dokończyłeś rezultatu w modelowy sposób.

– Jesteś parszywie konsekwentna.

– Jestem.

– Zatem chciałbym zaakceptować ból i wiedzieć, że dokonałem dobrego wyboru.

- Nawet, gdybyś na początku wiedział, jaką cenę przyjdzie ci zapłacić?
- Dokładnie.
- To co zrobisz teraz?
- Zadzwonię do niej i się umówię.
- Rób co chcesz i doceniaj czas.
- A potem wrócę i będę chciał dalszych jak.
- Zatem do zobaczenia.

∞

U-13

- **Chciałem ci oznajmić, że właśnie wróciłem.**
- W sensie?
- Lepszego pytania nie mogłaś zadać?
- Nie. To jest nr 1 na liście pytań uniwersalnych i wymijających. Wiesz, że granica pomiędzy zuchwałością, a natręctwem to dobry smak?
- Nigdy wprost?
- Wprost wyłącznie informuję. Mózg ma silną blokadę antyinformacyjną, którą łamie skutecznie tylko ból lub strata. Ta dwójka nie ma wykupionej miejscówki w pociągu moich myśli. Nie kooperuję z tymi typami. Czasami wbijają się na gapę, zapewniam jednak, że kiedy tylko namierzy ich konduktor, zaraz wyrzuca.
- I karze?
- Nakładanie kary to łagodny środek prewencyjny, nie działa długoterminowo. Podobnie jak nagroda. To takie markery danej emocji. Mają pełnić inną rolę, o tym może innym razem.
- Dobrze, zatem nie wprost, bo?
- Bo niedopowiedzenia to inwestycja na przyszłość. Bo to drogowskaz w kierunku jedynej drogi, która łamie zamki i blokady.
- Do?
- Wszystko wskazuje na to, że będziemy dziś cedzić wolniutko. Temperaturka wpływa na szybkość, ale żeby tak totalnie amebowato?

– ...

– Unikam tonu wykładniczego – wprost – na rzecz rozwijania u ciebie zdolności do myślenia. Taki trening mentalny na siłowni w mózgu. Są trenerzy od ciała. Ja upodobałam sobie element ośrodkowego układu nerwowego, który chcę byś trenował jak mięsień, by nabierał siły, a nie obrastał w tłuszcz z beczynności. Zatem wracając do mojego pierwszego pytania: w sensie?

– Wróciłem do decyzji, że odchodzę.

– Jako kronikarz nieszczęść zamieniam się w słuch. Choć mam wrażenie, że tylko przepisuję treści, które już znam. Ukarana niczym uczeń w szkole podstawowej. Pamiętam jak dziś: nauczycielka na zastępstwie w klasie drugiej.

(Ona musi być wiedźmą, widuję ją czasami, wygląda jakby upływ czasu jej nie dotyczył).

Kazała mi napisać 100 razy w zeszycie: „Nie będę prowadzić lekcji za nauczyciela”. Zaskoczeniem musiało dla niej być to, że każde ze 100 mozolnie nagryzmołonych powtórzeń rozwinęłam dzięki magicznemu słowu „bo” i dokończyłam na różne sposoby. Część, przypuszczam, była trafna. Od tej pory dziwnie odpowiadała mi na dzień dobry. Tym razem, powiedzmy dla odmiany, zabieram się do umocowania twojej decyzji. Czas na krótki rys histeryczno-historyczny. Nie przynudzaj proszę.

– Odchodzę z pracy.

– To akurat było jasne, z dużym zdziwieniem przyjąłabym informację, że odchodzisz od nawyków, które doprowadziły cię do takiej decyzji.

– Chcesz mi powiedzieć, że to moja wina?

– Nie, skądże, to pracodawca, który daje ci możliwość zarabiania pieniędzy jest winny. Rozczarował cię głęboko konceptem biznesowym, w którym ty teraz nie potrafisz, co za głupoty opowiadam, nie chcesz już tkwić. Mówisz stanowcze „NIE” wyzyskowi i krwiopijczyj polityce, jaką od lat kieruje się twój bezwzględny i ograniczony w decyzjach chlebodawca.

– Na początku było inaczej.

– Oczywiście, przed ślubem zawsze jest inaczej. Ojciec to przed tobą zataił? Kolegów starszych nie miałeś? Rozumiem, że zdolność przewidywania konsekwencji to dar, którego mogłeś nie odziedziczyć, ale nikt, zupełnie nikt, cię nie ostrzegł? Na marginesie, to może wskazywać, że nie masz przyjaciół. Wszak powszechnie wiadomo, że szara rzeczywistość ożenku podcina kosą rutyny skrzydła zaangażowaniu. To jeszcze nie najgorszy scenariusz, ten atawistyczny narząd i tak używają nieliczni. Bywa jednak czasami dramatyczniej i podcina w mało subtelny sposób gardło lub żyły. Wówczas robi się ciekawie. W każdym razie za linię obrony przyjmujesz, że to nie twoja wina. Do odejścia z pracy, którą skatalogowałeś całkiem nie dawno jako wymarzoną, zostałeś niejako przymuszony.

– Dużo się od tego czasu zmieniło.

– No tak, pozostał tylko twój monolit zasad.

– Nie rozumiesz.

– O, mów tak do mnie, lubię tę kobiecą interpretację zdarzeń w męskich ustach. Nie rozumiesz, to nie tak, myślałam, że będzie inaczej, a nie jest.

– Wypadałoby teraz tupnąć nóżką.

– Rozważ scenariusz rozplakania się. To co tam masz w tym wniosku rozwodowym?

- Na początku było inaczej.
- Proszę zwracać się Wysoki Sądzie i wstać kiedy powód – świadek – oskarżony – Sąd jeszcze nie podjął decyzji, w jakim charakterze powód – świadek – oskarżony zeznaje, zwraca się do Sądu.
- Mam stać?
- W innym przypadku Sąd zaprotokołuje znieważenie, nałoży grzywnę i rozważy inne środki prewencyjne. A, i pouczam powoda – świadka – oskarżonego, by patrzył na Wysoki Sąd, kiedy udziela odpowiedzi na pytanie. Sąd zwalnia powoda – świadka – oskarżonego z przysięgi dotyczącej mówienia prawdy i tylko prawdy, uznawszy, że tak nałożone ograniczenie zuboży przebieg przesłuchania. Co więcej, na tym etapie spodziewam się tylko tego co powód – świadek – oskarżony rozumie jako prawdę, więc zakładanie ograniczających ram miałyby się z sensem. Zatem proszę rozwinąć stwierdzenie „na początku było inaczej”, inaczej, czyli jak?
- Chciało mi się, uwierzyłem, że to jest miejsce, w którym zarobię dobre pieniądze, rozwinę się, będę pracował na swoich zasadach, bez korporacyjnego zaszeregowania i musztry.
- Niezbyt wygórowana lista ogólnych oczekiwań.
- Prawda?
- I co z tych oczekiwań sobie powód – świadek – oskarżony, w skrócie po – świa – żony (proszę zaprotokołować skrót) spełnił?
- Ja, sobie?
- No raczej, nikogo innego to pytanie nie może dotyczyć. Nie mamy na dzisiejszej wokandzie nikogo innego poza po – świa – żonym do przesłuchania. Powszechnym jest poszukiwanie winy w innych. My pójdziemy drogą incydentu i po – świa – żony szukać będzie tylko

w kręgu pierwszym, zakreślonym przez 100% decyzyjności i 100% wpływu. Poszukiwania ograniczymy do potocznie w zwanej strefy komfortu o mianowniku „Ja”.

– Acha.

– Proszę niech po – świa – żony odniesie się do „chciało mi się”. Kiedy ostatni raz miała miejsce współpraca z wyżej wymienionym?

– Dawno.

– Proszę, aby po – świa – żony wyrażał się bardziej precyzyjnie.

– Na samym początku na pewno. Potem okazało się, że to nie jest takie proste, jak zakładałem. Średnio mi szło. Klienci byli wymagający.

– A po – świa – żony niewystarczająco przekonujący i zorganizowany. Typowe przestanki do obarczania winą świata za własną nieudolność. Dodajmy do tego jeszcze zapewne słaby produkt.

– Dokładnie. To wina produktu.

– Proszę o dowody. Aby określić kogoś winnym, trzeba winę udowodnić.

– Produkt się podobał, ale albo nie kupowali, albo kupowali za mało.

– W stosunku do swoich czy potrzeb po – świa – żonego?

– Chcesz mi powiedzieć, że miałem za mało klientów?

– Wysoki Sąd niczego nie mówi, wyłącznie pyta.

– Pozyskanie nowych okazało się trudne.

– Tylko trudne czy niemożliwe?

– Trudne.

- Paskudni, nowi klienci, podczas gdy po – świa – żony wypruwał sobie żyły, zaniedbywał rodzinę, zdrowie, co objawiało się wychodzeniem ze strefy komfortu na kilkanaście godzin dziennie, oni za nic mieli jego starania.
- Nie robiłem tego.
- Słucham?
- Czekalem i traciłem dużo czasu. Teraz to widzę.
- To mądrze. Skoro wszyscy potencjalnie zainteresowani produktem po – świa – żonego, wiedzieli, gdzie go znajdują, głupotą byłoby gdzie wychodzić. Racjonalne zachowanie. Gotowość, Wysoki Sąd docenia.
- A niby skąd mieli wiedzieć, co i gdzie mam?
- Aaaa, Wysoki Sąd ma przez to rozumieć, że zastosowano tu strategię subtelnego nienarzucania się, w oparciu o wiarę, popartą kilkogodzinną codzienną medytacją, że kto szuka, ten znajdzie. Jak coś jest dobre, to sobie poradzi. Nie trzeba wspierać, promować, dobre nie ma konkurencji, obronią je prawa naturalne i magiczne siły przyciągania. Przeznaczenie. W szczytowym okresie „chciało mi się” ocenia po – świa – żony na ile punktów w skali 1–10?
- Wobec tak postawionych faktów na max 5. Na usprawiedliwienie dodam, że...
- Czy ktoś prosił o podanie jakichś okoliczności łagodzących?
- Chyba mam prawo do obrony?
- Sąd jest z definicji łaskawy. Wystucha. Proszę, niech po – świa – żony łagodzi swój obraz w oczach Sądu.

– Na początku wierzyłem w produkt, w misję firmy. Z czasem wszystko zaczęło się rozjeżdżać.

– Wszystko?

– No, nie dosłownie.

– A jak? W oparciu o wrażenie?

– Część obietnic nie została dotrzymana.

– Podczas, gdy po – świa – żony zawsze obietnic i deklaracji dotrzymywał, a ze zobowiązań się wywiązywał. Wykonywał plany i zadania zgodnie z treścią zawartą w umowie o pracę, którą związał się po – świa – żony dobrowolnie, w domniemaniu Wysokiego Sądu.

– Starąłem się. Wymagania były zbyt wygórowane.

– Nikt nie był w stanie im sprostać.

– Byli lepsi, ze świetnymi rezultatami.

– Rozumiem, że oni mieli do dyspozycji inny, a nie ten słaby produkt, którym dysponował po – świa – żony.

– Nie, ten sam... To ja szybko się zniechęcałem. Porażka mnie paraliżowała i demotywowała.

– *(Ciekawe, czy ma psa. Jak to rasa. Psy podobno upodabniają się do właściciela. Żeby od nich czegoś wymagać, trzeba się zastanowić, co działa na właściciela. Mam nadzieję, że ci psi behawioryści o tym wiedzą).*

Czy po – świa – żony ma psa?

– A jaki to ma związek ze sprawą?

– Nie ma.

- Mieszaniec, miał być jamnik, ale coś nie wyszło.
- I wszystko jasne. Typowe skupienie się na błędnie zdefiniowanym re – zul – ta – cie.
- Co, proszę?
- Po – świa – żony wybaczy, Wysoki Sąd nie powinien na głos dyktować sobie wolnych wniosków. To się więcej nie powtórzy. Wracając do sprawy, rozumiem, że zmieniając miejsce pracy po – świa – żony zacznie nadawać się na nowo? Nowa oferta, nowe miejsce pracy równoznaczne jest z nadaniem świeżych, do tej pory nieużywanych kompetencji, które mają gwarancję skuteczności. W załączniku nr 1 po – świa – żony otrzyma antidotum na porażki i serum antydemotywacyjne.
- Mam zostać? Nic nie zmieniać?
- *(Niczym ograniczona jest ludzka naiwność. W Realu, jeśli w zamian jest twarde krzesło, to już wiele ułatwia. Jednak za rozwojem świata na przedzie idzie ludzka bezmyślność. Co nie zmienia faktu, że w niektórych momentach powinna nosić miano Błogosławionej).*

Oooooo, to byłoby mocno nie fair wobec strony umowy, z którą po – świa – żony się związał. Wszystko wskazuje na to, że zmiana dotyczy się tylko brendu, nazwy. Po – świa – żony ewidentnie, w świetle przedstawionych dowodów, nie szuka miejsca, w którym może coś znaczyć, tworzyć, mieć wpływ na kierunek. W opinii, proszę odnotować, subiektywnej Wysokiego Sądu. Po – świa – żony spełniłby się w roli urzędnika. Energetyka. Gazownia, przy obsłudze firm. Albo dział Ksiąg wieczystych. Nigdy w roli nauczyciela. Nauczać powinni najlepsi. Ze względu na dziury budżetowe tak obniżono status tego stanowiska. Budżety nie udźwigałyby ich pensji. Błąd u podstaw. W każdym razie Wysoki Sąd potrzebuje wyjaśnienia jeszcze jednej kwestii, gdzie w tym całym czasie był przełożony po – świa – żonego?

– Nie wiem. To człowiek, którego nie darzę specjalnym autorytetem. Nic od niego nie chcę. Nie wiem, co inni w nim widzą.

– Czy to znaczy, że po – świa – żony nie dostawał od niego wsparcia?

– Gadał mi coś nad uchem non stop, ale kto by tego słuchał. Raz nawet wdrożyłem coś, co mi rekomendował. System organizacji pracy. Oczywiście, to był zbiór zasad i reguł, które on stosował.

– Jakim skutkiem ta rekomendacja się zakończyła?

– Teraz, kiedy na to patrzę, to był mój najlepszy okres. Miałem najlepsze wyniki. Potem odpuściłem i wszystko wróciło normy. Na początku udało mi się dopiąć kilka udanych transakcji, więc on uważał, że potrafię. Potem zaczął mi wytykać, że skupiam się na wyszukiwaniu nowych wymówek, zamiast coś zmienić i osiągać dobre wyniki.

– *(Wygląda mi na gościa, który w tej dyscyplinie ma wieloletnie doświadczenie i ponad przeciętne osiągnięcia, tu nie działa zasada jestem, kiedy mówię to, co myślę. Daleka i kręta droga przed nim, jeśli faktycznie coś będzie chciał trwale w swoim życiu zmienić).*

Co za skrajnie bezczelny typ. Teraz dla Wysokiego Sądu wszystko jest jasne. Oczekiwać, by pracownik był efektywny. Wiadomo, że większość podejmuje decyzję o wyborze miejsca zatrudnienia ze względu na elastyczne godziny pracy lub dobry socjal. Z góry można było założyć, że nie pokazywał po – świa – żonemu skutecznych narzędzi, w obawie przez prześcignięciem go na drabinie kariery. Typowe zachowanie szefa z niższym poczuciem wartości. Że też akurat na takiego typu przyszło po – świa – żonemu trafić. Na miejscu po – świa – żonemu Wysoki Sąd rozpocząłby procedurę odszkodowawczą. Toż to pewna wygrana. Konkretna sumka, której przyznanie to czysta formalność, a która pozwoli, kto wie, może nawet nie szukać już nigdy nowej pracy. Wyobraźmy to sobie. Już nigdy do końca

życia nic, absolutnie nic, nie musieć, wyłącznie chcieć. Wysoki Sąd jest za stary, by się na to nabrać, chciałem powiedzieć, by to wybrać, ale po – świa – żony, toż to okazja, z której grzechem najcięższym, bo zaniechania, byłoby nie skorzystać. Czyż nie?

– ...wywróciłaś mi wszystko do góry nogami.

– Upominam po – świa – żonego, żeby zwracał się właściwie do Wysokiego Sądu.

– Teraz czuję się winny.

– Jeśli po – świa – żony przyznaje się do winy, Sąd może zakończyć posiedzenie i udać się na naradę. Wyrok zostanie ogłoszony po przerwie.



U-14

- **Co mam robić? Mogę już usiąść? Daj mi wody.**
- Bardzo dobre pytanie. Możesz. Proszę.
- Podpowiesz?
- Pewnie, dam gotowy wyrok. Wszystko, czego zapragniesz, zaaplikuję ci tu i teraz, byś marnował tam i później. Zero podpowiedzi, ale dam ci wskazówkę.
- Dobre i to. Wiem, że się powtarzam, ale czasami nie do końca cię rozumiem.
- Robiąc założenie, że czasami i nie do końca, i tak jesteś w nielicznym gronie. Większość nie rozumie wcale i zawsze.
- No, tak. Masz tego świadomość?
- Oczywiście, jakiś czas temu dokonałam wyboru. I znam zasadę, że nie można być prorokiem w swoim kraju. Natomiast kontynuując wątek. To, czy zostawisz obecną pracę jest wtórne. Trudno obiektywnie osądzić, kto jest winien. To nie ma większego znaczenia. Każdy popełnia błędy, zarówno pracownicy, jak i organizacje, które na koniec dnia są zbiorem ludzkich decyzji. Niczym więcej. Każda decyzja obarczona jest prawdopodobieństwem błędu. Wielkość nie polega na tym, by ich nie popełniać, a na tym, by uczyć się na nich myśleć. Fakt jest taki: stoisz przed decyzją i albo zaczniesz naprawiać to, co się zepsuło, albo wymienisz na nowe. W obu przypadkach pewne rzeczy zaczniesz robić, inne przestaniesz robić, jeszcze inne będziesz robić inaczej. Będą też takie, których robić nie zaczniesz

i takie, które robić będziesz dalej. W innym przypadku za jakiś czas będziesz znowu w punkcie, w którym jesteś teraz. Zamknięty, uwięziony w klatce zaniechań i własnych lęków. Możesz zmienić w życiu wszystko, pracę, żonę, miejsce zamieszkania. To nie ma znaczenia, jeśli nie zmienisz myślenia, a na podstawie jego schematu działania problemy, od których uciekasz dziś, wrócą jeszcze szybciej i z większą siłą uderzą w ciebie.

– To od czego mam zacząć?

– Zanim zaczniesz, uprzedzam, że nie będę mogła się odnieść do problemów, jakimi są potencjalne rezultaty, zdarzenia czy rozliczne przypuszczenia. Dotykać będziemy tego, co jest i było, i tworzyć zabezpieczenia przed lękiem. Tu jednak nie chodzi o strach lub lęk, prawda?

– Nie sądzę.

– *(Idealnie byłoby teraz użyć sformułowania, które zawsze mnie bawi: określ to, co przeżywasz. Ale nie trzeba będzie).*

– Martwię się, że jak czegoś teraz nie zmienię, to utknę. Nic już nie będzie mi dawać satysfakcji. Jestem ciągle zestresowany. Pod presją cudzych, wygórowanych oczekiwań.

– Z tej drogi już nie ma odwrotu. Koniec. The end.

(Mam nadzieję, że nie będę musieć pytać, jak się z tym czujesz)?

– Mam pewne cele, które muszę osiągnąć i boję się, że w tym miejscu mi się nie uda.

– „Boję się, że w tym miejscu mi się nie uda”.

– ... No..., masz rację, boję się.

- Uffff, to możesz posprzątać, to w zasadzie tożsame z zacząć. Tyle, że wcześniej jest kilka warunków brzegowych i jedna prośba.
- Dawaj.
- Aby naprawdę słyszeć, trzeba ćwiczyć, a na to potrzebujesz czas. Nic nie będzie jasne od samego początku. Semantyka słów, samo-spełniające się zakłęcia, ich wyłapywanie to sztuka. Prośba: przestań uciekać. Brak alternatywy, zaewaluowany pod zabrudzonym ludzką nieudolnością do podejmowania decyzji „muszę” cudownie rozjaśnia umysł tylko na chwilę. Wymaga ogromnej kondycji. Ucieczka to chaos, emocje, brak planu, niewspółmierny do efektów wysiłku. Decyzja, by przestać uciekać, jest pierwszym krokiem na krzywej zmiany.
- Że zaczynam od rezultatu – to jest nadrzędne?
- Tego chyba już nie muszę ci przypominać. Dobrze się zastanów, jak brzmi pierwszy punkt. Miejsce startu ma ogromne znaczenie.
- ...Nie uciekam. Czyli stoję, czyli definiuję punkt, w którym jestem.
- I akceptuję ten stan.
- Jak to? Jeśli go zaakceptuję, to nic nie zmienię.
- To będzie trudniejsze, niż początkowo zakładałam. Zawsze jest. Przywykłam. Uwaga, wyjaśniam: będziesz się poruszał DO celu, rezultatu, w zasadzie pomiędzy rezultatami, możemy to jednak na chwilę obecną uprościć. Nie będziesz uciekał od. To najważniejsze. To ogromna różnica. To jakość. Teraz której części mojego wyjaśnienia nie rozumiesz?
- Dajesz mi szansę na ułożenie planu.
- Tak, idąc Do, wiele można zaplanować. To Szansa. Tym jest właśnie approaching. Ja jestem, tak jak w lotnictwie, odpowie-

działna za przybliżanie. Start i lądowanie przejmujesz Ty jako wieża kontrolna.

- Fajnie powiedziane. To co mam teraz zrobić?
- Niczym pilot samolotu we mgle. Spokojnie, lotnisko, na którym startujesz ma dobry system naprowadzający. Ogólnie aparatura nowoczesna, bazuje na technologii ADS-B, a ta pozwala śledzić twój ruch w czasie rzeczywistym. Jednak zawsze warto się upewnić czy jesteś pewien, że chcesz wystartować, że chcesz coś zrobić.
- Nie chcę się więcej bać.
- Uznajmy, że znaczy to tak.
- Tak.
- Ambitnie. To jest ten element podobieństwa między nami, który powoduje, że tak lubię z tobą pracować.
- Dziękuję, to chyba pierwsza miła rzecz, którą mi powiedziałaś.
- Pochlebstwami łatwo jest zjednywać ludzi. Komplementy mają działanie hipnotyczne. Budowane są na szkieletcie podobieństwa, stąd ich ogromna siła oddziaływania. Moim celem jednak nie jest wprowadzanie cię w letarg. Wprost przeciwnie. Chodzi o przebudzenie. Bolesną operację korygującą wzrok. Mam taką refleksję, podzielić się z tobą?
- Tak.
- O, to mam już dwie. Pierwsza: jak nie dzielisz się, to nie masz szans na mnożenie. Druga: ludzie stają się często dobrzy dla innych dopiero w obliczu wyroku, kiedy dowiadują się, że ich dni są policzone. A przecież dni każdego są policzone z góry. Zatem ja nie czekam

na wyrok i jestem dobra permanentnie. Nie utożsamiaj tego ze słowem miła. Wierzę w ciebie, jak nikt. Koniec refleksji.

– Zapamiętam.

– Czas zweryfikuje. Jeśli chodzi o nasz dzisiejszy cel/ rezultat, to kiedy zaakceptujesz warunki brzegowe i prośbę, to jest nim wypracowanie modelu uniwersalnego, za pomocą którego będziesz mógł dokonywać zmian. Ta akurat, którą obmacujemy dziś, dotyczy pracy. Jeśli jednak uda się zdefiniować model i nie sprawdzi się on tylko na ograniczonej, co do zasady, liczbie wyjątków...

– ...to uogólniając, nie będzie miało znaczenia co podstawimy do licznika. No, tak.

– Dokładnie!

– Czekaj.

– Nie ma czasu. Nadążaj. Jak będę tłumaczyć wolniej, to będzie to oznaczało, że się cofam.

– Ważny jest mianownik – ja.

– Tak. Równocześnie to będzie oznaczało długą i mozolną drogę. Co najmniej na miarę biblijnej Księgi Wyjścia. Na jednym spotkaniu ze mną się nie skończy.

– To mnie akurat cieszy i jest dowodem na mój masochizm.

– A teraz, zanim zmienisz zdanie, niesieni na fali przyływu pozytywnej emocji płynmy wplaw. Zaczynamy!

– Mam jeszcze jedno pytanie.

– Cieszy mnie to. Niech zatem grzecznie ustawi się w kolejce. Nie widzę żeby miało status priorytetowy i pierwszeństwo w kolejce. Do-

kończę. Wypunktuj destrukcyjną 7-mkę, za sprawą której zostałeś wyrzucony na brzeg decyzji, podjęcie której oznacza w skrócie rozstanie.

– Co mam uwzględnić na liście?

To co w skrócie nazywam OSPA:

O–bawy

S–łabości

P–rzekonania

A–le, ale zebrane do poniższych siedmiu objawów:

1. Najczęstsze zaniechanie.

2. Grzech główny.

3. Największy uwodziciel.

4. Nadmierne przywiązanie.

5. Uzależnienie.

6. Najczęstsza wymówka.

7. Ograniczające przekonanie.

– Daj mi chwilę. Model rozsadzi mi zaraz głowę.

– Ból głowy to częsty objaw.

– Jeszcze jedno, powiedziałaś mi, że gdybym został, to byłoby nie fair.

– No tak, odchodząc, ułatwiasz tylko decyzję. Podejmujesz ją za swojego szefa, który dawno powinien to zrobić, a który cię zwyczajnie lubi.

– Uświadamiasz mi skalowanie. To, nad czym pracujemy, odnosi się nie tylko do mojego odejścia z pracy, dotyczy wszelkiego rodzaju rozstań.

– Tak. To model. Wiesz, przyszło mi coś nagle do głowy.

– Mów.

– Przewrotnie myślę sobie i wyjątkowo mówię to głośno, że mogłabym teraz coś przyspieszyć. I w kolejnej myśli podejmuję decyzję, by tego jednak nie robić. Przypomnę ci o tym momencie za jakiś czas.

– Jasne.

– Serio coś mi przyszło do głowy. Zapamiętaj proszę ten moment. Tylko tyle. Przypomnę ci to za jakiś czas.

(Swoją drogą, można tak nieźle podkreślić swoje notowania: wiesz, za dwa lata zrobię coś, co już teraz wiem, że warto zrobić; mówię ci o tym tylko po to, żebyś zapamiętał ten moment, który ci przypomnę za dwa lata. Ileż takie otwarcie rodzi wariantów, w sam raz na sztukę w 4 aktach dla co najmniej dwóch aktorów).

– Dobrze.

– Najpierw przejdzie szczebel praktyczny. Wiedzieć i nic z tą wiedzą nie robić, to gorzej, niż nie wiedzieć. No, jak ci idzie z listą objawów?

– Daj mi chwilę. Zaczynam to widzieć. Mam już punkt I.

– To twój czas, patrz, ile chcesz, ja się nigdzie nie wybieram ani do niczego nie wracam. Jestem. Jedyne, czego chciałabym teraz uniknąć, to kolejnej rozprawy. Myśl, jak mawiała moja ulubiona nauczycielka języka angielskiego, myśl – myślenie ma kolosalną przyszłość. I słuchaj. Jeśli nie słuchasz, to przetwarzasz na różne sposoby, to co już wiesz. Zero szans na zmianę.

(Jakież proste byłoby życie każdego lidera, gdyby tylko nośnymi dla ucha maksymami wprowadzać ludzi w ruch. Skoro mój błyskotliwy rozmówca, nie mówiłam chyba nigdy, jak bardzo doceniam jego intelekt, potrzebuje się zapatrzeć, to w międzyczasie mogę chyba odpocząć i nie myśleć. Mężczyźni to inny gatunek).

Gotowy?

– Nie, no skąd.

– *(O tak, teraz jestem przekonana, że mogę).*

– Jestem gotowy.

– To dobrze, czas szybko mija. Zostało go mniej. Recytuj, z dobrą intonacją i dykcją proszę. Gdybyś mógł czytać niskim barytonem dramatycznym, coś w stylu Tomasza Knapika.

– Nic prostszego.

– Bez kowbojskiego akcentu, który zawsze zdradza zuchwałość. No, dawaj, co tam masz na liście narzędzi, za pomocą których twoje ego skraca dystans między sobą a tobą, wciągając cię w gierki o udowodnienie poczucia wartości.

– Ej, zrozumiałem, to było bardzo bolesne. Zresztą cała ta lista mnie boli.

– Uczestniczysz w operacji na otwartym oku, bez znieczulenia. Rozwiązań siłowych nie stosuję, tego rodzaju zabiegi to konieczności. Nie nadużywam. Niestety, zakłęcia typu zamknij oczy i patrz, to, co najpiękniejsze jest niewidoczne dla oczu też przetestowałam. Nie działają lub rzucam je nieudolnie.

Doceniam strażniczkę Wrażliwość, która zaalarmowała, że na obszarze pilnie strzeżonym, przez Nieświadomość, pojawił się, ktoś obcy

z kompletem kluczy do każdej skrytki. Będę wyważać drzwi siłą krytyki. Tyle, że moment, do którego zaprowadziłeś się sam, to najwyższy moment na działanie. Tak, przerabiamy klasyk w stylu podnieś dupsko z krzesła w pokoiku komfortu i rób to, co robiłeś tak dawno, że nie pamiętasz, że potrafisz robić. Co więcej, robienie tego kiedyś sprawiało ci przyjemność.

– Czy?

– Nie przerywaj, już kończę. Przyszedłeś tu ze słowami „chcę wrócić”, z definicji zatem wraca się do miejsca, w którym już się kiedyś było, do rzeczy, które już robiłeś, do ludzi, których kiedyś pokochałeś. Istnieje duża szansa, że finalnie, jeśli będziesz słuchał, widział i myślał, to wrócisz do siebie. Więc, proszę cię, nie mów mi, więcej, że coś jest bolesne, bo szkoda czasu na powtarzanie tego, co kotwiczy cię w miejscu. Serio, masz bardzo szybkie i wyczulone procedury re-agowania. Zasłużyły na podwyżkę.

Zdecydowanie. Większość nie wie, o czym teraz mówię. Są tacy, których ciała migdałowe składają wypowiedzenie najmu mózgowi, jeśli natychmiast nie przestaną tego czytać i starać się zrozumieć.

– No bez przesady.

– Zakład?

– Nie, przestrzegłaś mnie na początku naszej współpracy, żeby się z tobą nigdy nie zakładać.

– O, chyba jesteś pierwszy, który przeczytał OOWNW.

– Znam je na pamięć.

– No, teraz to mi zaimponowałeś. Pozwól, że sprawdzę. Mów z pamięci.

– OOWNW, no, właśnie zawsze mam cię zapytać i zawsze zapominam, od czego to skrót?

– To proste – OOWNW, czyli „Ogólne Warunki Naszej Współpracy” lub, jak kto woli, „Ogólne Warunki Następstw Wypadków” – będą szczęśliwe czy nieszczęśliwe, nie ponoszę za to odpowiedzialności, więc nie zawieram uszczegółowienia, zwłaszcza, że te dwa określenia nie wyczerpują katalogu. Wypadki mogą być nagle, sporadyczne, regularne, z następstwami nigdy nic nie wiadomo.

– To TAKIE oczywiste.

– Pozwól, że będę się upijać teraz wysoką zawartością sarkazmu w twojej wypowiedzi. Dawaj treść, nie zwiedzisz mnie.

– *„To zbiór zasad, które zalecam stosować, decydując się na approaching. Łamanie ich, mimo jawnego zachęcania do zrobienia tego, wiąże się z konsekwencjami zapisanymi w załączniku nr 1, który można otrzymać na wyraźną prośbę.”* Ktoś zapytał cię kiedyś jakie to konsekwencje?

– Tak, jeden jedyny raz. Od tego czasu mam je zapisane w załączniku nr 1. Poszerzam jego zawartość systematycznie.

– Nigdy nie nauczę się kiedy kpisz, kiedy jesteś poważna, a kiedy szczerze sobie żartujesz.

– A to nie jedno i to samo? Wymieniaj punkty, na razie jestem pod głębokim wrażeniem przygotowania.

– To są tylko 3 punkty.

– Tylko, obrażasz autora.

– Dobra, dobra:

„1. Nigdy się ze mną nie zakładaj.”

2. *Ufaj mi.*

3. *Pamiętaj, że w Ciebie wierzę.*”

– Brawo. Zatem stosuj się. A teraz płynnie wracając do twojego zadania. Wymień mi tylko jeden z punktów.

– Który? Według jakich kryteriów mam dokonać wyboru?

– Bujnij się w hamaku wyobraźni. Taki, od którego według ciebie zależy znacząca większość. Zawsze jest taki czynnik spustowy. Przerobimy wzór na jego przykładzie.

– Chciałbym znać zasady tego przerabiania z góry.

– Proszę uprzejmie.

– Zgoda, ot tak?

– Mnie nie szkodzi żadna niekolejność. Zasada nadrzędna: Zawsze są trzy kroki. W sam raz by zapamiętać i by ruch był widoczny. Jak pójdziesz trzy kroki do przodu, to już bardzo dużo na ścieżce zmiany. Zresztą, w którym kierunku byś nie szedł, nie będziesz w tym samym miejscu. Nawet jeśli to będą 3 kroki wstecz albo jeden do przodu, drugi do tyłu i znowu jeden do przodu. Pa ta taj, pa ta taj, pa ta taj. W rytmie tej kombinacji zwykłam przerabiać wszystkie decyzje.

– Zatem przerobimy schemat na jednym przykładzie, tak?

– Pozostałe 6 to będzie zadanie domowe. Umówimy się na kolejne spotkanie, kiedy je przerobisz. Teraz przykład zmielimy trzykrotnie w trzech różnych, następujących po sobie sekwencjach.

– Brzmi dość skomplikowanie

– W praktyce nie sprawia większych trudności.

– Czuję chłód kleszczy, które na mnie zaciskasz.

- Słusznie. Który punkt posłuży nam przykładem?
- Wybieram pkt 3. Największy uwodziciel.
- Kto nim zatem jest w kontekście omawianego przypadku?
- Natychmiastowy rezultat.
- Czas się poznać i wybrać role w ramach trójkąta dramatycznego. Krok pierwszy: definiujesz, czym to skutkuje i jak na ciebie wpływa. Operujemy na przykładzie. Podsunę ci zaraz odpowiedź, w ramach której robię jakieś założenie. Nie zawsze pierwsze jest prawdziwe. Tym razem jednak będzie.
- To dla mnie zaszczyt i nowość, że coś dostanę. Mów.
- Wiesz, że właśnie podajesz się za kogoś, kto chce najlepszych rozwiązań pewnych problemów, łagodząc o tyleż stroną, co i kosztowną, krzywą uczenia się. Sporo tym samym tracisz.
- Nie patrzyłem na to od tej strony. Zatem skutek tego, że oczekuję natychmiastowego rezultatu to spora strata.
- To efekt uboczny.
- To na czym polega skutek? Obiecałaś mi odpowiedź.
- Tu ci napisałam, przeczytaj na głos.
- *„Jeśli rezultat jakiegoś działania nie jest zgodny z tym, czego chcę, nie podejmuję kolejnej próby”*. ... Racja. Taki wpływ ma na mnie największy uwodziciel – Natychmiastowy rezultat.
- Krok nr 2: wszystko, czego doświadczamy, czemu się poddajemy, przynosi korzyść. Co daje ci największy uwodziciel, w Twoim życiu Natychmiastowy Rezultat? To zostaw dla siebie. Mnie dziś interesuje, jaką cenę za to płacisz?

- Wymyślam nieograniczone ilością teoretyczne wymówki, które utwierdzają mnie w przekonaniu. W efekcie.
- Interesuje nas inny rezultat. Stąd krok nr 3: co możesz robić w zamian/ inaczej?
- Mogę weryfikować moje obawy w rzeczywistym świecie. Zacząć sprawdzać, czy się potwierdzą.
- ... Lub nie potwierdzą.
- Czyli?
- ...Doświadczają.
- Bingo! Przechodny, ty mój. Choć jeszcze nie wiesz, jaką cenę przyjdzie ci za to zapłacić, to jest to najlepsze, co daje ten świat. Doświadczają w rozumieniu?
- Działam.
- Stąd krok 3 na krzywej zmiany to:
- DZIAŁAM.
- Pomimo że nie znam rezultatu. Usadziłeś ten czasownik w pierwszej osobie. Brawo.
- Nie wydaje ci się, że to nie wystarczy?
- Nie.
- Przecież nie wiem, jak mam działać, co konkretnie mam robić.
- Dojdziemy do tego. Póki co wystarczą wartości, którymi kierujesz się w życiu. One są w dużej mierze drogowskazami do określonych rezultatów. Oczywiście są czynniki zmienne, nazywam je pogodowymi, które wpływają na czas, komfort, długość drogi. To modyfikuje

oczekiwany rezultat, ale i tak jesteś w posiadaniu dobrej mapy, jeśli kierujesz się swoimi wartościami. Życie niesie ze sobą sporą dawkę ryzyk. Wszystkie zabezpieczasz tylko w teorii, która jest bardzo kosztowna w utrzymaniu.

- Zaraz, powiedziałeś krok 3 na krzywej zmiany.
- Tak, takim trójskokiemy będziemy się poruszać od spotkania do spotkania. Dokładnie to zegar, tyle że krzywa jest bardziej spopularyzowana. W zegar uporządkowałem proces całkiem niedawno.
- Czyli jest jeszcze 9 kroków, tak jak godzin, do 12-tu?
- Tak.
- Dobra, ale znam pierwszy – Do, trzeci – Działam, a drugi?
- Masz magiczne nożyczki i odcinasz się od 7 objawów głównych swojego problemu. Na razie w teorii. Zapisując je. Znajdując na każdy z nich magiczne antidotum, które nie zawsze sprowadza się do magicznego działają. Tu przypadek nam to ładnie pokrył. Potem listę palisz. Dosłownie. Wracasz do mnie, z tym co chcesz robić w zamian.
- Nie interesuje cię, co mam na tej liście?
- Nic, a nic, ludzie szukają odpowiedzi na pytanie dlaczego wyłącznie dla siebie. W moim kręgu zainteresowań jest tylko to, co nie trzyma w miejscu. Rezultat. Finalna odpowiedź na pytanie: po co? Dlaczego nie jest miejscem, w którym warto na długo się zatrzymać i szukać. Praca do wykonania jest zupełnie, gdzie indziej.
- Kończymy na dziś?
- Nie ma co przedłużać. Wiesz, co robić na tym etapie.

- Dzięki. Idę ciąć.
- Jak się pokaleczysz, nie przyklejaj plastra. Rany zasklepią się bez niego szybciej. Do zobaczenia.
- Do zobaczenia.

∞

U-15

– **Cześć.**

– Cześć.

– Witajcie. Znacie zasady, skoro tu jesteście. Start. Jeszcze hot czy już cold?

– Słucham?

– Mam powtórzyć pytanie czy wyjaśnić, o kogo pytam? Patrząc na twój wyraz twarzy, chodzi raczej o to drugie. Do przewidzenia, że poczynione przeze mnie założenie, że znacie zasady jest błędne. Nie szkodzi. Zatem je przypomnę, bo to tylko 3 zdania:

1. Przychodzisz tu dobrowolnie, więc odpowiedzialność za skutki bierzesz ty sam.

2. Zadaję ci pytania, którego podmiotem jest zawsze osoba trzecia, z którą przychodzisz.

3. Udzielając odpowiedzi, jesteś szczerzy na tyle, na ile masz odwagi.

(Prawda doskonali się tylko względem siebie).

A teraz powtórzę pytanie, w którym pytam o twoją żonę, która siedzi obok ciebie.

Odpowiedź pozwoli mi zorientować się, w jakim punkcie waszego związku pojawia się. Zatem bardzo precyzyjnie, zostawiając ci dwie opcje do wyboru: „Już cold czy jeszcze hot?”

– Jeszcze hot.

– To nie mamy dużo czasu. Rezultat do osiągnięcia? Od niego zawsze zaczynamy, nie zawsze z nim kończymy, ale bywa że udaje się wypracować lepszy. Pozwólcie, że zaproponuję mój. Kiedy uznacie, że macie lepszy rezultat początkowy, nie będę wam już potrzebna. Jeśli jednak nie, to wówczas zadam pytanie tobie, moja droga i będzie ono dotyczyło twojego męża.

(Ma taki smutek w oczach, który splata się latami, nitki kompromisu, zaledwie kilka w ciągu każdego dnia, z czasem tkają mocną sieć).

Nic nie mówicie, uznaję, że mogę poddać pod głosowanie i jednocześnie oddać pierwszy głos na rezultat początkowy o treści:

Jeszcze cold czy już hot?

– Za

– Za

– Cieszy mnie nasza jednomyślność. Rezultat początkowy prze-głosowany jednomyślnie. Kontynuuję, już mam nadzieję płynnie, do czasu, kiedy kelner przyniesie zamówione przez was dania na lunch. Żywię nadzieję, że się tu wam podoba. Kryterium wyboru miejsca opartam o dwa czynniki: jakość jedzenia i długość jego serwowania. Za jakiś czas zostawiam was samych z daniami wybranymi przez siebie i butelką wina rekomendowaną przeze mnie. Po lunchu idziecie na wspólny spacer. Trudno o piękniejszy dzień, docęńcie, nie było łatwo taki wam zarezerwować. A za tydzień widzimy się znowu, już u mnie. I tyle ramy. Wracam do pytań. Co mu przeszkadza?

– Szybciej byłoby wymienić, co nie przeszkadza.

– Kryterium czasu jest tu wtórne, zatem?

– Myślę, że pominąwszy kilka procent, można to sprowadzić do JA.

– (Gdyby należała do tych z kategorii udo– udo– udo– stopa).

Co zatem, w jej opinii składa się na te kilka procent, na włosku których utrzymujesz ją przy sobie? Zanim odpowiesz, tego jeszcze nie mówiłam, nie dajcie sobie feedbacku przy mnie, na poziomie komentowania waszych wzajemnych odpowiedzi. To momentami będzie bardzo trudne, na co dzień robicie to nagminnie, zakładam, że raczej krytycznie, skoro tu dziś się spotykamy. Komunikacja jest tylko w linii prostej. Trochę tak, jakbyście słyszeli tylko moje pytanie, a nie odpowiedź udzielaną przez drugie z was.

– Lubię jej poczucie humoru.

– Poczekaj, tu nie chodzi o to, co ty lubisz, tylko co ona myśli, że w niej cenisz, coś, co w dużej mierze daje jej nadzieję, że wasz związek to coś więcej niż dwójka dorastających dzieci.

– No tak, skoro mówię, że twoje żarty,

– Jej żarty, używaj takiego trybu dla swojej narracji.

– OK, jej żarty nikogo nie śmieszają, poza nią samą, to możesz, to jest, może nie wiedzieć, że lubię jej poczucie humoru.

– To wielce prawdopodobne.

– Generalnie mało prawię jej komplementów.

– W tym momencie książkowy lub filmowy bohater przeżywałby już głębokie katharsis, zwerbalizowane głośnym „Kochanie przepraszam, jak mogłem być taki...”, w realu jednak proszę cię, abyś na chwilę przestał myśleć o sobie. Po kilku zamienionych zdaniach myślę, że postawienie tylko takiego celu na dzisiejsze spotkanie byłoby nie lada wyzwaniem.

– Nieprawda, myślę o innych.

– Oczywiście, pochopnie wyciągam wnioski, a niewerbalne zachowanie twojej żony to czysty przypadek. Przyjmij, uszanuj odpowiedzi. Zdysocjuj się i odpowiedz na pytanie. Tak, mogę je powtórzyć.

– Dziękuję.

– (*Dobra, pierwszy męski foch, zaraz powinien zacząć współpracować*).

Pytanie, uproszczę i sparafrazuję: „Co twoja żona myśli, że dostaje od ciebie, że ciągle z tobą jest?”

– Wsparcie.

– Co stanowi dla twojego męża największy problem?

– Zmiana.

– W jakim stopniu w skali od... , może nie, na ile procentowo twoja żona jest zadowolona z jakości waszej relacji?

– Na 60%.

– Nie jestem jadowita, nie będę komentować, choć 60% to zaledwie dostateczny, chyba w każdym systemie szkolnego punktowania. Co znacząco wpływa na obniżenie samooceny Twojego męża?

– Praca.

– (*Nie sprecyzowała jego czy jej. To rozszerza perspektywę. Inteligentna sztuka*).

Patrzysz na siebie. Kogo widzi w tobie twoja żona na co dzień?

– A, to akurat proste, kiedyś mi to wygarnęła. Faceta, dla którego ona nie jest kobietą, bez której nie potrafię żyć, a tylko taką, z którą mogę żyć.

– Twój mąż, patrząc w lustro, kogo widzi?

– Boga, Ha. Ha, tyle że ma dużą wadę wzroku i brak ostrego obrazu zamienia go zaledwie w Pana i Władcę, w niekwestionowany autorytet w każdej dziedzinie.

– Tu masz chusteczki. Podręcznego zestawu do przerywania kajdan nie zabrałam. O co twoja żona chciałaby cię zapytać, ale coś ją powstrzymuje?

– Czy między nami może być tak, jak kiedyś?

– O co twój mąż chciałby cię poprosić?

– Zanim odpowiem, niesamowicie trudno jest wejść w czyjeś buty, wystawiać ocenę, gdy jest się o to proszonym.

– I ta osoba jest tuż obok. Słowa są dla niej często bolesne. Tak, to bardzo wymagające, choć na co dzień ocenianie, to nasz alfabet komunikacji.

– Dokładnie. Odpowiadając na pytanie. Chciałby mnie poprosić, że bym była taka, jak kiedyś.

– Co twoja żona ma na myśli, mówiąc taka jak kiedyś?

– Młodsza. He, he. A tak poważnie...

– Zaliczam odpowiedź. Za czym tęskni twój mąż?

– Za czasem, gdy był dla mnie alfą, omegą, gamą i betą w każdej kwestii.

– *(A tymczasem sam zmienić brzydkie kaczętko, w samostanowiącego o sobie tabędzia).*

Co masz według twojej żony podobne do niej? Oooooo, pan kelner. Wybaczcie, jestem z nim umówiona tak, że kiedy podchodzi, opowiadam coś i dla niego. Równocześnie to dowód na szacunek

dla waszej prywatności. Dobrowolnie zobowiązuję się do poufności naszych rozmów. A to oznacza niepersonalną dygresję, zanim nie poda przystawki i nie odejdzie. Przystawkę proszę jedzcie w milczeniu. A potem możecie kontynuować rozmowę tak długo, jak długo starczy wam ciekawości.

Dygresja: Podobieństwa się przyciągają, różnice rozwijają. Większość par u progu wspólnego życia szuka projektu na swój wzór i podobieństwo. Nieoszacowanie ryzyka powoduje, że tak wiele związków wszelakiego typu nie wychodzi ze stanu, który w języku budowlanym określamy mianem zero. Powody są różne. Najczęściej jednak pieniądze. Najczęstszy rozgrywający walki dobra ze złem. Cena metra wspólnego M bywa wysoka. U podstaw fundamentu każdej relacji jest Wiara – Generalny Wykonawca Projektu. Najbardziej lubi, jak już wspomniałam budować techniką podobieństw. To szybka i sprawdzona technologia. Choć łatwopalna, ma wiele zalet. Są przypadki, w których udaje się wybudować wiele pięknych rzeczy. Zazwyczaj z opóźnieniem. Taka branża. Budowa nigdy się nie kończy. Bywa, że remonty generalne zmieniają to, co wcześniej wybudowane nie do poznania. Utrzymanie dobrego stanu technicznego wymaga ciągłych nakładów, przy zmiennej stopie zwrotu z inwestycji. Czas czy zdarzenia losowe również nie pozostają bez wpływu. Związki, relacje, firmy, biznesy. Różny jest tylko PUM. Finalnie pozostaje pytanie czy poddać budynek do rozbiórki, zanim nie zejdzie się na poziom zero, by odszukać fundamenty?

Zapytam jeszcze raz. Każdy zasługuje na drugą szansę. Co macie według twojej żony podobne? Z tym pytaniem też was zostawiam. Smacznego.



U-16

- **Miałś tak kiedyś?**
- Być może.
- I co z tym zrobiłaś?
- Zaakceptowałam.
- Tak bezwarunkowo?
- Zawrzyj pokój. Im mniej warunków, tym prościej. Bywa, że szybciej.
- Wkurza mnie.
- W sensie złości?
- I martwi równocześnie.
- W sensie smuci?
- No, tak.
- Przeczekaj.
- Jak to?
- Minie. Potraktuj jak gościa, nie sublokatora.
- Kiedy to już długo trwa.
- Im więcej czasu gość u ciebie spędza, tym rzadziej bywa. Nie wróci szybko. Chyba, że to sąsiad. Chyba, że czymś go zachęcisz lub jesteś mu coś wienien.

- Jak go zniechęcić? Nie lubię go, w sensie tego stanu.
- Nie gadaj z nim.
- W sensie milczeć?
- W sensie słuchaj, co ma ci do powiedzenia. Nie ignoruj.
- Ale...
- Tak, to oznacza, że wymyka ci się z rąk bycie w centrum uwagi. Jest jeszcze jedno.
- Co?
- Goście gościa.
- Chcesz mi powiedzieć, że to nie koniec?
- To raczej nieuniknione. Rozda miejscówkę sobie podobnym. Za dobrze mu tu, żeby nie dać rekomendacji.
- Jest na to jakaś rada? Nie zniosę tego.
- Już mówiłam, przeczekaj, nic nie trwa wiecznie.
- Jak tego uniknąć?
- Wyprowadź się.
- Gdzie?
- Tam, gdzie cię nie znajdzie.
- Czyli?
- Tam, gdzie jeszcze nie byłeś. Tam, gdzie nikt się ciebie nie spodziewa. Tam, gdzie nikt cię nie zna.

- Czyli gdzie?
- Za granicę.
- ...???
- Za granicę strefy komfortu.

∞

U-17

– Dzień dobry.

– Witaj, to nasze pierwsze spotkanie. Wyjątkowo więcej będę mówić na nim ja. Nie przyzwyczajaj się, później już tak nie będzie. Zawsze tak straszę, a potem różnie bywa. Dzisiejsze spotkanie przebiegać będzie w rytmie walca, na trzy, krok, do przodu, krok do tyłu, w bok. Kolejność kroków: najpierw ja powiem ci to, co najważniejsze, ty milczysz, potem ty możesz pytać, o co chcesz. W międzyczasie możesz podjąć decyzję, że wychodzisz. Wówczas oddam ci kasę proporcjonalnie do czasu, który z planowanego wykorzystaliśmy. Nie ma u mnie darmowych spotkań, jednak jeśli nie tego szukasz, rozliczam się uczciwie. Jeśli podejmiesz decyzję, że zostajesz, już nic nie będzie takie samo. Potem powiesz mi, co chcesz i kilka zdań o tym, kim jesteś. Na tym ruchu krok podstawowy się zakończy. A potem zaczynamy. Pytania?

– Nie, wszystko jest dla mnie jasne.

– No to zaczynam monolog: proszę cię, byś przestrzegąła OOWNW – czyli Ogólne Warunki Następstw Wypadków, proszę, przeczytaj. Kiwnij głową jak skończysz.

– ...

– A teraz ja przeczytam je głośno:

„OOWNW:

1 *Nigdy się ze mną nie zakładaj.*

2 *Ufaj mi.*

3 *Pamiętaj, wierzę w Ciebie.”*

Stosuj przynajmniej jeden z 3 punktów. Zaplanowany wcześniej czas spotkania, do odliczania którego stosuję takie głośno tykające urządzenie (liczące czas np. gotowania jajek), o, tu leży, skraca twoje ziewanie. Ziewanie zaczyna odliczanie piętnastu minut do końca spotkania. Pracować będziemy na różnych modelach. Zależy mi na ich uniwersalności, abyś mogła je podstawiać do różnych sytuacji. Nadrzędnym narzędziem jest metoda 3 kroków – dzięki niej nie stoisz w miejscu, zasady której wyjaśnię ci przy pierwszym zastosowaniu. Spotkałyśmy się tu na Approaching. Słowo zaczerpnęłam z lotnictwa. Jest to czynność polegająca na naprowadzaniu na kurs. Będę podawać ci współrzędne, przy równoczesnym zastrzeżeniu, że za lądowanie i start odpowiedzialność ponosisz ty – wieża kontrolna. Jeszcze jedno lubię pracę z kobietami. Pytania?

- Nie mam pytań, jeszcze nie podjęłam decyzji czy zostaję.
- W takim razie w kilku zdaniach powiedz mi, kim jesteś.
- Jestem z kategorii przypadków beznadziejny.
- *(Zwykle proszę o odmianę kim jesteś przez przypadki. Jednak wobec tak postawionej tezy zrobimy coś innego).*

Rozwińmy wspólnie, co to znaczy. Jedno określenie ty, kolejne ja, pomiędzy nimi niesamodzielne części mowy. Wybierzesz, które?

- Ile?
- *(Ludzie nie mają świadomości, jak wiele o sobie zdradzają w kilku zaledwie zdaniach. Jeszcze to pytanie ile?, a potem są wielce zdziwieni, że czytam im na głos ich myśli).*

A ile cię wystarczająco przedstawi?

- 12.

- Niech zatem będzie 9, zostawmy ci cień tajemniczości.
- Użyjmy: dlatego, co, i, czy, gdyż, bo, który, zatem, przez, ponadto.
- Zaczynamy. Powtórz, to, co o sobie już powiedziałaś i dodaj jeden z zaproponowanych 9 wyrazów.
- „Jestem przypadkiem z kategorii beznadziejne”, BO...
- ...począwszy od dzieciństwa do dziś wielokrotnie się o tym przekonywałam, a wszystko PRZEZ...
- ...jak powtarzała moja mama, ojca, który mnie nie dyscyplinował, a rozpieszczał i psuł nadmierną pobłażliwością, DLATEGO...
- ...wyrosłam na kobietę, która nie potrafi zadowolić się tym, co ma, chcąc ciągle więcej, lepiej, szybciej l...
- ...nie ma faceta, z którym byłabym szczęśliwa, GDYŻ...
- ...wszyscy, jakich do tej pory spotkałam, finalnie okazali się być, wcześniej CZY...
- ...później, z naciskiem na wcześniej, pretensjonalnymi palantami, KTÓRZY...
- ...notorycznie kłamią, nie mają zasad, że o honorze nie wspomnę, są leniwi, myślą wyłącznie o sobie, CO...
- ...powoduje, że nigdy już żadnemu nie zaufam, ZATEM...
- ...zważywszy na to, jak bardzo chciałabym mieć się z kim zesta-
rzeć, czyni mnie przypadkiem beznadziejnym, nie ze względu na
przekonanie matki, a własne wybory.
- ...
- ...

- Zostaję. Od dawna szukam szczerości. Nie sądziłam, że kiedyś ją odnajdę.
- Wypadałoby powiedzieć cięszę się.
- Daruj sobie. Obie wiemy, że byłoby to nadużycie.
- Ty masz się z czego cieszyć.
- Tak, wszystko wskazuje na to, że przez najbliższą godzinę będę w moim ulubionym miejscu.
- Salonie masochistycznym.
- Z pakietem premium do wykorzystania właśnie dziś.
- (*Ja nie mam tego w PKD działalności*).

No, to skoro wiadomo, gdzie trafiłaś, w czym mogę pomóc?

- Nie wiem, jak z nim dłużej żyć.
- To zależy od kilku współrzędnych, które określają po co.
- No właśnie. Po co? Nie potrafię na to pytanie w tej chwili odpowiedzieć.
- Oczekiwanie tego na tym etapie od ciebie byłoby popędzaniem. Powiedz mi, po co żyjesz z nim teraz. Chyba, że chcesz zacząć od tego, po co jesteś obok.
- Z nim, ze względu na dzieci.
- Ejże, tu się odpowiada na pytania. Nie pytam o wzgląd.
- Ciągłe jest we mnie nadzieja, że będzie przy mnie szczęśliwy.

- Nadzieja – ostatnia co do zasady obywatelka ziemi podpira najkruchsze konstrukcje układów międzyludzkich.
- A obok po co? By dotrzymać zobowiązań.
- Od kiedy to szlachectwo przestało popłacać?
- Od momentu, w którym... chociaż nie, to stało się wcześniej.
- Co wtedy odkryłaś, czego sens rozumiałaś teraz?
- To był zbieg wielu zdarzeń,
- Jak zwykle. Tyle że jak do tego doszło, jest marginalnie istotne dla dalszego ciągu tej waszej historii.
- Można powiedzieć, przejrzałam na oczy i rozumiałam, że w człowieku, który zasypia obok mnie, są śladowe ilości tego, którego pokochałam. A tego, którego ukształtował czas, nie wiem jak kochać.
- Podczas gdy na tobie zmiana nie zostawiła nawet najmniejszego śladu, powiedzmy od czasu, gdy powiedzieliście sobie fundamentalne tak.
- Dziękuję.
- Proszę.
- Teraz to widzę. To oczywiste, że ja jestem inna niż kiedyś.
- Coś tam z tą drzazgą w oku jest na celu, zresztą gdyby nie było, nie przetrwałoby próby czasu.
- Czas zawsze wszystkich zmienia?
- Nie wiem, pewnie są wyjątki. Osobiście nie znam. Raczej nie czas to robi, tylko zmiana następuje w czasie. Czynników wpływających

na nasze wybory, które finalnie nas kształtują i, upraszczając, zmieniają, jest nieskończenie wiele.

- Wiek, praca, przekonania.
- Okoliczności można mnożyć.
- No tak, to wszystko pochodne. W takim razie co jest u podstaw? Coś musi być niżej.
- Logiczna z ciebie kobieta. Gdy logika i błyskotliwość idą w parze, to rodzi się prawdopodobieństwo, że wielu postrzeże cię jako zagrożenie.
- Można przywyknąć, to nawet bywa interesujące.
- Bardziej przeszkadza to, że wszystko musisz dokładnie tłumaczyć, a i tak większość nie rozumie.
- Znasz na to jakąś tabletkę? Chętnie zażyję.
- Nie tłumacz. Dokonaj wyboru, że jesteś prezentem dla tych, którzy lubią towarzystwo niebezpiecznych kobiet.
- Proste. Dzięki. Ostatni raz tyle razy dziękowałam, w tak krótkim czasie i tak szczerze, chyba jako dziecko, kiedy dostałam pierwszy rower.
- Uważam, że przy trzecim dziękuję możemy skończyć nasze spotkanie.
- To uczciwe. Zgadzam się. Wracając do mojego pytania, co stoi u podstaw zmiany drugiego człowieka.
- Inny człowiek.

- Rozwiń, proszę. Jesteśmy sumą wpływu 5-7 osób, z którymi spędzamy najwięcej czasu.
- Chcesz mi powiedzieć...
- To już odkryłaś sama, pójdziemy dalej ponad stwierdzenie, że to ty w dużej mierze zmieniłaś swojego męża, że to ty jesteś czynnikiem spustowym, który powoduje, że w człowieku, który, cytat: „zasypia obok mnie są śladowe ilości tego, którego pokochałam.”
- Zmieniłam go.
- A on zmienił ciebie. „Z kim przestajesz, takim się stajesz”. Patrząc w Twoje roziskrzzone oczy, nie będzie fałstartem, jeśli zapytam, co z tym odkryciem zrobisz.
- Tak... Wiem... Masz rację... Tylko jak?
- Dobre pytanie, tyle, że nie do mnie. I jeszcze na nie zbyt wcześnie. Znowu wszystko na barki Jak.
- Dziękuję.
- Czy dla zwykłej formalności mogłabyś powiedzieć, co musi się wydarzyć, żebyś wiedziała jak z nim dłużej żyć?
- Muszę,
- Zacznij w kategorii szansy.
- Racja. To nie jest kwestia muszę... Zatem mam szansę pokochać jego we mnie.
- To nie wystarczy. Do tego trzeba dorzucić pokochanie siebie w nim. Na dodatek obie wersje będą podlegały ciągłej aktualizacji.
- To będzie wymagające.

- W inspirowniku na mojej stronie znajdziesz taką krótką opowieść o pewnej parze. Poszukaj jej. Może się przydać.
- A on? Co z nim? Jak zwykle to ja mam odwalić całą robotę?
- Jak zwykle.
- To samo może zrobić on. Pokochać mnie w sobie i siebie we mnie.
- On jest tylko okolicznością. Bardziej lub mniej sprzyjającą. Ty wpływasz, decyzja jest jego.
- Tyle że, jak założyliśmy wcześniej, wpływ to narzędzie o ogromnej sile.
- W punkt. Jakże dobrego wyboru dokonały twoje dzieci.
- W sensie?
- Moja córka mając lat 5, zwróciła się do mnie tymi słowami. *„Wiesz, mamus, zanim was wybrałam na rodziców, to długo się zastanawiałam tam w niebie. Wahałam się pomiędzy jeszcze jedną rodziną. Mieliście silną konkurencję. Z perspektywy czasu, nie żałuję.”* W tym sensie właśnie.
- Co ty mi robisz? Na końcu języka znowu mam to słowo na d.
- Może tak jest, że to nie kwestia naszych wyborów, tylko jakiś „los” pisze nam przeznaczenie, a my odgrywane role z góry napisanego scenariusza?
- Tylko czym wtedy byłaby wolna wola?
- Tym czym jest i teraz. Jest jeszcze jedna kwestia. Tu, pozwól, że posłużę się dialogiem mojej drugiej córki, wówczas lat 3 i jej taty.

- Z przyjemnością.
- Dialog rozegrał się w samochodzie, jechali na rondzie, z naprzeciwka pod prąd zbliżał się inny samochód. Sytuacja była nietypowa, niebezpieczna, zatem ojciec żywiołowo zareagował, krzyżąc: „Gdzie, kurwa, jedziesz?”. Dziecko ze stoickim spokojem skomentowało: „I właśnie przez takie kurwy tatuś denerwuje się na drodze”.
- Okoliczności modyfikują plany.
- I zawsze, poza jakimś wyjątkiem, który stanowi o regule, znajdzie się coś/ ktoś wpływający.
- I łamiący, zasady, reguły, wyjątki.
- Tak, tyle że bez tego nie poznalibyśmy wielu emocji: rozczarowania, zaskoczenia, może nawet gniewu.
- To złe emocje; może lepiej, gdyby ich nie było.
- Tyle, że są. Od nas zależy, jak skierujemy energię, którą nam zostawią.
- Pokazujesz mi kolejną zależność na bazie wpływu.
- Jako że wątek filozoficzny wpływu okoliczności można rozwijać w nieskończoność, zwłaszcza, że to one potęgują, poprzez wyostrzenie lub łagodzenie opinii, pozwól, że skończymy na wniosku, że najlepiej zająć się sobą.
- „Chcesz zmiany, sam bądź zmianą”.
- Mistrz ujął to idealnie.
- Nie oczekuję, że powiesz mi, co mam konkretnie robić, bo niby skąd miałabyś to wiedzieć. To moje życie. Choć przypuszczam, że

wiele osób, w naiwności swojej i lenistwie, przychodzi do ciebie po konkretne instrukcje.

- Co zuchwalsi domagają się zakłęb.
- Dzięki za to, że teraz wiem, co jest ważne i czego unikać.
- To wystarczające współrzędne, by dokonywać zadowolających wyborów. Jeśli dodamy jeszcze jedno, że zazwyczaj drażni nas w innych to, czego nie lubimy w sobie.
- To utwierdzisz mnie w przekonaniu, że pokochanie mnie w nim i jego w sobie wcale nie będzie proste.
- Chyba nie przypadkowo „*miłość cierpliwa jest*”.
- No tak, przecież można zacząć ją opisywać od tyłu słów.
- Dbaj o siebie.
- I co?
- Dokończ sama, proszę.
- I znajdź to, co zgubiłaś.
- Po co...?
- Po co?
- Po co.
- Ty mi powiedz.
- Niedoczekanie twoje.



U-18

- **Lecimy z konkretnymi. Dawaj zadanie.**
- Nie jesteś ciekawa co u mnie?
- No, właśnie pytam. Jeden...
- A ja jestem ciekaw, co u ciebie.
- W sumie to twój czas. Powiedz stop, jak już będziesz chciał, żebyśmy jednak pogadali o tobie.
- Spoko. Jestem mistrzem przenoszenia uwagi na mnie, dam sobie w odpowiednim momencie radę. Zapewniam cię.
- Zatem, w odpowiedzi na twoje pytanie „co u ciebie?” i odnosząc do ostatniej minuty, zastanawiały mnie dwie rzeczy. Facebook – a dokładnie wrażliwość i wyczulenie algorytmu na częstsze wyświetlanie twarzy na tablicy ogłoszeń, w stosunku do wszystkiego innego.
- W sumie patrząc na nazwę, nie jest to przełomowe odkrycie.
- Pytasz, to odpowiadam. A druga, że na twoim miejscu naprawdę pokazałabym zadanie, bo jest to w twoim, tu przychodzi mi na myśl jedno określenie, więc go użyję, zafajdany interesie, skupić się na sobie...
- To było najtrudniejsze zadanie, z jakim przyszło mi się zmierzyć.
- Już teraz przepelnia mnie podziw. Mi do tej pory, nie udało się go dokończyć. Mam zdefiniowane cztery kroki, z pozostałą trójką eksperymentuję, podstawiając różne zmienne. To wynika z mojej

dyletanckiej słabości do rachunku prawdopodobieństwa. W wielu kręgach uznano by to za skłonność do hazardu. Sama też tak na to parzę. Tyle, że tę skłonność lubię i jest mi bez różnicy, jak się nazywa. Jedna rzecz.

(Dygresje są bezczelne, zawsze wpychają się do kolejki).

Zakładając, że zawsze dziedziczymy po jednym nałogu od ojca lub matki, to co odziedzyczyłeś?

- Dobre serce po obojgu.
- Szczęściarz, nałogi, które dają więcej pożytku, niż wyrządzają szkody, są niezwykle cenne. To rodzaj szlachectwa, które pomaga unikać wielu kłopotów.
- Lubię efekt uboczny twoich dygresji. Nawet o tym ostatnio myślałem. Zdałem sobie sprawę, że to jest to, po co do ciebie przychodzę.
- No, toś dokonał odkrycia na miarę Vasco da Gama ze wsi Rupcza.
- Na początku byłem na nie totalnie zamknięty.
- A potem nauczyłeś się słuchać. Niech ludzkość ubolewa, jeśli twój rozwój zakończył się na tym etapie. Może w końcu zajmiemy się twoim zadaniem? Związał nas słowny kontrakt, w którym ty pracujesz. Osobiście nie widzę różnicy pomiędzy słowem na piśmie a tym wypowiedzianym. To wyróżnia ludzi honoru.
- A jak jesteśmy przy kontakcie, zauważyłem, że upubliczniasz nasze rozmowy.
- Tak, to jest moja ścieżka do konsekwencji i frajda, w oparciu o Twoje wyraźne przyzwolenie.
- Tyle, że tam nie ma wszystkiego.

- No tak, to U:rywki. Czegoś już w nazwie brakuje. Potem, zapewniam cię, jest jeszcze gorzej.
- Tyle, że to powoduje, że pewne rzeczy mają miejsce, z czegoś wynikają, a ty tego nie upubliczniasz.
- Ile masz przykładów?
- Jeden.
- Jeden przykład stanowi wyjątek. Co zatem ten wyjątek mówi? Ha?
- Że z 3 punktów OOWNW każdy wybiera sobie tylko jeden punkt do przestrzegania. I w związku z tym mogę się z tobą zakładać. JAK MOGŁAŚ NIE NAPISAĆ O ZAKŁADZIE! Uga Ha?
- Szach mat. Zakładu nie było. Wiemy to oboje, tyle, że tak pięknie się przygotowałeś, że faktycznie był. Uga Buu Ha?
- Nie, nie zrobisz mi tego. Nie, Zrobisz. Oczywiście, że zrobisz. Uga Buu Tanga Ha?
- Nie, to twój bief. Powiedz, o co się zatem założyliśmy. Uga Buu Tanga Anka Ha?
- Wiemy to oboje i niech to na razie zostanie naszą tajemnicą. Uga Buu Tanga Anka Arrrr Ha?
- Wracając do twojego stadium początkowego, w którym tu przyszedłeś. Nadmienię, że nie podwyższasz mi statystyk usamodzielniania. Ja się tu chwałę 3-5 sesji i siup, a ty, przyczepiony niczym rzep psiego ogona.
- Przyznasz, że radośnie merda.
- Tak. Przyznaję. Określam to mianem zamurowany. Lubię, jak przychodzi do mnie murek. Nie lubię tylko słoików.

- Dobrze wiedzieć, że masz kategorie na swoich rozmówców. Masz ich więcej?
- Oczywiście. 4 główne, z nich wychodzi 15 mieszanek. O każdej mieszance decyduje 28 cech, to daje nam o jakieś 156 kategorii więcej, niż znasz.
- Czasem.
- Tak, mówiłeś już, czasem się mnie boisz.
- Znowu czytasz moje myśli. Jak ty to robisz?
- Wyjaśnię ci trochę później. To bardziej umiejętność rozwijania, którą ćwiczę od dziecka.
- Za pomocą czego, tak, bardzo konkretnie pytam, licząc na bardzo konkretną odpowiedź?
- Kłamstwo. To jedno z najszybszych narzędzi rozwijających mózg. Czy możemy płynnie przejść do punktu pierwszego zadania domowego, który brzmi...?
- Nie odkładam na jutro rzeczy niewygodnych.
- Świetnie, a teraz wyrzuć wszystkie nie, jak to będzie brzmiało?
- Rzeczy trudne robię od ręki.
- Świetnie, Hamulcoręki. No co? Rymuje się. Miało się zmarnować? Dwa – pasuje do ciebie. Lubisz słowo nie.
- Chyba ono mnie lubi.
- To prawda, dobrze je żywisz. Nic dziwnego, że tak mocno się z tobą związało.
- Czym się karmi?

- Strachem. Nie jest pazerne, zawsze zostawia go trochę, by strach mógł się odrodzić większy.
- Jego stwórca nie poszczędził mu intuicji.
- Geniusz.
- Nigdy nie wiesz, gdzie przebiega granica pomiędzy pechem a szczęściem.
- Wow, spontaniczna dygresja. Rozwijasz się. W tym wypadku poszłabym krok dalej, że ta granica pomiędzy szczęściem a pechem nie istnieje. Twój kolejny, drugi krok?
- Zapisuję, czekaj.
- Nie musisz notować teraz, nagrywamy nasze spotkania, zanotujesz sobie w dowolnym momencie. Nagranie daje ci możliwość powrotu do pewnych kwestii, przemyślenia ich, rozwinięcia, popatrzenia z innej perspektywy.
- OK. Tyle, że nagrania udostępniasz mi zawsze z opóźnieniem.
- Widocznie ma to coś na celu. To nie jest świeże wino. Proces fermentacji wymaga czasu.
- Czas dodaje nagraniu wartości?
- Może, szlachectwa bym się nie spodziewała. Poza tym zawsze możesz sam nagrywać to, o czym rozmawiamy.
- Mogę?
- Jasne. Krok dwa, proszę.
- Nie odpuszczam. Jeśli mam wyrzucić słowo nie to, brzmi to tak: Walczę do końca.

– To tak mało prawdopodobne postanowienie, że nawet nie ma co rozwijać. Wprawdzie nasze dzisiejsze spotkanie ma na celu krążenie, okrążanie, a nawet zataczanie kół, tyle że w tym wypadku widzisz tu choć maleńkie światełko w tunelu?

– Jak przyjrzę się swojemu życiu, to zawsze zadawałam się pocieszeniem lub jakimś procentem, który udawało mi się osiągnąć.

– Kiedy?

– Co kiedy?

– *(Gdyby poprzedził tezę, którą przed chwilą postawiłam, słowem Kiedy, dając tym samym odpocząć Jak i równocześnie zamienił swawolne przyjrzę na patrzę...)*.

Nic takiego. Nie ma w tym specjalnego odejścia od reguły. Zresztą o reguły dużo prościej niż o wyjątki. Wyjątek jest, jak robisz coś pierwszy raz. Za drugim razem jest już regułą. Wyjątkowy to słowo o wielkiej mocy. Pytanie, jaką funkcję pełnić miała rekompensata, którą sobie wypłaciłeś i która, jak miemam, krótkotrwale cię satysfakcjonuje.

– I jaki rachunek finalnie wystawia mi każdego dnia?

– O, skoro ty tu jesteś od zadawania pytań, proszę, kontynuuj.

– Chciałabyś, ty przebiegłe sprytna. To był tylko dowód na wyjątek.

– Skoro jesteśmy zgodni co do absurdu twojej deklaracji, uczyni ją chociaż poprawną, może ktoś inny skorzysta i nie zmarnuje, i domknij ją na osi czasu.

– Zrobię to z przyjemnością.

– I wcale mnie nie zaskoczysz.

- Dokładnie!
- Zatem:
- Kończę.
- Najwyższy czas. Trzy to pozostałość z ostatniego spotkania, czyli?
- Ej, bez braw? Bądź ze mnie dumna.
- Dumę okazuję milczeniem, jeśli chcesz poklasku, wrzuc fotkę na Instagram.
- Nienawidzę cię. Nie znam chyba nikogo, kto byłby tak prostolinijnie szczerzy.
- Dziecko.
- Co dziecko?
- Dzieci takie są. Szczerze, jeśli tylko starszyzna ich nie zablokuje na wczesnym etapie, wkładając ich spostrzeżenia w ramy poprawności. Nikt piękniej nie powie ci, kim jesteś, niż dziecko, które ma nieograniczoną przestrzeń do werbalizowania swoich myśli.
- Jak sprawdzić czy dziecko jest temperowane, czy jednak ma nieograniczone, konstytucyjne prawo do wolności słowa?
- Prosto.
- Metodologię proszę.
- Spędź z nim czas, a potem poproś, by nadało ci przezwisko.
- Acha.
- Trzeci krok, proszę, wszystko wskazuje na to, że całe dzisiejsze spotkanie poświęcimy tylko na sprawdzanie zadania domowego.

- Działam
- Właśnie.
- Myślałaś o tym?
- O, ktoś wytrychem chce otworzyć drzwi uwagi prowadzące do kogoś innego. Tak.

(To jest czynność, która ma sporo przestrzeni w mojej głowie).

- Na ostatnim spotkaniu zniknął na chwilę z radarów. Nawet ja, krótkowzrocznie zapatrzony w siebie, to zauważyłem.
- Otóż to.
- Co?
- Pomyślałam o pewnej formie działania. Kiedy przefiltrowałam tę myśl trzykrotnie, wiem.
- Co?
- Serio? Nie będziemy tu rozmawiać o mnie. Nie to miejsce, nie ten czas.
- Szkoda.
- Nie jestem pewna, czy dobrze usłyszałam, powtórz krok trzeci.
- Działam
- Kropka.
- Kropka jest ważna?

- Czas pokaże, jak bardzo. Na ten moment kropka eliminuje ryzyko, że wpadnie tam inny znak interpunkcyjny, który, zgodnie z tym, do czego został powołany, zmieni znaczenie.
- Przykład?
- Znak zapytania, przecinek w ulubionym towarzystwie ale/zaraz/za chwilę. Niedomykanie deklaracji niesie ogromne ryzyko ich niedotrzymania. W mojej opinii warto się zabezpieczyć. Słowa, ułożone w konfigurację, mają ogromną moc.
- Pod warunkiem, że nie są życzeniami. Nigdy nie zapomnę naszego pierwszego spotkania.
- Warunki były sprzyjające.
- Zabrałaś mnie nad jezioro, wyciągnęłaś wędkę i kazałaś złowić rybkę.
- Twoje wymyślane życzenia mogła spełnić tylko złociuteńka rybcia. Ludzie najczęściej pragną czegoś, na co nie mają wpływu. Zamiast postawić sobie za cel coś realnego, co ważne, nie warunkowego i wypracować efekt. Sporo się po drodze ucząc.
- Nie warunkowego?
- Tak.
- Rozwiń proszę.
- Mam taką jedną teorię.
- Na temat czego?
- Z jakiego powodu dużo naszych celów nie udaje się osiągnąć.
- To mi się przyda, mów.

- Otóż stawiamy sobie cel, który warunkuje kolejny znacznie trudniejszy. Prawdziwe wyzwanie, często pragnienie, jest uwarunkowane trybem jeśli. Z tego powodu często pierwszy cel osiągamy w jakimś procencie lub wcale. Ten drugi, znacznie trudniejszy i ważniejszy blokuje pierwszy. Podstawisz przykład pod wzór, żebyś miała pewność, że zrozumiałaś?
- Chcę zmienić pracę i jeśli mi się to uda, to podwoję moje dochody.
- W ten deseń. Tyle, że tu jeszcze tu postawiłeś jeszcze jedną wstrzymywaczem w postaci „chcę”. Wielu utknie na tym słowie. Kiedy schudnę 10 kilo. Nie, ludzie tak nie rzucają zakłęcz. Mówią: jeśli schudnę 10 kilo, zrobię to lub siamto. To siamto blokuje pierwszy etap.
- No tak. Gaz i hamulec wciśnięte równocześnie.
- Prrrr, szalony. Taka logika. Podziwem karmię tych, którzy tak potrafią sięgać po marzenia. Wyjątki. Większość może znacznie prościej.
- Prościej?
- Wiesz co świadczy o inteligencji?
- Nie wiem. Co według ciebie?
- Kiedy ktoś, nie rozumiejąc pytania lub potrzebując uściślenia, dostaje zamierzony efekt poprzez powtórzenie ostatniego słowa, które pada w pytaniu. A jeśli robi to wielokrotnie, to świadczy to również o jego niecodziennym poziomie elokwencji.
- A, to dziękuję za komplement. Wróćmy jednak do prościej. Jak mocno muszę być skupiony, byś nie wyciągała mi wątku.
- (*Ogromne postępy*).

Ależ proszę cię, nie biadol, teraz ciągle jest z górki, podjazd dopiero przed tobą.

– Ała. Prościej?

– Równowaga. Wzór na Równowagę, jakiego, zapewniam cię, nie postawiłby psycholog kwantowy to: WOW* α !!!*BANG. Kolejność dowolna. To mnożenie, więc można zmieniać. Aaaa, żebym nie zapomniała. Jedno jeszcze. Teraz przyjdzie ci to łatwo. Skróć do jednego słowa krok pierwszy.

– WOW. Robię. To jest zupełnie co innego, niż działam. BANG!

– Jak tam sobie chcesz. Kolejny krok?

– Nie przywiązuję się do celu.

– Znowu nie. Mam wprowadzić karę finansową albo w uczynkach za każde użyte przez ciebie słowo „nie”?

– Nie myślę o celu. No, nie... Trudno wyrzucić nie.

– O tak, to namolny intruz. Niczym komar.

– Cel nie jest najważniejszy.

– Bez nie.

– Cel jest pochodną.

– Zanim brawa, to najpierw anegdota, skojarzyła mi się, więc ma okazję, by wybrzmieć. „*Syn Komar wraca do domu po pierwszym locie i od progu wola: Tatusiu, Tatusiu, było cudownie, wszyscy mi klaskali.*” Zatem brawa!!! Pięć, proszę.

– Nad tym punktem spędziłem chyba najwięcej czasu.

– Wzrusza mnie twoja historia, pozwól jednak, że szczegóły przytoczysz mi innym razem, teraz konkret. Nie wykrzywiasz się, widzę.

– Ała. Potrafię pracować bez rezultatu.

– Najwyższy czas pomyśleć o samozatrudnieniu. Z takimi dojrzałymi poglądami. Mogłeś też wyczytać w jakiejś dobrej książce, że to kluczowa kompetencja. Jedno drugiego nie wyklucza. Swoją drogą, to dobra strategia dla starającego się o pracę.

„– Proszę nam powiedzieć kilka słów o sobie. Co pana wyróżnia na tle innych kandydatów?

– Potrafię pracować bez rezultatów.

– Dziękujemy za poświęcony czas, skontaktujemy się z panem.”

Jednak gdybyś skrócił, to wzrosnie prawdopodobieństwo na fajnego pracodawcę. Znam takiego. Nawet jeśli to wyjątek, to na pewno upolować chce go jakaś reguła.

Zatem jedno słowo określające krok 5.

– Potrafię.

– ...

– ...

– A trochę obok?

– Pracuję.

– Szósteczka.

– Zaraz, kroku czwartego „Rezultat jest pochodną” nie skracałem.

- Postawiłeś tezę. Niegrzecznie byłoby w nią ingerować, zanim przeprowadzisz dowód. Tu poczekamy na konkretne doświadczenie. Szósteczka.
- A, chcesz ode mnie szósty krok, przez chwilę jarałem się tym, że dałaś mi sześć w sensie oceny za moją odpowiedź.
- Jedno łączy się z drugim.
- Chociaż wiesz co, jednak wybieram potrafię, a z pracuję robię pochodną.
- Daj się uściskać. Nadzieja jest nieśmiertelna. Dobra decyzja.
- Pod sześć mam napisane, że mam klientów na mój produkt. Dzięki naszej dzisiejszej rozmowie wiem, że niepotrzebnie się ograniczam. Skracam krok 6 do: Mam.
- Tylko ze względu na to, że przed chwilą cię uściśniłam, a nie lubię się powtarzać, nie zrobię tego ponownie. Finalne siedem?
- Klient jest zainteresowany, tak napisałem. To teza?
- Raczej życzenie. Spoko na tym etapie jedno życzenie, czyli coś, co jest poza twoją strefą decyzji, jest dopuszczalne. To ciekawe urozmaicenie. Jedno życzenie i jedna teza na 5 czasowników w liczbie pojedynczej w czasie teraźniejszym to proporcja idealna.
- Pomyśleć, że są ludzie, którzy zgłaszają się do ciebie dobrowolnie.
- Też mnie to zastanawia. Zatem (*nadużywam tego słowa*) ustaliliśmy wspólnie właśnie jakąś regułę. Doskonale. Wypisałeś własną receptę z lekami na OSPE. Czytaj.
- 1. Robię.
- 2. Walczę.

3. Działam.

4. Rezultat jest pochodną.

5. Potrafię.

6. Mam.

7. Klient jest zainteresowany.

– Na kolejnym, może już ostatnim, spotkaniu zajmiemy się dawkowaniem. Efekt końcowy zależy wprost od MAPY.

– Nie rozumiem.

– MAPA:

M–arzenia

A–mbicje

P–asja

A–aktywność

Tylko jeśli MAPA będzie silniejsza od OSPY, istnieje szansa, by wprowadzić zmianę. A teraz idź już i do kolejnego spotkania testuj. Potrzebne są twoje świeże doświadczenia. Wiesz, włos jednoróżca dodawany do magicznej mikstury, żeby ją dokończyć. Bez tego będzie tylko panaceum. Twoje oczy mówią mi, że bym nieco inaczej sformułowała treść zadania domowego. Zapisales 7 kroków na MAPIE. Doświadczaj ich, wróć do mnie z minimum siedmioma przykładami, po jednym na każdy punkt.

– Od razu zrozumiałem.

– I filtruj je przez MAPE, tak jak wcześniej brudy filtrowales przez OSPĘ.

– A, no tak, nie mogło być prościej. Ty mi kiedyś powiedziałaś, że mam dobrą MAPĘ.

– Nadal tak sądzę.

– W takim razie zaraz...

(Jeśli zapytam „mogłabyś mi podać współrzędne” odpowie „mogłabym”, jakie pytanie będzie lepsze?).

– Zastanawiasz się, jakie pytanie mi zadać?

– Skąd wiesz?

– Przeczytałam.

– Przeglądasz mi myśli, kiedy tylko chcesz?

– Można tak powiedzieć. Dokładnie precyzując, jestem krok do przodu.

– Chcesz mi powiedzieć, że przede mną wiesz co pomyślę?

– Dokładnie tak. Tylko czasami dyktuję ci to, co pomyślisz zaraz. Znasz moją słabość.

– Rachunek prawdopodobieństwa.

– I to, czego nie lubię.

– Wydawanie instrukcji.

– I chociażby z tych dwóch powodów tak niezmiernie rzadko dyktuję myśli. Myśli kogoś, innym razem moje, wspominałam, że mi nie szkodzi żadna niekolejność. Mnożenie jest naprzemienne.



U-19

- **Dziś nie chcę rozmawiać.**
- A czego chcesz?
- Chcę opowieści. Potrzebuję konkretności. Od ciebie. Tak, wiem, jak to brzmi.
- A cóż moja opowieść miałaby uleczyć?
- Moją bezradność.
- To jak katar, tego się nie leczy, samo przejdzie.
- No to beznadziejność. Tak, jestem beznadziejny.
- Wątpię, by kuracja słowna przyniosła skutek.
- Proszę, mów. Potrzebuję schematów, wytycznych, konkretnych drogowskazów. Wiem, co mi dolega. Na własną odpowiedzialność stawiam diagnozę.
- Chcesz lekarstwa na beznadziejność?
- Tak.
- W sumie nie ma to większego znaczenia, jednak doprecyzujmy, w czym jesteś beznadziejny?
- W sprzedaży. Lubię swoją pracę, ale mi nie idzie. Mam słabe wyniki, więc zarabiam za mało. Potrzebuję od ciebie lekarstwa.
- To łamanie zasad.

- Wiem
- I mimo to mnie namawiasz.
- Błagam. Mam paść na kolana?
- To oznaczałoby, że wstajesz z pozycji leżącej. Padnij. Dobra, zrobię wyjątek, jestem ciekawa efektu.
- Dziękuję.
- Ile punktów sobie życzysz?
- Nie chcę cię ograniczać.
- Sam fakt, że jesteś, wywołuje taki skutek. Chodzi o to, ile zapamiętasz. Choć znaczenie nada to, ile wdrożysz.
- Mów. Jesteś ekspertem w tym temacie.
- Cóż, każdy ma jakąś obsesję. Ostrzegam, to będzie dla ciebie rewolucja.
- Niech wybuchą.
- Zanim zacznę snuć opowieść, zacznę jak zawsze od rezultatu. W tym przypadku będzie to subiektywna definicja sprzedaży tego, czym jest ona dla mnie. A potem podam ci receptę, w której określe składniki. Dobór proporcji zostawiam tobie.
- Wiedziałem, że coś za łatwo się zgadzasz.
- Tylko ćwiczenia zwiększają umiejętności. Garść teorii, którą dostaniesz jest wtórna.
- Zatem definiuj.

- Sprzedaż w mojej opinii to ułatwienie podjęcia decyzji, z której twój rozmówca jest zadowolony długo później.
 - Bardzo ciekawa koncepcja, trudno się z nią nie zgodzić.
 - Aby dojść do takiego rezultatu, należy stając na rozdrożu, kilkakrotnie skrócić we właściwym kierunku.
 - Masz na myśli dokonać właściwego wyboru?
 - Tak. Na tym polega cała sztuka, by nie ulec pokusie drogi, która wydaje się krótsza, ale jest ślepą uliczką. A teraz konkretnie kilka tez, które zweryfikujesz sam. Tezę połączę w parę z jakimś rozszerzeniem perspektywy. Jak to często bywa, otrę się o truizm. Im więcej go zauważysz, tym dalej jesteś na dobrej drodze.
 - Dawaj.
 - Zacznę od 10 podstawowych kroków. Kiedy wrócisz do mnie z doświadczeniem będącym dowodem na każdy z nich, podam ci kolejne.
 - Brzmi jak wyzwanie.
 - Niech ci będzie.
 - Przyjmuję.
 - Kroki poniżej, jak na obrazku.
1. Pieniądze są pochodną, nigdy celem. Kiedy stają się celem, ślepniesz.
 2. Sprzedaż zaczyna się od odkrycia systemu wartości twojego rozmówcy, a nie pokazania mu produktu. Otwórz zmysły i myśl tak jak on, patrz tak jak on, słysz to co on i zastanów się z jego perspektywy, co byś u siebie kupił, gdybyś był nim.

3. Najpierw daj coś, zanim będziesz brał. Pamiętaj, że jeśli chcesz coś w barterze, proś póki gorące, chęć rewanżu stygnie szybko.

(Dlatego zawsze czytaj to, pod czym się podpisujesz, a umowami ustnymi wiąż się tylko z przyjaciółmi).

4. Przyjmij punkt widzenia swojego rozmówcy, nie narzucaj swoich przekonań, szanuj prawo do opinii tak własnej, jak i cudzej. Kim jesteś, żeby narzucać swój światopogląd?

5. Sprzedajesz odczucia nie produkt. Nic więcej nie potrzebujesz, by być skutecznym.

6. Słuchaj zamiast mówić. Najwięcej zawsze do powiedzenia ma cisza.

7. Zmieniaj taktykę jeśli nie osiągasz rezultatu. Zadziwiaj sam siebie, poza strefą komfortu jest dużo szczęścia.

8. Rozmówca chętniej podejmuje decyzję, kiedy wie jaki będzie finał. Dbaj o rezultat.

9. Trzymaj się rzeczy prostych, ale silnych. Kluczem jest nie bycie nienasyconym, a ciekawość innych.

10. Zawsze masz wpływ. Tylko tyle i aż tyle.



U-20

– **Ile mamy czasu, zanim wybuchniesz?**

– Aż tak to widać?

– Nie, zapewniam cię, nikt poza mną się nie zorientował. Mam świetny, koci słuch i słyszę dla uszu ludzkich niesłyszalne tik-tak, tik-tak, tik-tak, odliczające czas do eksplozji bomby, której skład chemiczny to glikokortykoid z domieszką katecholaminy.

– Daję sobie miesiąc.

– A, to nie ma pośpiechu. Nie ma potrzeby układania planu pośpiesznej ewakuacji. To dobrze. Narzucone, przez czynnik zewnętrzny, tempo pociąga za sobą masę błędów. Swoją drogą, gdybyś usłyszała, że tik-tak, tik-tak, pociągam za zawleczkę, zostało ci 45 sekund, to co przekazać twoim najbliższym?

– Nie myślałam o tym nigdy.

– Wiesz chociaż, komu chciałabyś coś powiedzieć? Czas jest mocno ograniczony niczym na prezentację tego, kim jesteś na śniadaniu biznesowym.

– Mojej córce, synowi, mężowi, mamie.

– No, ja bym się nie rozpędzała, nieprzygotowanie jest bezlitośnie weryfikowane przez presję czasu. Co mnie jednak dziwi, na pierwszym miejscu nie ma twoich pracowników? Przecież to im poświęcasz najwięcej energii, składasz na ołtarzu w ofiarę obfitość czasu. Lepiej chwilowo nie potrafię nazwać oddawania czegoś, co uspra-

wiedliwia błędy i ma na celu pozyskanie łask. Tymczasem ofiara lekceważona jest przez wybrednego bożka.

– Masz rację. Czego bym nie robiła i tak zalewa mnie fala krytyki. Chcę dobrze.

– Taki los dyktatorów. Lud doksztalony doświadczeniami bywa bezlitosny.

– Myślisz, że jestem dyktatorem.

– To akurat wiem. Dyktatorzy często mają szlachetne intencje, tylko środki wyrazu dobierają, jak pokazują karty historii, dość niefortunnie. Jest jedno Ale. Terror zawsze rodzi kłamstwo. To jedyne miejsce, w którym na chwilę wstrzymujesz się od wydawania poleceń, by wrócić do trybu automatycznego, zaraz po tym, jak zaczniesz oddzwaniać na te wszystkie telefoniczne wezwania, które ktoś postronny mógłby postrzegać jako nadające sens twemu życiu, a z pewnością podnoszące twoją wartość przed lustrem.

– Rządę się, bo to dodaje mi pewności siebie?

– Wartość jest pojęciem szerszym, jednak tak, między innymi, z tego powodu.

– Masz rację. Wszystko muszę kontrolować. Nie dopuszczam innych do zdania, bo przecież moje jest najlepsze.

– A jeśli zdarza się cud i ktoś ma dobry pomysł, przywłaszczasz go sobie, a intruza w białych rękawiczkach, skrętnie, cudzymi rękami, eliminujesz, wszak instynktownie wiesz, że w przyszłości może stanowić zagrożenie.

– Aż tak źle nie jest.

- Ależ nie zrozum mnie źle. To jest najlepsze, co możesz dać ciemnemu ludowi, który od niczego nie stroni tak mocno, jak od spłacenia choćby jednej raty odpowiedzialności.
- Żebyś wiedziała. Nie można ufać.
- Skąd. Co dopiero pytać o zdanie. Strata czasu. Teraz to, co najlepsze, to strategiczne miejsca w firmie obstatwić wyłącznie tymi, którzy od lat w sposób powtarzalny reagują na rozkazy, głośno deklarując: „Tak jest!”. Czyż może być trafniejsza i bardziej precyzyjna oczekiwana reakcja?
- Robisz ze mnie potwora.
- Jeśli prawo do własnej opinii jest robieniem z ciebie potwora, to tak dokładnie to robię. Tyle, że moja opinia jest tu wtórna. Na tym etapie istotne jest przyjęcie rezultatu początkowego. Mam miesiąc, jest dość zuchwale. Chociaż możemy w to brnąć. To co po tym miesiącu?
- Dobrze, zaproponuj swój rezultat.
- Kto nie słyszy i nie widzi, nie uwierzy. Dopuszczasz podjęcie decyzji przez kogoś innego? Jako coach nigdy nie mogłabym ci narzucić swojego zadania, a co dopiero wstępnego rezultatu. To tak jakbyś dopiero, po jakimś czasie od wystartowania samolotem, który pilotujesz, dowiedziała się, na którym lotnisku masz wylądować.
- Gdybyś była tylko coachem, nie spotkałabym się z tobą. Pasuje mi ten twój approaching. Dziś już wiem, że na moje szczęście nie przyjąłeś ode mnie propozycji pracy w mojej firmie.
- A ja do dziś nie rozumiem, dlaczego zaproponowałaś mi tylko stanowisko zarządcze, a nie doradcy zarządu, choć kusiłaś czymś na poziomie moich kompetencji.

- Wtedy cię jeszcze nie znałam.
- Tak jakby teraz było inaczej.
- Na tle innych nie wypadasz błado.
- Wiem, zwyczajowo marne coachątko zalewasz lekceważeniem niczym owsiankę mlekiem na śniadanie. Szlachectwo samostanowienia, w które ubierasz się u mnie, w drodze wyjątku, zrzucasz na wycieraczkę. Równocześnie litościwie dopuszczasz, by nagość twą okryć szybkim i równocześnie satysfakcjonującym rozwiązaniem. Nie zapominam dodać w okazji dobrej cenie. Oczywiście, o to satysfakcjonujące i zarazem szybkie rozwiązanie, niczym zamówienie na McDrive, zadbać mam ja. Nic z tego. Co po miesiącu?
- Uświadomiłaś mi, że mogę mieć mniej czasu. Chcę robić coś inaczej od teraz, zaraz.
- To powoduje, że wybierzemy na lądowanie destynację, do której wystarczy paliwa. Zatem gdyby faktycznie zostało ci 45 sekund, ale mogłabyś jedną deklaracją rozbroić bombę. Szyfr jest obietnicą zaprzestania robienia czegoś na zawsze. To oddanie jakiegoś nawyku i w zamian robienie czegoś totalnie innego. Taki akt zatrzyma zegar i będziesz żyć dalej. Bez krótkoterminowego ograniczenia czasowego, jakim jest 45 sekund. To co poświęcasz? Której części swojej osobowości jesteś gotowa się wyzbycić?
- Mam chociaż trzy próby?
- A potrzebujesz?
- Zabezpieczenie to coś innego niż potrzeba.
- Słusznie. Dyktatorzy wiedzą to najlepiej.
- W świetle tego, co mi dziś uświadomiłaś, mogę wymienić wiele.

- Oddać na zawsze.
- No właśnie. Tu wzrasta trudność deklaracji.
- Przyjmij, że masz ograniczony czas. 45 sekund, więc to jest coś, co już przyszło ci do głowy.
- Pozwalam innym na odpowiedzialność.
- Brzmi jak akt łaski.
- No, chodzi o to, że faktycznie ciągle kontroluję.
- Bez przesady. Tylko wtedy, gdy nie wydajesz rozkazów.
- Właśnie. Jeszcze narzucam swoje zdanie. To, choć z zewnątrz niewidoczne, jest bardzo męczące.
- Gdyby jeszcze przynosiło długotrwałe efekty.
- Szarpanina każdego dnia. Uzmysłowiłaś mi, że wcale tak nie musi być. Że mogę zacząć pytać.
- Organ nieużywany zanika.
- To jest dla mnie spore wyzwanie.
- Nie spodziewaj się długo szczerych odpowiedzi. Wszak za szczerość ścinałaś dotąd głowy.
- No tak. Długa droga przede mną.
- Jednak może warto, skoro dostajesz szansę, by ocalić od zapomnienia.
- W sumie czym ryzykuję? Nie chcę już codziennej dawki stresu, którą sama sobie aplikuję.

- Otóż to. Mniej bałwochwalstwa świetnie wpływa na kondycję mentalną. Okazywanie szacunku to najpiękniejsza rzecz, którą możesz dać innym, pełniąc rolę przywódcy.
- Czuję się, jakbym szła na odwyk.
- To nad wyraz trafne skojarzenie.
- Czeka mnie syndrom odstawienia?
- Bez zespołu absencyjnego nie ma zmiany. Możemy dyskutować tylko nad jego głębokością i okresem.
- Cudownie.
- Poczycielki Strapionych we mnie nie znajdziesz, choć czasami pełnię funkcję szpitala polowego.
- W PKD działalności powinnaś mieć wpisane wywracanie kota ogonem.
- 😊
- W każdym razie wiem, co chcę osiągnąć. Czy moja deklaracja rozbraja bombę?
- Jako postronny obserwator uznaję, że jest na to szansa. Tylko to zwerbalizuj.
- Szanuję innych i przekazuję im odpowiedzialność.
- Nie tyka. Zrobiłaś to.
- To co teraz?
- Jak zawsze. Działaj i wróć do mnie z doświadczeniami.
- Jak zwykle na głęboką wodę.

- Głęboką i zimną.
- To skaczę. Dzięki.
- Baw się dobrze.

Kiedy brakuje tego czynnika wszystko wymaga większego wysiłku.

- Taka perspektywa to będzie mistrzostwo w tym, co mogę osiągnąć.
- Warto. Efekty cię zaskoczą, choć przyjdzie na nie poczekać.

∞

U-21

– **A gdyby zrobić takie założenie, że ty jesteś jak Anioł, a ja jak Szatan?**

– To nie tak rzadki fundament dla przyjaźni i miłości. Jest między nimi nieskończona liczba podobieństw. Jedyne, co ich różni, to światopogląd. Zastanawiam się, które z nich jako pierwsze zorientowało się, że stanowią, dopełniając się, podobieństwo i różnicę doskonałą.

– Będzie bajka, a może legenda?

– Ty wyłudzaczu.

– Tak mi tu dobrze. Chętnie bym postuchał.

– Spróbuję i dorzucę wstęp.

– Pasuje.

– WSTĘP:

Anioł i Szatan. Jest między nimi nieskończona liczba podobieństw. Jedyne, co ich różni, to światopogląd. Mam nawet taką odważną teorię, ma jakieś 3 sekundy, że każda kobieta jest potomkiem Anioła, a każdy facet – Szatana. To wiele tłumaczy. Biblia też to pokazuje. Skrętnie tylko zatuszowując informację o potomku Ewy i Szatana, sprowadzając obraz do opowieści o zerwanym jabłku. (*Swoją drogą trzeba geniuszu, by tak opisać zdradę*). Może kiedyś był to powszechnie znany fakt, tyle że liczne teorie ewolucji, wśród nich najpopularniejsze, udowadniające nasze pochodzenie od małpy czy niedźwiedzia, potrzebowały silnego, czystego kontrapunktu. Może stąd finalny opis stworzenia na wizerunek, tudzież syn wysłany na Ziemię,

w celach kontrolno-naprawczo-sprawczych. Nic to takiego, podkoryzowane kilku przekazów sprzed tysiącleci.

BAJKA:

Historia lubi się powtarzać.

– Spotkali się po latach. Ona – potomkini Aniołów, On – Anioł półkrwi. Dzieliło ich kilka lat doświadczeń. Nie mieli świadomości, że zrodziło ich to samo łono, rozdzieliło dwojga ojców. Anioł nie mogła pamiętać aktu wygnania przez przodków swego brata Szatana. Przewlekłe chorowała wówczas na zapalenie górnych dróg oddechowych. To częsta dolegliwość u dzieci, gdy w ich najbliższym środowisku rodzice non stop się okłamują. Cała sprawa odbyła się sprawnie. W kluczowym momencie, przewieziono ją (*tak, Anioł to kobieta, zapamiętaj to na zawsze, równouprawnienie to świeża sprawa, a tym samym mówienie o pewnych kwestiach wprost*) do dalekiej Ciotki, gdzie klimat sprzyjał leczeniu jej dolegliwości. Gdy wróciła, mama była bledsza i wychudzona w stosunku do ostatnich miesięcy. Wy tłumaczono jej, że to tęsknota za nią tak ją zmieniała.

Aż do ich spotkania nie sądziła, że ma bratnią duszę. Ta pewność prawie od pierwszego wejrzenia, która umacniała się wraz z czasem i ilością odkrywanych podobieństw, pochłaniała jej wszelkie rozważania. Jedyną różnicą, która ich odróżniała to pożądanie, którego ona nigdy nie zaznała. W przypadku Szatana całe jego życie oparte było właśnie o nie. Jedyne zachowane po ojcu dziedzictwo. Ojcu, którego nigdy nie poznał, wychowany przez pocziwą kobietę, której zaraz po urodzeniu jeden z synów zmarł. O fakcie tym nie wiedziała nawet ona. Nic dziwnego, że traktowała go zawsze na równi z rodzonym synem. Siły energii przeznaczenia mają ogromną moc przyciągania.

Pewnego dnia ich drogi się przecięły.

Od tej pory już nigdy nie pozostali sobie obojętni.

On kusił.

Ona nie ulegała.

Ona uciekała.

On ją odnajdywał.

Ona wracała.

On popełniał błędy.

On przeproszał.

Ona wybaczała.

Ona się zmieniała.

On popełniał błędy.

On za późno zrozumiał.

Ona odeszła.

Ona nie wróciła.

On nie potrafił bez niej żyć.

Do dziś nie wiadomo, gdzie i kiedy można ich spotkać.

∞

U-22

– Powiedziałeś jej?

– Nie.

– Czyli panujesz nad sytuacją?

– Jest coraz gorzej.

– Definicja równi pochytej.

...

– ...

– ... (Kto wymyślił słowa przysięgi małżeńskiej? Uczciwość to zbiór zamknięty czy jak? Jeśli nie przysięgasz: nie będę cię okłamywał, to masz prawo interpretacji rzeczywistości, jak tylko Ci wygodnie? Przypieczętowanie bezwarunkowym „i że cię nie opuszczę” czyni z jednej ze stron ofiarę. Finalnie odbiera jej poczucie wartości. Czyli ten, kto kłamie, również kradnie. A to już podlega karze).

– I dlatego,

– Czyn z art. 278 § 1 Kodeksu karnego zagrożony jest karą od 3 miesięcy do 5 lat pozbawienia wolności.

– Nie rozumiem.

– Sprawdzisz sobie potem. „Nie rozumiem” nie wytłumaczy całego życia Ukryty pod miotłą. Gdybyś był nią, chciałbyś znać prawdę?

– Nie wiem.

– Jasne, lepiej niech nadstawi drugi policzek. Po co miałbyś ponosić jakiegokolwiek przykre konsekwencje swoich wyborów. Gdybyż to była jakaś nowalijka, ledwo rozkwitła półprawda, wczorajsza fałszywa atrybucja, ukryty drobiazg, może jeszcze byłaby w tobie odrobina odwagi by, zmierzyć się z błędem, ale w tej sytuacji. Przecież ciągniesz to latami, w zasadzie kłamstwo tak wrosło się w waszą relację, że stanowi jej fundament.

– To tylko ta jedna kwestia.

– Jasne, cała reszta to wzorowy ojciec i mąż. O tym mówię. Niepotrzebnie się czepiam tego jednego drobiazgu. Tak naprawdę, to ty przecież ją chronisz. Rozczarowanie twoją osobą zniszczyłoby wszystko. Was, rodzinę, dzieci. Tak trzymaj. Tylko skoro to taki dobry ruch, zwiększ skalę.

– Co masz na myśli?

– Idź na całość. Ryzyko to samo, możesz się tylko lepiej bawić.

– Nie chcę, nawet nie wiesz jak mnie to męczy.

– Biedaku, znikąd ulgi dla uciśnionego w kłamstwie. Świat jest taki niesprawiedliwy. Nie trać wiary, że pewnego dnia twój los sam się odmieni. Może rzuci jakieś zaklęcie. Słyszałam, że w bajkach działa. Twoje życie trochę ją przypomina.

– Nie widzę podobieństw. To raczej tragedia.

– To ty czuwasz nad przebiegiem akcji, w każdym razie ilość wątków fantastycznych w fabule wskazuje na sensowność mojej teorii.

– Wypchaj się.

– Ty niewdzięczniku, to ja szukam dla ciebie pocieszenia, a ty w ten sposób. Czekał wiesz. Mam rozwiązanie.

- No?
- Zrób sobie badania. Wyjdzie ci na bank jakaś dysfunkcja neurologiczna, niepoczytalność. Zrzucisz winę. Choremu okaże litość.
- Nie chcę litości.
- Nie dogodzisz. Litość be, kara be. Nie masz raczej podręcznej kapsuły czasu na wyposażeniu.
- A szkoda. Chciałbym jej wyjaśnić. Tylko nie mogę.
- Wszystko najlepiej wyjaśnij jej w liście, który odczyta kiedyś po twojej śmierci. Sorry, wtedy to już na bank się dowie, z kim się związała. Powinieneś się zabezpieczyć, inaczej dzieci się znienawidzą. Mogiłki nikt nie odwiedzi nawet w Zaduszki. Ale na pogrzeb na pewno ktoś przyjdzie. O, przypomniało mi się jak kiedyś z kolegami w pracy opowiadaliśmy, jakie kto ma hobby. Jeden z nich pokazał nawet zdjęcia z telefonu. Co tydzień z kumplem chodził na pogrzeb kogoś obcego. Napiszmy ten list razem.

Kochanie, miłości mojego życia, jeśli czytasz ten list, to znaczy, że już nigdy nie obudzę się obok Ciebie. Chciałbym Ci wyznać jedną rzecz. Nie chcę zrozumienia i wybaczenia. Chcę, żebyś wiedziała, że jedyne co mi przyświecało, kiedy tuszowałem moje kłamstwa, to dobro Twoje i dzieci. Nie oszczędzaj mnie pochopnie. Fakt, że mogłabyś cierpieć nie pozwalał mi przyznać się do błędu.

- Przestań.
- *Samo wyobrazenie tego, że moja głupota mogłaby odbić się na Twoim policzku smutkiem, okryć go łzą, stawiała mnie w sytuacji bez wyjścia. Zmuszała mnie do milczenia.*
- Dosyć.

– Najlżejszą z kar byłoby gdybyś zostawiła mnie, ułożyła dobre życie z kimś , kto dzieliłby radości i troski. Nie mogłem zaakceptować tego, że mogłabyś cierpieć. Ty i dzieci.

– Wystarczy.

– Proszę zapamiętaj mnie jako tego, który nigdy by Cię nie skrzywdził, słowem i uczynkiem. Zawsze byłeś i pozostaniesz dla mnie najważniejsza.

Twój na zawsze.

Podpisz.

Ps. Chcesz coś dodać?

– Nie chcę listu.

– Ja cię nie pytam o zdanie, ja cię informuję, jak będzie.

– Bo widzisz, To nie byłem ja.

– Że też od razu na to nie wpadłam. Oczywiście, najlepiej będzie, jak się tego wyprzesz. Od razu podepnij kilka niepochoptnych opinii o sobie. Jak wyparcie to hurtem. Jak porządki to generalne. Szybko dziś kończymy, bo zasadniczo jeszcze tylko jedno i problem masz z głowy. Weź telefon. Zadzwoń do niej. Spokojnie, kilka sygnałów, nawet jak odbierze, to się rozłączysz. Chodzi o to, żeby oddzwoniła. Jak oddzwoni, bo wcześniej czy później to zrobi. Zakładam, że jak nie odbierze, to do 5 minut, jak odbierze – do 30 sekund. Nawet jeśli się mylę, to nie ma znaczenia. W każdym razie przećwiczmy waszą rozmowę. Zadzwońię do Ciebie, żebyś myślał, że to ona. Edytuj mój numer w telefonie. Jak ją tam masz wpisaną?

Serio?

Dobra przez tę minutę mogę być, jak?

Serio?

No, to dzwonię. Jak usłyszysz, że coś do ciebie mówi, odwracasz kartkę i czytasz to jedno słowo, które tu ci napisałam.

OK?

Teraz jest próba generalna, więc niczym nie ryzykujesz.

Dzwonię.

Halo kochanie, dzwoniłeś?

(Odwróć kartkę i przeczytaj głośno).

– POMYŁKA.

– ...

– ...

– Idź szybko, póki coś lub ktoś Ci nie zdmuchnie tego zapalu. Bez ściskania. Uściśniesz, jak wyjdiesz spod miotły.

– Racja.

Dzisiaj, 18:52

Powiedziała, że wie od dawna. Nie ma żalu. Każdy zasługuje na drugą szansę.
Czy wy się przypadkiem nie znacie?
Dziękuję~~

Sobie dziękuj~~

Odczytana 18:53

∞

U-23

- **To było najtrudniejsze zadanie.**
- 7 przykładów na szczęście? Umówmy się, że to nie jakiś wyczyn.
- Początkowo też tak to zadanie odbierałem. Tymczasem.
- Zaraz, miałeś tylko posłuchać szczęścia. Wyłączyć inne zmysły, otworzyć słuch i odnaleźć jego brzmienie.
- Tylko.
- No, wyżał się, bo zdaje się jest tego potrzeba.
- Jest takie ulotne.
- To zależy, w jakich miejscach szukasz. Chyba lepszym słowem do jego określenia jest nieśmiałość. Bywa nieufne, może stąd jego efemeryczność.
- W pewnym momencie uznałem nawet, że jestem głuchy.
- Raczej mówi szeptem, choć bywa mylone z radością, która punktowo lubi się wykrzyczeć.
- Szukając go, a dokładnie słuchając go, trafiłem do tylu miejsc, gdzie dawno go nie było. Takich przetrawionych złością wyrzutem, bólem codzienności. Myślałem, że wystarczy się rozejrzeć, w sensie rozstyszeć. To też odkryłem, nad ilość słów odnoszących się do wzroku i skromną garstkę reprezentujących słuch.
- Trafnie.

- I zacząłem jak to ja, najbliższej, obok siebie.
- No, powiedzmy, że blisko. Najbliżej to byłoby, gdybyś słuchał u siebie.
- Racja. Nie wpadłem na to wcześniej.
- Czasami by coś odkryć, potrzebne jest właściwe pytanie.
- Zadać właściwe pytanie we właściwym momencie to sztuka.
- Kwestia słuchania, nie – słyszenia.
- Może dlatego nie słyszałem szczęścia, bo nie potrafiłmy się ze-stroić. Teraz, kiedy się nad tym zastanawiam, wiem, że mam przy-kłady radości,
- O, to też cenne.
- Aaaa, zmarnowałem tydzień. Przecież pytałaś mnie, czy wiem gdzie zacząć. Zuchwale odpowiedziałem „wiem”. Tak naprawdę nie wiedziałem.
- A tymczasem tu wszystko ma początek. Z tym zmarnowaniem to nie przesadzaj, może potrzebowałaś właśnie trochę pobłądzić, żeby znaleźć właściwą odpowiedź. O to w dużej mierze opiera się to, co ludzkie. Nauka. Postęp. Sztuka. Wiara. Nadzieja.
- O błąd. Czekaj. Gdybym ostatnio odpowiedział, że nie wiem, gdzie zacząć, wprowadziłabyś mnie w błąd?
- To zależy.
- Od czego?

- Od wieku rzeczy. To bez znaczenia. Odpowiedziałeś „wiem”. Dokonałeś wyboru. Nie ma co gdybać w przeszłości. Gdybaj w przyszłości, bo to rozwija, zabezpiecza częściej, niż niesie ryzyko. To co?
- Idę odrobić zadanie. Zacznę od siebie. Wrócę z siedmioma dowodami. Chociaż nie. Z sześcioma, dowód nr I właśnie zdobyłem.
- Lizus!
- Eee, przyznaj się, czekałaś na to.
- Przyznaję. Powodzenia!

∞

U-24

- **Mogłabyś zaakceptować.**
- Niby tak. Dostosować się jak ona.
- Zasadniczo nawrócić.
- Na jego wiarę.
- Skąd ta alergia na kompromis?
- Dziedziczne.
- Z genami ciężko się wojuje. Potrzebny jest jakiś czynnik zewnętrzny, który wejdzie w reakcję.
- I zmieni strukturę atomową. Co działa najskuteczniej na zawieszę przekonań?
- Niezmiennie strata i niedostępność.

∞

U-25

– **Kiedy to minęło?**

– Jakież 20 minut temu.

– Te wszystkie miesiące.

Dzięki nim jestem, jaki jestem.

– A to dowodzi, że to pora, byś ruszył w swoją drogę.

– Oboje oddalaliśmy ten moment.

– Równocześnie mając świadomość, że kiedyś wzejdzie jego wschód.

– Rozmowy zbliżają.

– Tak, choć subiektywnie definiując, są moim ulubionym źródłem historycznym.

– Ile rzeczy dasz mi na drogę?

– W sensie odpowiedzi na pytania?

– Tak.

– Hulaj dusza.

– Wiesz, to był magiczny moment, kiedy pierwszy raz zrozumiałem, o czym mówisz, stosując zasadę: odpowiadam tylko na pytania, bo jeśli ktoś nie zadaje pytania, to albo nie potrzebuje odpowiedzi lub nie jest gotowy na jej odbiór, skoro pytanie nie przychodzi mu do głowy.

- Nie marnuj i pytaj o wszystko, co zdołasz zapamiętać.
- Wiesz, teraz z długiej już perspektywy jestem wdzięczny, że mogłem nagrywać nasze rozmowy.
- Wtedy dość nietypowo okazywałaś wdzięczność.
- Ttttttaaaaaaa, największy prezent, jaki mi dałaś to dystans.
- A tak coś bardziej reklamowo?
- Kompetencje.
- Za bardzo.
- Siebie, dzięki naszemu spotkaniu mam siebie, z jakim jestem szczęśliwy.
- Dwuznaczność przekazu, doskonale. Dziękuję. Możesz iść. Chwilę nawet będę tęsknić.
- Ja pamiętać. Ej, moje pierwsze pytanie brzmiało, tyle że tylko w mojej głowie „O czym mam pamiętać?” Chcesz mi powiedzieć, że na rozstaniu naszych dróg, sam będę udzielał sobie odpowiedzi na pytania, które zadam sobie w myślach?
- A chciałbyś?
- To będzie karkołomna przyjemność.
- Informuj tylko numerkami, że to odpowiedź na kolejne pytanie. Przysnaję, nie wybiegam tak daleko myślami i nie wiem, ile mi ich zadasz, nie chce mi się ich liczyć, na bank ich nie zapamiętam, zostawię sobie tylko liczbę na pożegnanie. Udzielisz sam sobie odpowiedzi na te, które miałeś przygotowane i utrwalone w pamięci. One bowiem lśnią niczym neon, trudno nie odczytać ich, nawet w ciemności. Kolejne będą spontaniczne. Dokopanie się do nich

zajmie mi trochę więcej czasu. Na takie, po dłuższej dygresji, którą kupuję czas odpowiem ja. Nigdy nie zapomnij naszego pierwszego spotkania.

– Wow, nie, no, już dwa. Drugie, udzieliłaś odpowiedzi na moje drugie pytanie, które brzmi „o czym nie zapomnieć?”. Niemożliwe. Skąd wiesz?

– ...

– Błefujesz, za dobrze cię znam.

– Znasz tylko to co chcę, żebyś znał.

– To mi zupełnie wystarczy.

– Słusznie, zachłanność wiedzie na manowce.

– Jednak.

– Naprawdę?

– Ten jeden raz. Powiedz przede mną moje trzecie pytanie.

– W co wierzyć?

– Dziękuję, albo ja jestem taki przewidywalny, albo...

– Masz do czynienia z czymś niezrozumiałym.

– Głos mojej intuicji wyraźnie sylabizuje mi, że to mo-żli-we.

– Kogo?

– Mojej intuicji.

– ... *(To jest odpowiedź).*

– Co tak milczysz?

– ...

– Już mi tak kiedyś zrobiłaś, to oznaczało, że mam się zastanowić nad tym, co już wiem.

– ...

– To odpowiedź na czwarte pytanie.

– Cztery rzeczy, o których powinienem wiedzieć?

– Hole in one.

– Poproszę odpowiedź.

– Pierwsza: Życie bywa jak własny biznes. Własny biznes jak gra. Ma niewiele reguł, 4 bohaterów pierwszoplanowych, wielu drugoplanowych. To gra, w której dojrzewasz i rośniesz szybciej niż kiedykolwiek, pod warunkiem że przestajesz myśleć jak najemnik.

Druga: Celem gry jest jak największa efektywność, która stanowi różnicę pomiędzy odjemną: potencjałem a odjemnikami: zakłóceniami.

Trzecia: Zawsze jest efekt uboczny. Efekt uboczny to efemeryzacja, robienie więcej, używając mniej. Rodzimy się z potencjałem x, ale to, kim w życiu zostajemy, zależy od tego, jak radzimy sobie z zakłóceniami.

Czwarta: Jedynym ograniczeniem w tej grze jesteś ty sam, a dokładnie twoja wyobraźnia. Granice umysłu wyznaczamy zawsze sami, a życie ma taki sens, jaki mu nadamy.

– Czego potrzebuję, ruszając w drogę życia i biznesu na kocią łapę?

– Jedyne, co niezbędne to MAPA.

M–arzenia

A–mbicja

P–asja

A–ktywność

– Kim są główni bohaterowie?

– Opiszę ci ich, a ty zgadnij. Jak będziesz gotowy, powiedz „wiem”, wtedy zakończę opis.

– Ok.

– Pierwszy z nich, niepozorny na pierwszy rzut oka. To nieodzowny bohater gry, na początku towarzyszy ci zawsze. Budowanie wymaga czasu, a to rodzi frustrację, długo nie widzisz rezultatu, za to pamiętasz to, co zostawiłeś, a przed sobą widzisz wielkie gówno. Tymczasem motywacja przychodzi i odchodzi, nie warto na niej polegać. To, na czym się koncentrujesz, wzrasta. Początki są trudne. Jeśli bohater pierwszy będzie silniejszy niż marzenia zawsze mu ulegniesz. Tak to już jest, że lepiej wiemy, czego chcemy uniknąć niż tego czego chcemy. On idący przed utratą zabiera najwięcej.

– Wiem. Bohater pierwszy to Obawa.

– Drugi, wszechobecny, gdyż statystycznie w tej grze częściej przegrywasz, niż wygrywasz. Zwyczajca na nim rośnie, zyskuje mądrość, przegranego miażdży. Biznes jest jak lodowisko wielu ludzi upada.

– Wiem. Znamy się dobrze, to Porażka.

– Bohater trzeci. To nie jest gra dla praktykującego perfekcjonisty. Zarabiasz nie za to, aby robić oczywiste rzeczy, zarabiasz nie za to, że dostajesz precyzyjne wskazówki i informacje. Nie podejmując go, przetwarzasz tylko to, co już dobrze wiesz. Wcześniej czy później

utkniesz w dialogu wewnętrznym. To tworzenie możliwości, a nie oczekiwań. Jest propozycją rozwiązania, nigdy oczekiwaniem na instrukcje i polecenia.

– Wiem. Hymm, gdyby w tej grze była jakaś gwarancja... embargo na nieomylność... przepis na szczęście..., a tak jest on bohater trzeci, czyli Ryzyko.

– Ostatni z tej czwórki jest najsilniejszy. Swoje korzenie zapuszcza głęboko w podświadomości wspieranej latami wpływem, doświadczeniem, wiarą, często strachem. Niczym czerwone światło wyhamowuje prędkość naiwnego zrywu marzeń.

– Już wiem, to Ale.

– Tak, Ale.

– Co dalej?

– Nie wiem, wiem że największą karą to budzić się rano, żalując niewykorzystanych szans. Dlatego... dokądkolwiek zaprowadzą cię marzenia, nigdy nie zawracaj. Niech przychylni będą ci strażnicy Szczęścia:

C–zas, który zawsze daje to, o co poprosisz

A–mbicja, stawiająca za cel niewyobrażalne

R–adość, którą najlepiej dzielić z kimś

P–asja, która zawsze wygra z perfekcją i zostawia zniamię wyjątkowości

E–lokwencja, która wyprowadzi z największych tarapatów

D–eterminacja, pozwalająca zasypiać z satysfakcją

I–ntuicja, czyli słowa Aniołów, których nigdy nie ignoruj

E–mpatia, bo dobro ma duszę Zwycięzcy

M–ądrość, która dostrzega potęgę rzeczy prostych i nie tylko odróżnia dobre od przyjemnego, ale potrafi je łączyć.

– ...

– ...

∞

21 Czerwiec – 23 Wrzesień 2018

